№. 59. ВТОРНИКЪ, 1 АВГУСТА. 1861. WTOREK, 1 SIERPNIA. Nr. 59.

ВИЛЕНСКІЙ ВѢСТНИКЪ — KURYER WILEŃSKI

ОФФИЦІАЛЬНАЯ ГАЗЕТА. — GAZETA URZĘDOWA.

„ВИЛЕНСКІЙ ВѢСТНИКЪ“ выходитъ по ВТОРНИКАМЪ и ПЯТНИЦАМЪ.

УСЛОВІЯ ПОДПИСКИ:

Цѣна за годъ	10 р.
„ „ съ пересылкою	12 „
за полъ года	5 „
„ „ съ пересылкою	6 „
на четверть года	2 „ 50 к.
„ „ съ пересылкою	3 „
за 1 мѣсяцъ	1 „

За объявленія платится за строку 17 к. сер.

Контора редакціи въ Вильнѣ, на Дворцовой улицѣ, въ Гимназіальномъ домѣ.



„KURYER WILEŃSKI“ wychodzi co WTOREK i PIĄTEK.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Cena roczna	rs. 10
„ „ z przesyłką	„ 12
półroczna	„ 5
„ „ z przesyłką	„ 6
kwartalna	2 k. 50.
„ „ z przesyłką	„ 3
miesięczna	„ 1

Za ogłoszenia płaci się za każdy wiersz druku po kop. 17.

Bióro redakcji w Wilnie, przy ulicy Biskupiéj (Dworcowéj), w murach po-uniwersyteckich.

СОДЕРЖАНІЕ:

TREŚĆ.

ЧАСТЬ ОФФИЦІАЛЬНАЯ.

Ст.-Петербургъ, 28-го іюля.

Въ слѣдствіе возбужденнаго по одной губерніи вопроса о томъ, который изъ уѣздныхъ предводителей дворянства долженъ предсѣдательствовать въ мировомъ съѣздѣ, учрежденномъ для нѣсколькихъ уѣздовъ, главный комитетъ объ устройствѣ сельскаго состоянія, журналомъ, Высочайше утвержденнымъ 1-го сего іюня, согласно заключенію управляющаго министерствомъ внутреннихъ дѣлъ, положилъ: въ поясненіе къ примѣчанію къ ст. 97 Полож. о губ. и уѣзд. по крест. дѣл. учрежд., сообщить, для руководства, начальникамъ тѣхъ губерній, въ коихъ будутъ учреждены мировые съѣзды для нѣсколькихъ уѣздовъ, что въ такомъ соединенномъ мировомъ съѣздѣ мѣсто предсѣдателя должны занимать уѣздные предводители дворянства, каждый по дѣламъ лицъ своего уѣзда.

ОБЪ ИСПЫТАНІИ ВОСПИТАННИКОВЪ ВЪ УЧЕБНЫХЪ ЗАВЕДЕНІЯХЪ ВИЛЕНСКАГО УЧЕБНАГО ОКРУГА.

I. *Въ Виленскомъ дворянскомъ институтѣ.*

Въ истекшемъ $18^{60}/_{61}$ учебномъ году, воспитанниковъ въ VII классѣ Виленскаго дворянскаго института состояло: 33. По произведеннымъ въ присутствіи совѣта экзаменамъ и по опредѣленію сего совѣта, 14 іюня сего года состоявшемуся и г-мъ управляющимъ округомъ утвержденному, окончившимъ курсъ воспитанникамъ: Медекшѣ Антону, Каширину Ѳеодору, Славинскому Изидору, Рущицу Максимиліяну, Бишевскому Антону, Бишевскому Эдмунду, Малиновскому Болеславу, Кобылинскому Люціяну, Жолендзю Альфреду, Тамулевичу Эдуарду, Гринцевичу Константину и Захаржевскому Николаю выданы были за отличные успѣхи въ русскомъ языкѣ аттестаты съ правомъ на чинъ XIV класса и со всѣми правами и преимуществами, Высочайше дарованными Виленскому дворянскому институту. Воспитанникамъ же, оказавшимъ отличные успѣхи въ русскомъ законовѣденіи, именно: Контовичу Мечиславу, Блаватскому Владиміру, Ренгартену Петру, Покемпиновичу Осипу, Сальмоновичу Людовику, Пашкевичу Францу, Ренгартену Александру и Гринцевичу Антону выданы аттестаты съ правомъ на чинъ XIV класса при вступленіи въ гражданскую службу. Остальные воспитанники а именно: Скаржинскій Витольдъ, Сабовичъ Эдуардъ, Гейнъ Генрикъ, Бѣлецкій Чеславъ, Буткевичъ Эміліанъ, Лыко Осипъ, Погоскій Феликсъ, Букаты Эдуардъ, Домейко Левъ, Богушевскій Никондръ и Селяво Осипъ получили аттестаты съ правомъ вступить въ университетъ безъ экзамена, и наконецъ двое: Кушелевскій Осипъ и Лясковичъ Альбертъ снабжены свидѣтельствами объ окончаніи полнаго курса наукъ въ институтѣ.

Въ томъ же іюнѣ мѣсяцѣ произведены были экзамены и воспитанницамъ образцоваго казеннаго для благородныхъ дѣвицъ пансіона. Аттестаты, съ правами присвоенными по уставу пансіону, и награды получили: Ибянская Леонильда, Регаме Марія, Выгановская Цезарія, Каль Іозефина, Хорошевская Терезія, Каширина Юлія, Ходолей Елизавета, Богомолецъ Эмилія, Васильева Екатерина, Хорошевская Олимпія, Лаврушевичъ Елена, Врублевская Іозефина и Могильницкая Анна.

Извѣщая объ этомъ гг. родителей и опекуновъ воспитывающагося юношества, директоръ института нелишнимъ считаетъ, согласно неоднократно выраженнымъ желаніямъ, присовокупить нѣкоторыя нужныя свѣдѣнія, касательно заведеній, ему ввѣренныхъ:

1) Программа преподаваемыхъ въ институтѣ наукъ совершенно одинакова съ программами всѣхъ гимназій въ Имперіи.

2) За полное содержаніе своекоштныхъ воспитанниковъ въ институтѣ вносится 250 руб. въ годъ съ уплатою за каждые полгода 125 руб. впередъ. Сверхъ того вновь поступающіе въ институтъ платятъ 25 р. единовременно на первоначальное обзаведеніе.

При томъ директоръ считаетъ долгомъ сообщить и слѣдующее новое извѣстіе, что въ слѣдствіе Высочайшаго соизволенія, съ будущаго $18^{61}/_{62}$ учебнаго года, принимаются въ институтъ и полупансіонеры съ платою по 125 р. въ годъ съ каждаго. Полупансіонеры будутъ пользоваться правами одинаковыми съ полными пансіонерами.

3) Предметы преподаванія въ казенномъ образцовомъ для благородныхъ дѣвицъ пансіонѣ суть: законъ Божій, языки: русскій польскій, французскій и нѣмецкій, географія, исторія, ариѳметика, чистописаніе, рисованіе и женскія рукодѣлія.

DZIAŁ URZĘDOWY.

St.-Petersburg, 28-go lipca.

W skutek wynikłego w pewnéj gubernji pytania treści następującéj: który z marszałków powiatowych powinien prezydować w pośredniczym urzędzie zjazdowym, urządzonym dla kilku powiatów? Komitet główny o urządzeniu stanu rolniczego, przez protokół Najwyżéj utwierdzony 1 czerwca t. r., zgodnie z wnioskiem zarządzającego ministerstwem spraw wewnętrznych, postanowił, ku objaśnieniu uwagi art. 97 ust. o urządz. gubern. i powiat. co do spraw włościańskich, zakomunikować dla przewodnictwa naczelnikom tych gubernij, w których pośrednicze urzędy zjazdowe urządzone będą dla kilku powiatów, że w takim połączonym urzędzie zjazdowym miejsce prezydenta powinni zajmować marszałkowie powiatowi, każdy w sprawach osób swego powiatu.

O EGZAMINACH UCZNIÓW W ZAKŁADACH SZKOLNYCH WILEŃSKIEGO OKRĘGU NAUKOWEGO.

I. *W Wileńskim instytucie szlacheckim.*

W minionym $18^{60}/_{61}$ roku szkolnym, wychowańców w VII klassie Wileńskiego instytutu szlacheckiego było 33. Po odbytych w radzie instytutowéj egzaminach i w skutek postanowienia téj rady 14 czerwca ter. roku nastałego i przez p. zarządzającego okręgiem utwierdzonego, wychowańcom którzy skończyli kurs, a mianowicie: Medekszy Antoniemu, Kaszyrynowi Teodorowi, Sławińskiemu Izydorowi, Ruszczycowi Maksymiljanowi, Biszewskiemu Antoniemu, Biszewskiemu Edmundowi, Malinowskiemu Bolesławowi, Kobylińskiemu Lucjanowi, Żołędziowi Alfredowi, Tamulewiczowi Edwardowi, Hryncewiczowi Konstantemu i Zacharzewskiemu Mikołajowi wydane zostały, za odznaczające się postępy w języku rossyjskim, atestaty z prawem na rangę XIV klassy i ze wszystkiemi prawami i prerogatywami Najwyżéj nadanemi Wileńskiemu instytutowi szlacheckiemu. Wychowańcy zaś, którzy okazali odznaczające się postępy w prawoznawstwie rossyjskiem, a mianowicie: Kontowicz Mieczysław, Bławacki Włodzimierz, Rengarten Piotr, Pokempinowicz Józef, Salmonowicz Ludwik, Paszkiewicz Franciszek, Rengarten Aleksander i Hryncewicz Antoni otrzymali atestaty z prawem na rangę XIV klassy przy wejściu do służby cywilnéj. Reszta wychowańców, jako to: Skarżyński Witold, Sabowicz Edward, Hein Henryk, Bielecki Czesław, Butkiewicz Emiljan, Łyko Józef, Pohoski Feliks, Bukaty Edward, Domejko Leon, Bohuszewski Nikonder i Sielawo Józef otrzymali atestaty z prawem wstąpienia do uniwersytetu bez egzaminu; i nakoniec dwaj: Kuszelewski Józef i Laskowicz Albert otrzymali świadectwa o ukończeniu całego kursu nauk w instytucie.

Tegoż czerwca odbyły się egzamina uczenic wzorowego skarbowego pensjonu dla panien szlachetnych. Atestaty z prawami nadanemi ustawą tego pensjonu i nagrody otrzymały: Ibiańska Leonilda, Regamey Marja, Wyganowska Cezarja, Kalówna Józefina, Choroszewska Teresa, Kaszyrynówna Julja, Chodolejówna Elżbieta, Bohomolec Emilja, Wasilewska Katarzyna, Choroszewska Olimpia, Ławruszewiczówna Helena, Wróblewska Józefina i Mogilnicka Anna.

Uwiadamiając o tém rodziców i opiekunów uczącéj się młodzieży, dyrektor instytutu, stosownie do życzeń niejednokrotnie oświadczonych, poczytuje za rzecz potrzebną powtórzyć tu niektóre wiadomości, powierzonych mu zakładów tyczące się.

1) Programm wykładanych w instytucie nauk, jest zupełnie jednostajny z programmami wszystkich gimnazjów w Cesarstwie.

2) Za całkowite utrzymanie na własnym koszcie wychowańców w instytucie, wnosi się 250 rubli na rok, płacąc za każde półrocze po 125 rub. zgóry. Nadto nowo wstępujący do instytutu płacą 25 r. jednorazowie na początkowe opatrzenie.

Przytém dyrektor poczytuje za obowiązek dodać tu jeszcze następujące nowe zawiadomienie, że w skutek Najwyższego pozwolenia, od przyszłego $18^{61}/_{62}$ roku szkolnego, do instytutu przyjmują się także półpensjonarjusze z opłatą po 125 r. na rok za każdego. Półpensjonarjusze używają tychże samych praw, jakie zupełnym pensjonarjuszom służą.

3) We wzorowym skarbowym pensjonie dla panien szlachetnych wykładane są przedmioty następujące: religja, języki: rossyjski, polski, francuzki i niemiecki, jeografja, historja, arytmetyka, kaligrafja, rysunki i roboty żeńskie.

ПО ПОВОДУ ВОЗРАЖЕНІЙ Г. ШИРЯЕВА НА СТАТЬЮ О ЗЕЛЬВЯНСКОЙ ЯРМАРКѢ.

Г. Ширяевъ удивляется (*), что на основаніи статистическихъ данныхъ, мы доказываемъ упадокъ Зельвянской ярмарки и, желая опровергнуть наши доводы, опирается на *собственномъ убѣжденіи?!*....

Совершеннаго упадка Зельвянской ярмарки мы не доказываемъ, а только говоримъ, что этотъ упадокъ не избѣженъ, когда коммерческіе пути перенесутся на желѣзныя дороги. Мы не отрицаемъ значенія Зельвянской ярмарки, напротивъ въ своей статьѣ мы сказали: „привычка и взаимные торговые интересы купцовъ, особенно изъ евреевъ, еще и теперь поддерживаютъ значеніе Зельвянской ярмарки, служащей рынкомъ и складочнымъ мѣстомъ товаровъ и средоточіемъ торговыхъ сдѣлокъ купеческаго класса, не только въ Гродненской губерніи, но и смежныхъ съ нею Виленской губерніи и царства Польскаго. Обороты ея простираются до 1 милліона руб. сереб.“ Вотъ наши собственныя слова. А потому намъ кажется весьма страннымъ возраженіе г. Ширяева *„что г. Бобровскій изъ статистическихъ свѣдѣній могъ заключить о совершенномъ упадкѣ Зельвянской ярмарки“* (Вилен. Вѣст. N. 41).

Изъ статистическихъ данныхъ мы заключаемъ, что ярмарка въ послѣднее время *значительно упала* противу прежняго времени, и далѣе говоримъ, что съ открытіемъ желѣзной дороги, проходящей чрезъ Гродно и Бѣлостокъ, м. Зельва, по многимъ причинамъ, лишится подвоза купцовъ, прилежащихъ къ раіону этой дороги, такъ что по числу купцовъ и количеству привоза ярмарка уменьшится на 70%, а въ числѣ покупателей на 40%. Мы это доказали цифрами, а не голословными доводами. Намъ кажется, что общественное мнѣніе, которымъ г. Ширяеву хочется прикрыть свои заблужденія, само опирается на прочныхъ доказательствахъ; для него нужны факты, а не фразы. Но въ этомъ то и бѣда, что мы опираемся на фактахъ и изъ нихъ выводимъ заключенія, а г. *Ширяевъ* на собственномъ убѣжденіи, основанномъ на бездоказательныхъ фразахъ. Мы находимъ, что главный предметъ торговли на Зельвянской ярмаркѣ—мануфактурныя произведенія, отъ которыхъ скотъ и лошади вмѣстѣ взятые, по цѣнѣ привоза не составляютъ и 7%, *или четырнадцатой доли*, а г. Ширяевъ находитъ, *что главный предметъ ярмарки составляютъ лошади и рогатый скотъ.* И такъ, съ авторомъ отвѣта на наши возраженія (N. 41) мы совершенно расходимся. Мы имѣемъ въ виду общественную пользу; выгоды купечества ставимъ наравнѣ съ выгодами покупателей, а г. Ширяевъ на первый планъ ставитъ пользу жителей смежныхъ съ Зельвой, равно какъ и продавцевъ лошадей и рогатаго скота; выгоды же купцовъ ставитъ на жертву торговыхъ сдѣлокъ весьма ограниченнаго числа покупателей.

Если мы сказали, что Зельвянская ярмарка имѣетъ обширный кругъ дѣятельности, распространяемой на нѣсколько губерній, если мы показали, что въ числѣ купцовъ ея являются купцы великороссійскіе, и между ними одинъ Зотовъ привозитъ мануфактурныхъ издѣлій почти *въ четыре раза* болѣе того, сколько приводится скота и лошадей всѣми 25 купцами и торговцами, то, кажется, мы вовсе не хотѣли отнять безспорнаго значенія ярмарки, усиливающагося по мѣрѣ приближенія къ Зельвѣ.

Что по открытіи желѣзныхъ дорогъ *„всѣ жители, находящіеся въ дальнемъ разстояніи отъ нихъ, а ближе къ Зельвѣ, хотя имъ придется тащиться проселочными дорогами, охотно станутъ посѣщать Зельву*, мы въ этомъ несомнѣваемся; но сомнѣваемся, что *„Купцы, не смотря на то, что имъ придется свернуть въ сторону съ желѣзной дороги, по привычкѣ и для собственныхъ выгодъ, какія могутъ имѣть въ Зельвѣ, не перестанутъ снабжать ея товарами и заключать торговыя сдѣлки.* По привычкѣ, можетъ быть, они будутъ ее посѣщать еще нѣсколько лѣтъ, пока понесенными потерями не убѣдятся въ безполезности излишней затраты на перевозку тяжестей на 90 верстъ въ сторону отъ желѣзной дороги. Но собственныя выгоды заставятъ искать ихъ пункта болѣе надежнаго и болѣе устойчиваго.

Въ дѣлахъ торговли—время играетъ едва ли не первостепенную роль. И мы полагаемъ, что если бы вмѣсто Зельвы, рынокъ находился на сѣти желѣзныхъ дорогъ *напримѣръ въ Гроднѣ*, на берегу судоходной рѣки, то купцы ради одного выигрыша во времени охотнѣе посѣщали бы Гродно, чѣмъ Зельву. Мы показали какихъ именно купцовъ и покупателей лишится Зельвянская ярмарка, послѣ открытія желѣзныхъ дорогъ и доказали цифрами, что, при значительномъ уменьшеніи привоза и при весьма ограниченномъ запросѣ, можно предвидѣть совершенный упадокъ ярмарки.

Ради пользы купечества, ради выгодъ жителей смежныхъ съ м. Зельвою, ради самаго существованія ярмарки, желательно было бы, чтобы м. Зельва соединено было удобными путями съ однимъ изъ ближайшихъ къ желѣзной дорогѣ пунктовъ. Это и должно составить главную заботу тѣхъ, которымъ бы хотѣлось, чтобы Зельвянская ярмарка удержала свое значеніе въ коммерческомъ мірѣ. Иначе ея дальнѣйшее существованіе подвержено сомнѣнію.

О возрастающемъ упадкѣ ярмарки мы заключаемъ изъ ряда цифръ въ теченіи 15 лѣтъ. Въ самомъ дѣлѣ, сдѣланныя нами исчисленія на основаніи оффиціальныхъ источниковъ *) показываютъ, что въ средній годъ за каждое пятилѣтіе съ 1845 по 1859 годъ

Періоды.	Привезено.	Продано.
съ 1845 по 1851	на 1,295584 руб.	906,841 руб.
— 1852 — 1854	— 894493 —	366,757 —
— 1855 — 1859	— 605035 —	309,270 —

Во второй періодъ привозъ уменьшился на 31%, и въ третій на 52%, т. е. болѣе чѣмъ въ *два раза противу перваго періода.* Еще замѣтнѣе упадокъ ея видѣнъ изъ сравненія привоза до 1851 года съ привозомъ послѣ этого года.

Періоды	Среднія цифры.
съ 1845 по 1851 годъ	привезено на 1303664 руб.
— 1852 — 1859 —	— — 606639 —

т. е. привозъ въ послѣдніе восемь лѣтъ уменьшился на 54%.

Уменьшеніе цифры привоза началось не во время войны, а передъ нею,—до наступленія голода, неурожаевъ и стеченія разныхъ неблагопріятныхъ для края обстоятельствъ. И это стремленіе ярмарки къ упадку заключается не въ несчастныхъ событіяхъ, послѣдовавшихъ за 1851 годомъ, а въ ней самой, въ ея, такъ сказать, естественномъ разложеніи. Сумма привоза и продажи въ 1855, 1856 и 1857 годахъ составляла 2,442860 руб., а въ 1845, 1846, 1847—6,165675 руб. Стало быть обороты ея черезъ десять лѣтъ *уменьшились въ два съ половиною раза.*

Эти цифры говорятъ сами за себя; на нихъ мы основываемъ свои убѣжденія и ими руководствуемся въ своихъ предположеніяхъ о дальнѣйшей судьбѣ ярмарки. Общественное мнѣніе само нуждается въ доказательствахъ; оно не вѣритъ фразамъ, и на всякое голословное показаніе смотритъ недовѣрчиво. Ему нужны факты, и этимъ фактамъ мы желали бы дать самую прочную оболочку. Свѣдѣнія собираемыя полиціей, не могутъ заблуждаться до такой степени, чтобы лошадей и рогатый скотъ ставить на главный планъ торговли, *когда мануфактурныхъ произведеній привозится въ тринадцать разъ болѣе.* Всякій кто былъ въ Зельвѣ на ярмаркѣ могъ видѣть, какое отношеніе лошади и рогатый скотъ имѣютъ къ общей суммѣ привоза.

При видѣ упадка ярмарки въ Зельвѣ, который доказанъ цифрами, мы пришли къ заключенію, что она въ Зельвѣ отжила свой вѣкъ и что съ открытіемъ желѣзной дороги не безполезно было бы позаботиться о пріисканіи другаго пункта болѣе выгоднаго для обмѣна произведеній, такого пункта, гдѣ представляется болѣе выгодъ, какъ для купцовъ и капиталистовъ, такъ и для потребителей, гдѣ легко, удобно и скоро можетъ производиться обмѣнъ произведеній. Мы указали на *Гродно*, какъ на пунктъ въ этомъ отношеніи болѣе выгодный, потому что, при благопріятныхъ обстоятельствахъ, здѣсь торговля можетъ развиться, какъ это съ одной стороны доказано эпохой Тызенгауза, а съ другой стороны видно изъ его географическаго положенія.

Въ 1845 году *въ Гроднѣ* учреждена мѣсячная ярмарка (съ 26 іюня по 26 іюля). Обороты ея съ самаго учрежденія не превосходили *двадцати тысячъ* рублей, а теперь составляютъ не болѣе *двухъ тысячъ.*

Періоды		Среднія цифры.
съ 1847 по 1851	привезено	15500 рублей
— 1852 — 1856		9726 —
въ 1857		3654 —
— 1858		3800 —
— 1859		1200 —

Во второе пятилѣтіе ярмарка была слабѣе на 59¾, въ 1859 году привозъ ея уменьшился въ *тринадцать разъ* противу средняго года перваго пятилѣтія. Стало быть Гродненская ярмарка существуетъ нынче лишь по названію. Но изъ этого не слѣдуетъ, что здѣсь не можетъ существовать ярмарка. Ничтожное значеніе ея объясняется неудачнымъ выборомъ срока, который совпадаетъ съ ярмарками смежныхъ пунктовъ на пространствѣ отъ 70 до 200 верстъ отъ г. Гродно: 23 апрѣля начинается мѣсячная ярмарка въ Вильнѣ, 12 іюня въ Варшавѣ, 25 іюля—въ Зельвѣ и 25 августа—въ Свислочи. Такимъ образомъ по окончаніи Виленской ярмарки купцы ѣдутъ въ Варшаву, а оттуда въ Зельву, а Гродно остается въ сторонѣ отъ коммерческихъ путей. Въ этомъ, по нашему мнѣнію, заключается единственная причина неудачи Гродненской ярмарки. Но вспомнимъ торговое значеніе Гродна въ исходѣ прошедшаго столѣтія, когда Гродненская купеческая контора имѣла сношеніе со многими иностранными домами, обратимъ вниманіе на Нѣманъ, связывающій Гродно съ важнѣйшими пунктами западныхъ губерній, не забудемъ, что этотъ городъ, посредствомъ желѣзной дороги, скоро войдетъ въ связь съ значительными торговыми пунктами Имперіи—и мы должны согласиться, что болѣе удачнаго пункта для перенесенія ярмарки изъ Зельвы не найдемъ въ предѣлахъ Гродненской губерніи.

Какимъ же образомъ *Зельвянская ярмарка выиграетъ, когда откроется Петербурго-Варшавская желѣзная дорога?*, почему г. Ширяевъ не хотѣлъ бы для пользы общественной перенести ярмарку на пунктъ, болѣе сообразный съ коммерческими выгодами, мы рѣшительно не знаемъ, и желали бы обстоятельнаго разрѣшенія столь важныхъ вопросовъ въ области народной экономіи.

27 іюня.

Бобровскій.

*) Вил. Вѣст. 1861. N. 41.

*) Таблица IV „Зельвянская ярмарка.“ См. Статистику Гродненской губерніи.

4) Каждая своекоштная пансіонерка вноситъ въ годъ 150 руб. съ уплатою 75 р. за каждое полугодіе впередъ. Желающія учиться музыкѣ присовокупляютъ 30 руб.

Директоръ Падренъ де-Карне.

II. Въ Минской губернской гимназіи.

Испытанія производились въ Минской губернской гимназіи съ 2 мая по 13 іюня.

Къ 18$^{60}/_{61}$ учебному году осталось учениковъ 425; къ тому числу въ теченіе года принято 192; затѣмъ въ 18$^{60}/_{61}$ учебномъ году находилось учениковъ 617; изъ нихъ выпущено: прежде окончанія гимназическаго курса ученія 31, по окончаніи курса 54; изъ сихъ послѣднихъ съ правомъ на чинъ XIV класса при вступленіи въ гражданскую службу за совершенное знаніе русскаго языка и превосходные успѣхи въ русской словесности 9, за особенные отличные успѣхи въ русскомъ законовѣденіи 3, съ похвальными аттестатами 40 и съ свидѣтельствами 2. Награждено: медалями: золотою 1 и серебряною 2; книгами 5, похвальными листами 43, публичною похвалою 4; удостоено перевода въ высшіе классы 212; сверхъ того, 162 ученика будутъ тоже переведены въ высшіе классы, если они только выдержатъ, по нѣкоторымъ предметамъ, дополнительный экзаменъ.

Директоръ Белли.

III. Бѣлостокской гимназіи.

10-го числа іюня мѣсяца окончено испытаніе учениковъ Бѣлостокской гимназіи, съ параллельными ея классами.

Изъ 409 учениковъ экзаменующихся получили переводъ въ высшіе классы 235 и выпущено по окончаніи курса 30. Изъ нихъ за отличные успѣхи въ наукахъ и примѣрное поведеніе награждены: I класса: Радзишевскій Станиславъ книгою и похвальнымъ листомъ, Соколовскій Осипъ и Саковичъ Александръ похвальными листами. II класса: Роговскій Петръ и Жеро Осипъ книгами и похвальными листами, Оржеповскій Антонъ, Владычанскій Юліянъ, Зыхмилеръ Францъ и Долинскій Константинъ похвальными листами. III класса: Пацевичъ Августъ и Матель Антонъ книгами и похвальными листами, Немаршанскій Маріянъ, Яголковскій Антонъ, Невяровскій Валерій и Манцевичъ Феликсъ похвальными листами. IV класса: Ширяевъ Антонъ и Херошевскій Северинъ книгами и похвальными листами, Моравскій Ришардъ, Залевскій Владиславъ, Яголковскій Болеславъ и Нехамесъ Израилъ похвальными листами. V класса: Сокольскій Петръ книгою и похвальнымъ листомъ, Могельницкій Константинъ и Фреймаркъ Густавъ похвальными листами. VI класса: Лясота Павелъ книгою и похвальнымъ листомъ, Владычанскій Антонъ и Лукинъ Михаилъ похвальными листами.

Въ VII классѣ состояло учениковъ 30, изъ нихъ выпущено по окончаніи курса съ аттестатами: съ правомъ на чинъ XIV класса 6 и безъ права на чинъ 20, а остальные 4 выпущены со свидѣтельствами. За превосходные по всѣмъ предметамъ успѣхи въ наукахъ и примѣрное поведеніе награждены: Невяровскій Казиміръ золотою медалью; Бѣнкевичъ Михаилъ и Кашевскій Цезарій серебряными медалями.

Директоръ Ганъ.

IV. Мозырской гимназіи.

Въ Мозырской гимназіи, состоящей до сего времени изъ 6-ти классовъ, было всѣхъ учащихся 141 человѣкъ; изъ коихъ, послѣ окончательнаго годичнаго испытанія, удостоены перевода, изъ 1-го во 2-й классъ 20 учениковъ; изъ 2-го въ 3-й классъ 14; изъ 3-го въ 4-й классъ 24; изъ 4-го въ 5-й классъ 10; изъ 5-го въ 6-й классъ 13; изъ 6-го въ 7-й классъ 9-ть учениковъ; кромѣ того на основаніи циркуляра г. попечителя Виленскаго учебнаго округа отъ 22 марта 1859 года Н. 3 допущены къ дополнительному испытанію послѣ вакаціи 1-го класса 12 учениковъ, 2 го класса 7-мь, 3-го класса 4 и 6-го класса 1 ученикъ. За хорошее поведеніе и отличные успѣхи удостоены наградъ слѣдующіе ученики: 1 класса: Пекарскій Венедиктъ, 2-го кл.: Родевичъ Константинъ, 3-го кл.: Потерухинъ Конрадъ, 4-го: Піотровскій Викторъ, 5-го: Вронскій Андрей, 6-го: класса Лещинскій Антонъ; похвальныхъ листовъ ученики: 1-го класса: Франковскій Владиславъ, 2-го кл.: Бобровскій Маврицій, 3-го: Рудобѣльскій Антонъ, 5-го Добровольскій Дмитрій и 6-го класса Добровольскій Александръ. Словесной похвалы: ученики: 1-го класса Піотровскій Владиславъ, 2-го Рабцевичъ Виталисъ, 3-го Ельницкій Константинъ, 5-го Клочковскій Фаддѣй и 6-го класса Радзивоновичъ Константинъ.

Директоръ Вронскій.

V. Слуцкой гимназіи.

По окончаніи годичныхъ испытаній, производившихся съ 1-го мая по 17-е іюня, совѣтъ Слуцкой гимназіи изъ 388 учениковъ, подвергавшихся экзамену, 199 удостоилъ перевода въ высшіе классы и 37 къ выпуску съ похвальными аттестатами. Изъ окончившихъ курсъ 21 признаны способными къ слушанію университетскихъ лекцій, изъ нихъ Карлъ Нолькенъ и Людовикъ Рейтеръ удостоены права на чинъ XIV класса при поступленіи въ гражданскую службу за отличные успѣхи въ русскомъ языкѣ и словесности; сверхъ того первый награжденъ золотою, а второй серебряною медалью за отличные успѣхи по всѣмъ предметамъ гимназическаго курса наукъ.

Изъ VI класса удостоено переведа въ VII классъ изъ 41 ученики—32; изъ нихъ получили награду книгами 2: Гульбинскій Николай и Бабинскій Осипъ; похвальными листами 2: Борисовичъ Өедоръ и Клярнеръ Владиміръ; публичною похвалою: 3-и: Булгакъ Владиміръ, Крагельскій Иванъ, Можейко Владиміръ и Піотровскій Францъ.

Изъ V класса въ VI—изъ 54 учащихся 36. Изъ нихъ удостоены награды книгами: Церавскій Владиславъ и Войничъ Владиславъ, похвальными листами: Онуфровичъ Северинъ, Хухлинскій Владиславъ и Морозъ Георгій, публичною похвалою: Боровскій Михаилъ, Мацкевичъ Александръ и Крогельскій Александръ.

Изъ IV класса въ V, изъ 68 переведено 27 учениковъ изъ нихъ награждены книгами: Новацкій Иванъ и Шпиндлеръ Осипъ, похвальными листами: Ковалевскій Григорій и Сокульскій Ромуальдъ.

Изъ III класса въ IV изъ 72 учениковъ 44. Изъ нихъ награждены книгами: Войничъ Александръ, Нейманъ Адольфъ и Смирновъ Александръ; похвальными листами: Королько Иванъ, Довидовскій Мечиславъ и Гурскій Викторъ.

Изъ II класса въ III, изъ 64 учениковъ 36. Изъ нихъ удостоены награды книгами: Жуковскій Станиславъ и Церавскій Витольдъ; похвальными листами: Лещинскій Францъ, Лубкинъ Сергѣй и Станкевичъ Адольфъ.

Изъ I класса въ II, изъ 52 переведено 24. Изъ нихъ съ наградою книгами: Петрашкевичъ Станиславъ и Супруненко Иванъ; похвальными листами: Земикевичъ Антонъ и Торковскій Иванъ; публичною похвалою: Ратынскій Михаилъ, Порембскій Болеславъ и Лопатецкій Иванъ.

Ученики 7-го класса, которыхъ совѣтъ гимназіи призналъ способными къ слушанію университетскихъ лекцій: Барановскій Иванъ, Браунъ Густавъ, Булгакъ Александръ, Войцѣховскій Адамъ, Гульбинскій Владиміръ, Гельтманъ Левъ, Дашкевичъ Донатъ, Замайскій Ригардъ, Козловскій Феликсъ, Краевскій Александръ, Клюковскій Лаврентій, Курнитовскій Сигизмундъ, Миляревскій Мирославъ, Нейманъ Владиславъ, Орлицкій Брониславъ, Піотровскій Осипъ, Русецкій Владиславъ, Родзишевскій Николай и Снѣшко Владиславъ.

Директоръ П. Лубкинъ.

VI. Поневѣжской гимназіи.

Въ истекшемъ 18$^{60}/_{61}$ году въ Поневѣжской гимназіи съ приготовительнымъ при ней классомъ обучалось учениковъ 451. По годичному испытанію удостоено перевода въ высшіе классы: въ первый 18, во второй 83, въ третій 73, въ четвертый 50, въ пятый 28, въ шестой 21, въ седьмой 15, и выпущено изъ седьмаго класса 9 человѣкъ.

Изъ девяти учениковъ седьмаго класса, получившихъ одобрительные аттестаты, шестеро признаны педагогическимъ совѣтомъ вполнѣ способными къ университетскому ученію. Изъ числа послѣднихъ, удостоенные права на чинъ XIV класса, награждены медалями: Левъ Дарашкевичъ золотою и Юлій Довгялло серебряною.

Изъ учащихся въ прочихъ классахъ награждены по удостоенію педагогическаго совѣта гимназіи: а) книгами: VI класса: Аткоцевичъ Александръ и Петровскій Юлій; V класса: Михайловскій Викторъ и Тобольккевичъ Иванъ; IV класса: Вржостовичъ Ипполитъ, Колевичъ Антонъ и Шиллингъ Каликстъ; III класса: Кулаковскій Платонъ и Райло Станиславъ; II класса: Александровичъ Флоріянъ, Шурно Станиславъ и Войткевичъ Петръ; I класса: Войткевичъ Фердинандъ, Стржелецкій Казиміръ и Францъ Владиміръ.

б) Похвальными листами: VI класса: Бржескій Люцій, V класса: Антошевскій Карлъ, Дуровъ Михаилъ, Ильгенисъ Осипъ, Мошинскій Юлій, Наркевичъ Леопольдъ, Францъ Карлъ и Щефаловичъ Доминикъ, IV класса Жилинскій Бонавентура, Павиланасъ Антонъ и Шеиферъ Наполеонъ, III класса Савицкій Иванъ и Гржибовскій Викентій, II класса Вичъ Гаспаръ, Гудовичъ Адамъ, Илевичъ Матвѣй, Мацкевичъ Корнелій, Плукъ Адамъ Станькевичъ Осипъ и Сымонайтисъ Иванъ, I класса Іозанъ Михаилъ, Мшевичъ Эмерикъ, Мошинскій Казиміръ, Петрулисъ Гавріилъ, Телькеневичъ Казиміръ и Шатъ Моисей.

в) Похвальнымъ отзывомъ: VI класса Бульковскій Клементій Рукевичъ Викентій и Хохловскій Сигизмундъ, V класса Валентъ Адамъ, Жекасъ Казиміръ и Тишкевичъ Францъ, IV класса Валькевичъ Викентій, Лапинскій Игнатій и Усасъ Матвѣй, III класса Казилотисъ Матвѣй, Обакевичъ Михаилъ, Пальшевичъ Осипъ, Стаешевскій Яковъ, Щефаловичъ Францъ, Юргайтисъ Моисей и Янулянисъ Антонъ, II класса Крищунасъ Антонъ, Милжасъ Людовикъ, Ходаковскій Збигневъ, Цишкевичъ Игнатій, Шефельдъ Осипъ и Сымонайтисъ Иванъ, I класса Брейкшто Осипъ, Дыдзюлисъ Станиславъ, Клонгевичъ Антонъ, Петровскій Ипполитъ, Познамецкій Петръ, Пракайтисъ Станиславъ и Рогалевичъ Донатъ.

4) Każda pensjonerka na własnym koszcie wnosi na rok 150 rubli, płacąc po 75 r. za każde półrocze z góry. Życzące pobierać muzykę, dodają 30 rubli.

Dyrektor Padrun de Carné.

II. W gubernialném gimnazjum Mińskiem.

Egzamina w Mińskiem gimnazjum gubernialném odbywały się od 2 maja do 13 czerwca.

Na rok szkolny 18$^{60}/_{61}$ pozostało uczniów 425, w ciągu roku przybyło 192, tak iż w roku szkolnym 18$^{60}/_{61}$ znajdowało się 617 uczniów; z téj liczby wybyło: przed ukończeniem nauk kursu gimnazjalnego 31, po skończeniu kursu 54, z tych ostatnich z prawem na rangę XIV klassy przy wejściu do służby cywilnéj, za celującą znajomość języka rossyjskiego i odznaczające się postępy w literaturze rossyjskiéj 9, za szczególne odznaczające się postępy w prawoznawstwie rossyjskiem 3, z attestatami pochwalnemi 40 i ze świadectwami 2. Nagrodzono medalami: złotym 1 i srebrnym 2, książkami 5, listami pochwalnemi 43, pochwałą publiczną 4; przeszło do klass wyższych 22; nadto 162 uczniów również otrzymało promocje do klass wyższych, skoro tylko z niektórych przedmiotów poprawczy egzamin złożą.

Dyrektor Belli.

III. Gimnazjum Białostockie.

Dnia 10 czerwca ukończone zostały egzamina uczniów gimnazjom Białostockiego, z jéj klassami paralelnemi.

Z 409 uczniów, którzy stanęli do egzaminu, otrzymało promocje do klass wyższych 235 i ukończyło kurs nauk 30. Z tych, za odznaczające się postępy w naukach i wzorowe prowadzenie się otrzymali nagrody w klassie I-éj. Radziszewski Stanisław książkę i list pochwalny, Sokołowski Józef i Sakowicz Aleksander listy pochwalne; w klassie II-éj Rogowski Piotr i Żero Józef książki i listy pochwalne, Orzepowski Antoni, Władyczański Juljan, Zychmiller Franciszek i Doliński Konstanty listy pochwalne; w klassie III-éj Pacewicz August i Matel Antoni książki i listy pochwalne, Niemorszański Marjan, Jahołkowski Antoni, Niewiarowski Walery i Mancewicz Feliks listy pochwalne; w klassie IV-éj Szyriajew Antoni i Choroszewski Seweryn książki i listy pochwalne, Morawski Ryszard, Zalewski Władysław, Jahołkowski Bolesław i Niechames Izrael listy pochwalne; w klassie V-éj Sokolski Piotr książkę i list pochwalny, Mogilnicki Konstanty i Frejmark Gustaw listy pochwalne; w klassie VI-éj Lasota Paweł książkę i list pochwalny, Władyczański Antoni i Łukin Michał listy pochwalne.

W klassie VII-éj uczniów było 30, z których ukończyło kurs nauk i otrzymało atestaty: z prawem na rangę XIV klassy 6 i bez prawa na rangę 20, pozostali zaś 4 otrzymali świadectwa. W nagrodę za celujące postępy we wszystkich przedmiotach wykładanych i wzorowe prowadzenie się otrzymali: Niewiarowski Kazimierz medal złoty, Bieńkiewicz Michał i Kaszewski Cezary medale srébrne.

Dyrektor Gan.

IV. Gimnazjum Mozyrskie.

W gimnazjum Mozyrskiém, które składało się dotąd z 6-ciu klass, wssystkich uczniów było 141, a z tych na ostatecznych egzaminach rocznych otrzymało promocje z klassy 1-éj do 2-éj uczniów 20, z 2-éj do 3-éj 14-tu, z 3-éj do 4-éj 24-ch, z 4-éj do 5-éj 10-ciu, z 5-éj do 6-éj 13-tu i z klassy 6-éj do 7-éj 9-ciu uczniów; nadto, na zasadzie okolnika p. kuratora Wileńskiego okręgu naukowego z dnia 22 marca 1859 roku za N. 3, pozwolono stanąć do egzaminu poprawczego po wakacji uczniom; klassy 1-éj 12-tu, klassy 2-éj 7-miu, klassy 3-éj 4-m i klassy 6-éj uczniowi 1-mu. Za dobre obyczaje i odznaczające się postępy w naukach otrzymali nagrodę uczniowie następujący: 1-éj klassy Piekarski Benedykt, 2-éj Rodewicz Konstanty, 3-éj Poteruchin Konrad, 4-éj Piotrowski Wiktor, 5-éj Wroński Andrzéj i 6-éj klassy Leszczyński Antoni; listy pochwalne otrzymali: z klassy 1-éj Frankowski Władysław, z 2-éj Bobrowski Maurycy, z 3-éj Rudobielski Antoni, z 5-éj Dobrowolski Dymitr i 6-éj Dobrowolski Aleksander; pochwały słówne otrzymali: w klassie 1-éj Piotrowski Władysław, w 2-éj Rabcewicz Witalis, w 3-éj Jelnicki Konstanty, w 5-éj Kłoczkowski Tadeusz i w 6-éj klassie Radziwonowicz Konstanty.

Dyrektor Wroński.

V. Gimnazjum Słuckie.

Po skończonych popisach rocznych, które się odbywały od 1 maja do 17 czerwca, rada gimnazjum Słuckiego z 488 uczniów wyegzaminowanych, 199 udzieliła promocje do klass wyższych i 37 atestatów pochwalnych z ukończenia kursu nauk, z których 21 uznała za zadolnych do słuchania lekcyj uniwersyteckich, a z nich Karol Nolkień i Ludwik Rejter otrzymali prawo do rangi XIV klassy przy wstąpieniu do służby cywilnéj, za odznaczające się postępy w języku i literaturze rossyjskiéj, i nadto pierwszy otrzymał medal złoty, a ostatni srebrny w nagrodę za odznaczające się postępy we wszystkich przedmiotach kursu gimnazjalnego.

Z klassy VI otrzymało promocje do klassy VII z 41 uczniów— 32 z tych otrzymali w nagrodę książki dwaj: Gulbiński Mikołaj i Babiński Józef, listy pochwalne dwaj: Borysowicz Teodor i Klarner Włodzimierz, pochwały publiczne czteréj: Bułhak Włodzimierz, Krahelski Jan, Możejko Włodzimierz i Piotrowski Franciszek.

Z klassy V do VI, z 54 uczniów 36, z których w nagrodę otrzymali książki: Cerawski Władysław i Wojnicz Władysław, listy pochwalne: Onufrowicz Seweryn, Chuchliński Władysław i Moroz Jerzy, pochwały publiczne: Borowski Michał, Mackiewicz Aleksander i Krahelski Aleksander.

Z IV klassy do V, z 68 przeszło 27 uczniów, z których zostali nagrodzeni książkami: Nowicki Jan i Szpindler Józef, listami pochwalnemi i Kowalewski Grzegorz i Sokulski Romuald.

Z III klassy do IV, z 72 uczniów 44, a z tych otrzymali: książki: Wojnicz Aleksander, Nejman Adolf i Smirnow Aleksander, listy pochwalne: Korolko Jan, Dawidowski Mieczysław i Górski Wiktor.

Z II klassy do III, z 64 uczniów 36; z téj liczby nagrodzeni zostali książkami: Żukowski Stanisław i Cerawski Witold; listami pochwalnemi: Leszczyński Franciszek, Łubkin Sergjusz i Stankiewicz Adolf.

Z I klassy do II z 52 promowano 24, z których wzięli w nagrodę: książki: Pietraszkiewicz Stanisław i Suprunienko Jan; listy pochwalne: Ziemikiewicz Antoni i Tarkowski Jan; pochwały publiczne: Ratyński Michał, Porębski Bolesław i Łopatecki Jan.

Uczniowie VII klassy, których rada gimnazjalna uznała za uzdolnionych do słuchania lekcyj uniwersyteckich: Baranowski Jan, Braun Gustaw, Bułhak Aleksander, Wojciechowski Adam, Gulbiński Włodzimierz, Heltman Leon, Daszkiewicz Donat, Zamajski Ryszard, Kozłowski Feliks, Krajewski Aleksander, Klukowski Wawrzyniec, Kurnatowski Zygmunt, Milarewski Mirosław, Neuman Władysław, Orlicki Bronisław, Piotrowski Józef, Rusiecki Władysław, Radziszewski Mikołaj i Snieszko Władysław.

Dyrektor Łubkin.

VI. Gimnazjum Poniewiezkie.

W minionym 18$^{60}/_{61}$ roku szkolnym, w gimnazjum Poniewiezkiem wraz z klassą przygotowawczą pobierało nauki 451 uczniów. W skutek egzaminów zdanych przeszło: do klassy pierwszéj 18, do drugiéj 83, do trzeciéj 73, do czwartéj 50, do piątéj 28, do szóstéj 21, do siódméj 15 i z siódméj klassy ukończyło kurs nauk 9-ciu.

Z dziewięciu uczniów siódméj klassy, którzy otrzymali atestaty pochwalne, rada pedagogiczna sześciu uznała za zupełnie uzdolnionych do słuchania lekcij uniwersyteckich; z liczby ostatnich, ci którzy nagrodzeni zostali prawem na rangę IV klassy, otrzymali też medale: Leon Daraszkiewicz złoty i Juljan Dowgiałło srebrny.

W innych klassach, stosownie do uznania pedagogicznéj rady gimnazjalnéj, otrzymali w nagrodę: a) książki: VI klassy Atkocewicz Aleksander i Pietrowski Juljan, V klassy Michajłowski Wiktor i Tobolkiewicz Jan, IV klassy Brzostowicz Hipolit, Kolewicz Antoni i Szylling Kalikst, III klassy Kułakowski Platon i Rajło Stanisław, II klassy Aleksandrowicz Florjan, Szurno Stanisław i Wojtkiewicz Piotr, I klassy Wojtkiewicz Ferdynand, Strzelecki Kazimierz i Franc Włodzimierz.

b) Listy pochwalne: VI klassy Brzeski Lucjan, V klassy Antoszewski Karol, Durow Michał, Ilgienis Józef, Moszyński Juljan, Narkiewicz Leopold, Franc Karol i Szczefałowicz Dominik, IV klassy Żyliński Bonawentura, Pawiłanis Antoni i Szenfer Napoleon, III klassy Sawicki Jan i Grzybowski Wincenty, II klassy Wicz Gasper, Hudowicz Adam, Ilewicz Mateusz, Mackiewicz Korneli, Pług Adam, Stańkewicz Józef i Symonajtis Jan, I klassy Jozan Michał, Mszewicz Emeryk, Moszyński Kazimierz, Pietrulis Gabryel, Telkieniewicz Kazimierz i Szat Moiżesz.

c) Pochwały słówne: VI klassy Bulkowski Klemens, Rukiewicz Wincenty i Kozłowski Zygmunt, V klassy Walent Adam, Żekas Kazimierz i Tyszkiewicz Franc, IV klassy Walkiewicz Wincenty, Łapiński Ignacy, i Usas Maciéj, III klassy Kazyłotis Maciéj, Obakiewicz Michał, Palszewicz Józef, Staszewski Jakób, Szczefałowicz Franciszek, Jurgajtis Mojżesz i Janulanis Antoni, II klassy Kryszczunas Antoni, Miłżas Ludwik, Chodakowski Zbignew, Cyszkiewicz Ignacy, Szefeld Józef i Symonajtis Jan, 1 klassy Brejkszto Józef, Dydziulis Stanisław, Klągiewicz Antoni, Piotrowski Hipolit, Poznamiecki Piotr Prakajtis Stanisław i Rogalewicz Donat.

Wiadomości zagraniczne.

Pogląd ogólny.

Burza dziennikarska nie ustaje. Tylko Monitor jak sfinks milczy, czém ośmielił i Świat i Gazetę Francji, do objawienia poglądów swoich na zajście rzymskie z podwójnego stanowiska. „Świat" chciałby w niém widzieć kłótnię osobistą, dwóch wysokich dostojników, któréj niewczesny nadano rozgłos; Gazeta Francji daléj idzie; ledwie, że nie cieszy się z wypadku, bo sądzi, że jeśli czułość o cześć chorągwi francuzkiéj, skłoni cesarza do wycofania opiekuńczego wojska, wnet Austrja i Hiszpanja, jak to z niedawnych not dyplomatycznych widać, własne wojska wprowadzą, i czego Gazeta nie mówi, ale czego domyśleć się łatwo, nierównie skuteczniéj w sprawie kościoła zaradzą.

Dziwne bywa zaślepienie stronnictw. Zdaje się im, że co półgłosem wymówią, tylko przez wtajemniczonych zrozumiane będzie, tymczasem wszystkie dzienniki wyzwolone, myśl Gazety dopowiedziały. To czasopismo, narzędzie raczéj legitymistów, niż katolicyzmu, z całéj duszy pragnie wycofania wojsk francuzkich z Rzymu, spodziewa się bowiem, że pod cieniem chorągwi austryjackiéj lub hiszpańskiéj, ludziom, którzy według słów Napoleona 1-go: nic nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli, szerzéj i swobodniéj będzie, że rozleglejszy zatoczą obóz, że biały proporzec ze złotemi liljami, w dzień biały wywiesić będą mogli, bez obawy żandarmów francuzkich, którzy im dotąd téj niebezpiecznéj igraszki bronili. Gazeta nie widzi, że co Francji wolno, na to ani Austrja, ani Hiszpanja odważyć się nie mogą; bo jeżeli wdzięczność wiąże ręce Włochom, że ojcobójczego ramienia na Napoleona III podnieść nie śmieją, jakiež są względy, jaka potęga, która wstrzymać by mogła, nie mówimy już Garibaldiego, ale nawet rząd piemoncki od wyrzucenia tych nieproszonych gości z półwyspu. Aż nadto pamiętne ciemięztwa hiszpańskie na północy i południu włoskim, aż nadto świeże, niezabliźnione i ciągle na nowo zadawane rany austryjackie, aby krew Włochów na obecność jednych lub drugich w Rzymie, całém oburzeniem zemsty zawrzeć nie miała! Myli się więc Gazeta, kiedy sądzi, że wyjście Francuzów, z wiecznego miasta, posłużyłoby jéj widokom. I owszem, skoroby legitymiści nienawistnéj już trójkolorowéj chorągwi w Rzymie nie widzieli, zlecieliby się jak dzikie ptastwo na pomoc Franciszkowi II i

---

SZKICE OBYCZAJOWE.

przez

L. hr. Potockiego.

X.

Z końcem miesiąca czerwca zakończyły się i konne wyścigi i jarmark na wełnę; miasto przedstawiało ową parterową salę w teatrze, kiedy podczas antraktu wysypie się prawie cała publiczność, aby odetchnąć na chwilę świeżém powietrzem, lub się w bufecie posilić.— Również i publiczność Warszawska wysypała się z miasta, chcąc odetchnąć powietrzem ale wiejskiem, chcąc wiejskiém życiem się posilić, pokrzepić, nowych sił nabrać. Miasto zostało podobne, powtarzam, do pustéj parterowéj sali. Spotykałeś tylko po ulicach urzędników znudzonych codzienną pańszczyzną, rzemieślników bez zajęcia, interessantów bez interessów, faktorów idących na spacer, żołnierzy zaciągających na wartę, lub z niéj schodzących. Przed sklepami stali kupcy z założonemi rękami, w otwartem oknie restauratora spał garson z głową opartą na ręku, nie miał usługiwać komu; na placu spał dorożkarz na koźle swojéj dorożki, nie miał kogo wozić; nawet w bramie spał stary kundel, stróż domowy, nie miał na kogo szczekać.

Od dwóch tygodni ożywiający oddech zamieniać się zaczął w palący skwar lata, ani kropla deszczu nie odwilgotniała ziemi, ani najmniejszy powiew nie odświeżył powietrza, termometr do dwudziestu kilku stopni pokazywał ciągle, słońce ogniem paliło. Duszące noce były bez rosy, ptaki nawet zaprzestały śpiewu, w pobliżkie uleciały ustronia.— Są chwile w życiu, kiedy na zewnątrz krew pali, lodowacieje na wewnątrz, chociaż nic nie boli, nic nie dolega, a jednak serce bije gwałtownie, myśli się plączą, człowiek przeczuwać się zdaje wielkie nieszczęście!

Już od dni kilku wieść zatrważająca, grożąca wieść o zjawieniu się cholery w kraju, po mieście rozchodzić się zaczęła.— Jednego ranku, uderzono w dzwony, strwożona ludność wybiegła z domów, a głos ponury i grobowy: „cholera w mieście," tysiączne usta powtórzyły z przestrachem.— Na pierwszą wiadomość zarazy, Czesław z żoną i dziećmi chciał wyjeżdżać na wieś, zasiągnąwszy jednak rad lekarzy i posłuchawszy rozsądku, wolał pozostać w Warszawie, jak być oddalonym od wszelkiego ratunku i pomocy.

Zamknięto widowiska publiczne, ze szkół porozpuszczano studentów, biόra puste, rzemieślnikom ręce do pracy opadły, potracono głowy. Wszyscy się hurmem do kościołów cisną, korzą przed ołtarzem Boga, ręce wyciągają do nieba, modlą się i proszą; bo kiedy wielkie dotknie nieszczęście, wtedy człowiek przypomina sobie, że zgrzeszył, obiecuje poprawę, ucieka się do wiary; wiara pokrzepia siły, przywraca nadzieję!

Dzień szedł po dniu a plaga coraz się powiększała, a jaskrawe słońce nie opuszczało widnokręgu, przyświecało śmierci i pogrzebom. Trwoga powszechna ogarnęła umysły, palec Boży dotknął wszystkie bez różnicy stany, śmiertelna zaraza zarówno dotykała chałupę najbiedniejszego wyrobnika jak wchodziła przez otwarte podwoje do marmurowych komnat bogacza, zarówno siadała na łachmanami okrytym barłogu, jak na puchowych wezgłowiach złotem i jedwabiem tkanych.

Po ulicach spotykałeś jeno przesuwające się smutne, blade, wynędzniałe, żałobą okryte postacie; tu matka troje utraciła dzieci, mąż stracił żonę, dzieci ojca i matkę, brat brata, siostra siostrę, kochanek kochankę; spotykałeś po pomoc biegnącego do lekarza, po lekarstwo do apteki, po ratunek duchowny do pobliżkiego kościoła; spotykałeś niosących na tragach cholerycznych do szpitali.— Jeżeli nagle usłyszałeś turkot, to lekarz co koń wyskoczy, z domu do domu, z ulicy na ulicę pędzi; to pogrzeb za pogrzebem, karawan zwolna za karawanem postępuje, a nikt nie idzie za trumną, ani dzieci za rodzicami, ani rodzice za dziećmi, bo przestrach sparaliżował serca, bo gdzie śmierć dokoła, tam głos przyrodzenia niemy.— W każdym kościele, przy każdym ołtarzu żałobne nabożeństwa się odbywają, a cmentarz jakby pługiem poorany na nowo, dla nowych przybyszów stare powyrzucał kości.

Kiedy nieszczęście przebierze miarę, tam się wielkie odkrywają cnoty, gdzie wiele ofiar, tam i poświęcenie bez granic!— Ze wszystkich stron sypią się hojne dary. Skarby bogaczy stoją otworem, a ubogiego węzełek, w którym chował ciężko zapracowane kilka sztuk pieniędzy, rozwiązany dobroczynnem sercem, wypróżnia się dla nieszczęśliwszych od niego!

Wszędzie zbierają składki na opatrywanie, dozorowanie chorych, na polepszenie mizernéj strawy ubóstwa, a tém samém zabezpieczenie zdrowia. Klasztor Ojców kapucynów, oblężony od wschodu do zachodu słońca. Sami ubodzy, utrzymujący się jedynie z miłosierdzia, tysiące głodnych karmią, bo Bóg nad niemi czuwa i codziennie u nich dopełnia cudu rozmnożenia chleba.— Na każdéj prawie ulicy pozakładano choleryczne szpitale. Tam młodzież z pierwszych rodzin w kraju, ubiega się na wyścigi, aby porządek zaprowadzić, dozór urządzić, pomoc skuteczniejszą uczynić. Tam ujrzysz nie jednego eleganta, wczoraj w salonie tak ładnie tańcował, w alejach tak harcował na angielskim koniu, w restauracji Heurtego tak spijał szampana, a dzisiaj zaledwo miał czas zdjąć żółte rękawiczki, jeszcze w modnym rejtfraku, skropiony wódką pachnącą, przy łóżku konającego, trzyma mu głowę, zimny pot z twarzy batystową chustką obciera, słowem go pociesza, uczynkiem ratuje, a myślą wznosi się do Boga. I kiedy umierający spowiedź ostatnią odbywa, i on odbywa ze skruchą rachunek sumienia, a jeżeli dużo grzeszył, dużo mu odpuszczonem będzie.

Tymczasem szedł dzień za dniem, ofiara za ofiarą, śmierć grasowała nielitościwie, bo zaraza zamiast się zmniejszać, coraz się powiększała, po kilkaset ludzi umierało od pory do pory, gdzie rzucisz okiem żałoba, kędy zasłyszysz, jęk, płacz, narzekanie!

Znałem pana Ksawerego, człowiek uczciwy, urzędnik prawy. Od lat piętnastu ożenił się z przywiązania, miał pięcioro dzieci, utrzymywał własną pracą całą rodzinę i ojca, starego legjonistę; był szczęśliwy, bo miał czyste sumienie, żył w miłości bliźniego, w bojaźni Boga, nie miał wiele, ale przestawał na swojém.— Przechodząc obok domu, kędy mieszkał, jakby przeczuciem wiedziony, zatrzymałem się, wstąpiłem.— Wchodzę do pierwszego pokoju— pusto, w drugim stoi na środku trumna, obok niéj dwie pomniejsze, świece się palą do koła. Pytam? Pani i starsza jéj córka od trzech dni umarły, już pochowane; pan i dwoje dziatek umarło wczoraj, dwoje pozostałych wzięła do siebie krewna.— Obok trumny Ksawerego, na stopniach katafalku, siedział stary ojciec, złamany wiekiem, zgnieciony nieszczęściem. Podniósł siwą głowę, spójrzał na mnie okiem zagasłem, jakby obłąkanem, uśmiech podobny do blasku dogorywającéj lampy, przeleciał przez jego usta, łza pociekła po twarzy zoranéj wiekiem i boleścią; nie wymówił słowa, a w milczeniu jego było: Boże niech się święta wola Twoja stanie!— Nie minęło tygodni kilka, starzy koledy odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku starego legjonistę, ojciec poszedł za dziećmi.

Któż nie znał w Warszawie Stefanji P**? wyższego towarzystwa ozdoby, cierpiących i biednych ucieczki? Młoda, piękna, dobra, była szczęściem i chlubą rodziców, była celem zabiegów i starań młodzieży. Ale Stefanja, jeżeli umiała sobie zjednać serca wszystkich, jedno tylko serce oddalonego od kraju tęskniącego za nim młodzieńca wybrała, jemu los, jemu przyszłość swoją oddała, życie poświęciła.— Najlepsza żona i matka, oddana nowym obowiązkom, w nowo obranym zawodzie postępując z chlubą, byłaby odnowiła u nas przykład owych matron polskich, owego coraz oddalającego się podania.— Tego lata Stefanja chcąc odwiedzić ojca i siostrę, porzuciła ustronie, kędy szczęśliwa była szczęściem drugich, i z dwójgiem drobnych dziatek, przyjechała na kilka tygodni do Warszawy.— Żegnając ją mąż nie wiedział, na jak długo się z nią rozdziela, nie domyślał się nawet, że ostatnie spójrzenie odjeżdżającéj żony, było spójrzeniem ostatniego pożegnania. Zaledwo cholera zjawiła się w mieście, Stefanja czem prędzéj do męża wracać postanowiła. Już nazajutrz wyjeżdżać miała, w tém zrana dotknięta chorobą tegoż samego wieczora żyć przestała. Kiedy matka chorowała w drugim pokoju, małe bawiły się dzieci, ich śmiechy rozlegały się jeszcze kiedy konała, i wtedy tylko ucichły, kiedy ojciec Stefanji, starzec okryty siwizną, wszedł do nich i rzekł głosem rozpaczy:— „biedne sieroty utraciłyście matkę!" a łkania i płacz obecnych połączone ze śpiewem kapłanów, przytłumiły głosy dziecinne.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

śmiałością swoich przechwałek, gorączkowem zuchwalstwem przedsięwzięć, niepowściągliwością języka i pióra, wnet zażaliliby cesarza Napoleona do tego stopnia, że zamiast wstrzymywania rządu włoskiego od doraźniejszych kroków, nie tylko wyzwałby go do działania, ale kto wié, czy znowu chorągwi francuzkich nie złączyłby z włoskiemi i nie odnowił tego szczytnego, rycerskiego braterstwa, jakie z Wiktorem Emmanuelem na polu bitwy zawarł?

Zapewne i Gazeta Francji i Świat powzięły nieco otuchy, z dwóch okoliczności. Naprzód, że Monitor milczy, powtóre że minister wyznań p. Rouland w okolniku dnia 3 sierpnia do biskupów francuzkich rozesłanym, mówi o uszanowaniu i miłości cesarza dla kościoła. Milczenie Monitora bywa nieraz złowrogie; nigdy Napoleon III wielomówstwem nie grzeszył, a kto wie, czy widząc ks. de Mérode na tak niebezpiecznéj drodze, może pozwala mu poswawolić, aby listę krzywd i błędów o tyle powiększyć, iżby opuszczenie tak niebacznego rządu zupełnie w oczach świata znalazło się usprawiedliwioném. Cokolwiek bądź, nie widać, aby ks. de Mérode, albo urząd ministra stracił albo popędliwość swoję uskromił. Oto świeża depesza donosi z Rzymu, z 3 sierpnia, że nowa kłótnia między francuzkim a papieskim żołnierzem, spowodowała nową ranę; że skaleczonego tajemnie odniesiono do szpitala rządowego rzymskiego, znać aby wyleczyć go, ułagodzić i całą sprawę milczeniem pokryć; ale miejscowy lekarz tajemnicę zdradził, ostrzegł zwierzchność wojskową francuzką o pobycie ranionego żołnierza, natychmiast więc dopomniano się o jego wydanie. Ta rzecz tak z siebie prosta, zapaliła gwałtownym gniewem ks. de Mérode, który natychmiast rozkazał lekarza ze służby wypędzić, za to, że ośmielił się mieć stosunki z cudzoziemskiemi władzami. Nie rokuje to nic dobrego, bo jeżeli wpływ ks. de Mérode na umysł ojca ś. rzeczywiście jest tak przeważny, jeżeli nienawiść ministra wojny do cesarza i jego poddanych, rzeczywiście jest tak nieubłaganą, jeżeli nakoniec główny kierunek rozbojami neapolitańskiemi i burbońskiemi knowaniami rzeczywiście jest udowodniony, wówczas nie dosyć byłoby żądać, jak to jedna z depeszy francuzkich oznajmuje, oddalenia go od urzędu ministra. Skoro bowiem pozostałby w Rzymie przy osobie Piusa IX, nie przestałby ani serca jego zajątrzać przeciw Francuzom i Włochom, ani zgubnemi radami zasilać podziemnych knowań legitymistów francuzkich, czém jeżeli rządowi cesarskiemu nie szkodzi, to przynajmniéj najmocniéj obrażać go musi. Nadto, powtarzające się, aż do rozlewu krwi, zwady między żołnierzami francuzkimi a papieskimi nie zwiastują wielkiéj, wzajemnéj miłości; raz rozbudzona namiętność, w sercach tak zapalnych jak francuzkie i rzymskie, doprowadzić może do najzgubniejszych następstw, a przynajmniéj zupełnie usprawiedliwić wycofanie wojsk francuzkich z Rzymu.

Co do okolnika p. Rouland, zdaje się, że przeciwnicy rządu włoskiego zbyt wielką przypisują mu doniosłość. Minister wyznań, oddawszy przed biskupami hołd troskliwości cesarza o wzrost wiary na najdalszym wschodzie, o bezpieczeństwo chrześcijan syryjskich mówi daléj: „Bez wątpienia pozostały ciężkie do pokonania trudności, ale ich rozwiązanie powinno być dziełem polityki cierpliwéj, prawéj i umiarkowanéj: nadewszystko to rozwiązanie należy do Opatrzności, któréj godziny nikt uprzedzić nie zdoła“. Jeżeli te wyrazy mają służyć za rękojmię władzy świeckiéj papieskiéj, jeżeli margrabia de Cadore nie jaśniéj przemówił, trudno zaiste w tego rodzaju zaręczeniach, upatrywać pożądaną na przyszłość otuchę. Załatwienie sprawy Rzymskiéj ma być, podług p. Rouland, dziełem polityki cierplwéj, prawéj i umiarkowanéj. Jeżeli cierpliwéj, a więc długie jeszcze lata trwać mogącéj, a stan władzy świeckiéj papieskiéj długo czekać nie pozwala. Srodki pieniężne, tak dziś stanowcze, wyczerpują się, szczodrobliwość wiernych ostyga a rząd ubogi, choćby innych win zarzucić mu nie można, traci na powadze i w oczach ludu przychodzi w poniewierkę. Polityka prawa, o któréj p. Rouland mówi, ulega tak rozciągłemu wykładowi, że może w słownikarstwie europejskiem, orzeczenie tego przymiotnika byłoby jednem z najzawilszych i najdwuznaczniejszych. Zapewnie baron Ricasoli inaczéj prawość polityki włoskiéj pojmuje, niż kardynał Antonelli, Garibaldi inaczéj niż Franciszek II; dla pierwszych prawość polityki zasadza się na uznaniu Włoch jednolitych, na podniesieniu ich na stopień wielkiego europejskiego mocarstwa, na ustaleniu prawnéj swobody myśli, słowa i uczynków, na rozszerzeniu światła i zamożności, na obudzeniu nakoniec najzacniejszych obywatelskich popędów; dla drugich, prawość polityki zasadza się na wiecznem utrzymaniu ziemi włoskiéj w podziałach, na jakiéjś heptarchji t. j. rozdrobieniu jéj na siedm osobnych rządów, na ciągłéj zależności od cudzéj łaski, na pokornem a maluczkiem znaczeniu w obec Europy, na niewiadomości przychodów i wydatków rządowych, na bezwarunkowém posłuszeństwie każdemu choćby i najbłahszemu pachołkowi administracyjnemu, na ciemnocie i troskliwém zalepianiu szpar, przez które mógłby się przecisnąć choć najdrobniejszy promyk światła, nakoniec, na surowym zakazie Piemontowi, aby wyzwolonym i sprawiedliwym rządem ościennych księstw, królestw i legacij nie gorszył. Owóż, gdy wątpić nie można, które z tych dwóch określeń polityki prawéj, Francja wybierze, kardynał więc Antonelli i Franciszek II nie wiele budować mogą na tem mniemanem zapewnieniu ministra wyznań. Nakoniec p. Rouland mówi: że trzymać się należy polityki umiarkowanéj. To już siły ludzkie przechodzi! dziwna, jak tego ostatniego wymagania za najkrwawsze urągowisko Gazeta francuzka i Świat nie wzięły. Ale po tych nie bardzo pocieszających słowach minister mówi; że Opatrzność zachowała sobie rozwiązanie zawiłości rzymskiej i że nikt nie zdoła uprzedzić godziny, jaką dla ziszczenia woli swojéj przeznaczyła. Te słowa, równie pobożne jak mądre, nie zawierają jednak najmniejszéj rękoimi, i bądźmy szczerymi, uwalniają one wyraźnie cesarza Napoleona od kłopotów dalszego orędownictwa.

Wszakże zajście 11 lipca dało powod do innych zupełnie objawów w Turynie. Baron Ricasoli zewsząd naglony do oświadczenia, jaki obrót sprawa rzymska wziąć powinna; zagrożony prośbą, którą Józef Mazzini z Londynu do podpisu narodowi włoskiemu przysłał, a na któréj pierwszy Garibaldi nazwisko swoje położył; prośbą, z jaką naród włoski do parlamentu udać się powinien, o przeniesienie nakoniec stolicy królestwa do Rzymu, baron Ricasoli dłużéj milczeć nie może. Dziennik Opinione, zwykły tłumacz myśli gabinetu, wystąpił z uwagami, których doniosłość czytelnicy sami ocenią. Według słów Opinione, baron Ricasoli posiada już wypracowany plan rozwiązania sprawy rzymskiéj; rząd francuzki wie o nim i nie zaprzecza, aby nie miał zawierać wszelkich rękojmi najzupełniejszéj niepodległości kościoła, najmożliwszego bezpieczeństwa Ojca ś. i najwyższéj świetności i wspaniałości jego tronu. Z tych słów widać, że baron Ricasoli, tylko na żądanie Francji wstrzymał się z przedstawieniem swojego planu, jak Opinione mówi, na sąd sumienia powszechnego, ale gdy dłużéj zwlekać nie podobna, zdaje się, że nota Opinione jest tylko przedsłańcem dyplomatycznego aktu, jaki gabinet włoski będzie musiał Europie przesłać i że tylko przez wyrozumiałość na żądanie cesarza ten plan dotąd okrywa się tajemnicą. W każdym razie gorąco pragnąć należy, aby świat katolicki wiedział w jaki sposób królestwo włoskie uczci najwyższą duchowną dostojność, którą Opatrzność jéj najbliższemu piastowaniu powierzyła, aby przed wprowadzeniem w życie, sumienie świata osądziło, czy w tym planie nic dodać, nic ująć nie należy? Baron Ricasoli daje czas Francji do wynurzenia, w jaki sposób chce mieć ten plan objawiony, bo gabinet włoski objawić go koniecznie musi, nim prośba przez Mazziniego przesłana okryje się miljonami podpisów i niewydrze rządowi włoskiemu zasługi, poruszenia i doprowadzenia do skutku téj światodziejowéj sprawy.

W Prusiech dwa stronnictwa: jedno rodowitością, majątkiem, urokiem zasługi przodków, a niekiedy i własnéj, ocalonemi ze społecznéj powodzi przywilejami silne; drugie, liczbą, ogólnie rozlaném światłem, sumiennem przekonaniem, że treść i życie narodu stanowi, że istotnego dobra pragnie, że na cudzéj krzywdzie powodzenia swego nie zasadza, potężne, wystąpiły do otwartéj walki. Ludzie namiętnością zaślepieni, daléj nad ciasny osobisty widnogrąg nie sięgający, nie widzą tego nierozerwalnego związku, jaki w biegu zdarzeń społecznych, całe ich pasmo sprzęga i utrzymuje, nie widzą, że jedna nić pęknięta zepsutą robotę, nanowo rozpoczynaćby kazała; nie widzą nakoniec, że zwycięztwo prawdy i światła w jednym jakim kraju odniesione, na inne dobroczynnie oddziaływać musi. Stąd też sarkania na wdzięczność, jaką sprawa wyzwolona, winna jest Wilhelmowi I za sumienne spełnienie konstytucji! Wzywamy tych mądrych i przezornych polityków do odczytania programmatu Gazety Krzyżowéj i odpowiedzi Gazety ministerjalnéj pruskiéj, aby przekonali się o całém niebezpieczeństwie dążeń wstecznych i o całéj zasłudze wierności raz poślubionym zasadom. Jeżeli ci ludzie sądzą, że stłumienie prawdy i światła, w jakiém z większych państw, jest rzeczą obojętną, zostawiamy ich własnéj ciemnocie i niepojmowaniu ani wysokich zadań ludzkości, ani koniecznego ich następstwa. Zapamiętałość nigdy nie będzie cnotą, a zacieśniony pogląd na ogólny bieg spraw świata będzie tylko dowodem miałkiego rozumu i skażonego serca.

W Węgrzech, sprawa niemieckiéj przewagi upada; nawet w krajach słowiańskich, a mianowicie w Zagrzebiu, nie udało się banowi kroackiemu, baronowi Sokczewiczowi skłonić posłów do wzięcia pod rozbiór wniesienia mniejszości kommisji centralnéj, w jaki sposób stosunki między Kroacją a ogólnemi potrzebami innych części monarchji załatwiane być mają? Sejm jednomyślnie żądanie usłużnego bana odrzucił i rozczarował ministrów niemieckich, łudzących się dotąd, że w ludności słowiańskiéj znajdą nieme narzędzia swojéj wykrętnéj polityki.

Lecz jakkolwiek dotkliwém być musi postępowanie zagrzebskiego sejmu porównać się ono nie może z doniosłością uchwały izby poselskiéj w Peszcie. W przeszły czwartek a więc dziś piąty dzień temu, jak p. Deak odczytał projekt adresu w odpowiedź na reskrypt królewski. W nim wyraził, że sejm nie odstępuje od żadnego z żądań zawartych w pierwszym adresie, zbija dowody reskryptu królewskiego z dnia 21 lipca i tém kończy: że droga wszelkich układów została zamkniętą (abgebrochen). Adres téj treści zagłosowano jednomyślnie i przesłano izbie magnatów.

Ani wątpić, że ta izba projekt przyjmie. Cóż wówczas pozostanie czynić ministrom niemieckim. Jeszcze wprawdzie sam tekst adresu nie jest wiadomy, dopiero za dni kilka mieć go będziemy, ale p. Deak jest mężem cnotliwym, pierwszym prawoznawcą swego narodu, nigdyby więc ręki nie ściągnął do napisania tego, za co w obliczu prawdy i ojczystych ustaw rumienić by się musiał. Wie on dobrze, że oczy Europy są na pracę jego wytężone, że każdy wyraz jego pisma, ważony będzie na szali rozumu i prawdy; musiał więc, w téj stanowczéj chwili swojego obywatelskiego życia uznać, że sumienie inaczéj mu odpowiedzieć nie pozwoliło.

Drugim, mniéj ważnym, bo co rok powtarzającym się wypadkiem, jest odroczenie parlamentu angielskiego dnia 6 sierpnia do dnia 22 października. Brak miejsca nie pozwala nam dzisiaj podać czytelnikom Kurjera tronowéj mowy. Nie podobała się ona zwłaszcza, we Francji. Jak zwykle, rozpada się na dwie części: spraw zagranicznych i wewnętrznych. Królowa mówi, że we Włoszech oderwane części zlały się w jedną całość, że wojna domowa wybuchnęła w Stanach zjednoczonych, że sprawę syryjską załatwiono. Zasada neutralności zastosowana do Włoch przewodniczyła rządowi i w zachowaniu się jego względem Ameryki. Królowa wynurza szczére pragnienie, aby dalsza dola półwyspu, urządziła się w sposób jak najzgodniejszy ze szczęściem ludu włoskiego. Ta część mowy tronowéj odznacza się głównie przez swoje przemilczenia. Najważniejszém jest to, które ściąga się do przymierza anglo-francuzkiego. Niemniéj jest pełném znaczenia, że królowa mówiąc o zajęciu Syrji, wspomina tylko: wojska europejskie, może, aby nie oddać hołdu usługom złożonym, w tym kraju, przez Francję. Królowa nic nie mówi o pracach uzbrojenia brzegów Anglji, zagłosowanych przez parlament. Rzeczywiście, trudno było powiedzieć cokolwiek o tych ogromnych wydatkach, bez zdradzenia rządowych tajemnic, bo jużcić rząd i naród angielski przewidywać i liczyć umieją, gdyby nie miały pewności, że w danym czasie, cała potęga Wielkiéj-Brytanji, powołaną być musi na pole krwawych zapasów, ani lord Palmerston niedopomniałby się tak śmiało, ani izba gmin nierzuciłaby tak ochoczo, tych zdumiewających summ, które na budowlę okrętów, na sypanie szańców, na działa Armstronga, na strzelby gwintowane, wyrzucono.

Z tego wszystkiego widać, że we Francji mowa królowéj podobać się nie mogła, lecz ludzie uważniejsi przypisać jéj oziębłość powinni téj zagadkowéj polityce cesarza Napoleona, która najbliższych sprzymierzeńców, jak Anglików i Włochów martwi, a innych państw nieuspakaja.

Podana w przeszłym numerze Kurjera wiadomość, że książe Michał serbski zwołał skupczynę, skłoniła dziennik Wschód i Zachód, do udzielenia programmatu czynności mających się załatwić na tym sejmie. Panujący książe serbski pragnie, aby naród przez swoich przedstawicieli stanowczo oznaczył stosunki Serbji do Turcji; wyjednał ściśle, ze strony téj ostatniéj zachowanie zobowiązań; aby zmienił rozporządzenia konstytucji, nieodpowiadające spółczesnym wymaganiom, aby nakoniec zajął się dolą chrześcijan bulgarskich, bośnijskich i serbskich, których jarzmo tureckie przyprowadza do rozpaczy. Serbja ma więc dopomnieć się o prawo dyplomatycznego wstawienia się za współplemienną i współwierzącą swoją bracią. Kragujewacz może wkrótce stanie się ogniskiem politycznego ruchu, tém potężniejszego, im będzie prawowitszy i prawidłowszy.

Włochy.

Turyn, 31 lipca. *Dziennik Espero* umieszcza następny okolnik. Ministerstwo spraw wewnętrznych, Sekretarjat jeneralny. Turyn 28 czerwca 1861 (bardzo tajemne, segretissima). Doszło do wiadomości niżéj podpisanego, że stronnictwo zowiące się stronnictwem działania znowu zostało zachęcone przez Mazziniego, wszystko poruszyć w całém królestwie, do korzystania z każdéj zręczności dla zapalenia i utrzymywania w kraju tajemnego wzburzenia, któreby przeszkadzając rządowi ustalić wszędzie spokojność, posłużyłoby do dobrze wiadomych celów stronnictwa. Widząc, że potwarz chytrze rozszerzona, o ustępstwie ziem włoskich obcym mocarstwom, nie znalazła żadnej wiary w powszechności włoskiéj, stronnictwo posłało teraz instrukcje swoim zwolennikom, aby starali się rozgłaszać fałszywą wieść, o przyznaniu przez rząd całości państw papieskich i podburzać umysły, przeciw obecności wojsk francuzkich w Rzymie. Wiadomo, jaka jest polityka rządu jego królewskiéj mości, co do tego politycznego zadania, roztrząsanego, (tekst mowi, i słusznie, *sankcjonowanego*) wielokrotnie przez parlament. Podobnież nie tajne są wielkie trudności, związane z tém zadaniem i jak oględnie prowadzić je należy. Przenieść to zadanie w szranki rozpraw ludowych, zrobić je przedmiotem narad ogólnych, nietylko mogłoby niebezpiecznie poruszyć namiętności, ale nawet oddalić rozstrzygnienie, nad którém rząd nie przestanie z całych sił pracować, wspólnie z rządem francuzkim. Prawdziwy cel ruchu, który chcianoby wywołać, nie polega na tém, co się mówi ale raczéj na tém, co się robi; nie polega bynajmniéj na żądzy ziszczenia nadziei narodowych, ale na wznieceniu wewnętrznych i zewnętrznych kłopotów rządowi jego kr. m. w sile którego wichrzyciele spotykają nieprzełamane zawady dla swoich zamiarów. Co raz wyjaśniwszy, niżéj podpisany poczytuje za obowiązek, uprzedzić pana, że stronnictwo działania chce wezwać naszéj ludności do podpisania prożby, nadesłanéj z wiadoméj kuźni Londyńskiéj, przeciw zajęciu Rzymu przez Francuzów. Wezwanie do jéj podpisywania, będzie przesłane tak władzom prawnie ustanowionym, jak równie towarzystwom wolnym i pojedyńczym obywatelom. Komitety przewidzenia, stowarzyszenia polityczne, ustanowione w rozmaitych krajach króletswa, przez działalność tego stronnictwa, użyją wszelkich środków, do rozlania między ludnością wiary, że obecność Francuzów w Rzymie jest jedyną przeszkodą do ziszczenia wielkiego pomysłu, który piastowany przez znakomitego męża stanu niedawno zgasłego, stanowić nie przestaje zasady obecnéj polityki gabinetu. Niżéj podpisany ostrzega pana o tém, abyś uzbroił się we wszystkie środki prawne, będące w pańskiéj mocy, dla oświecenia ludności powierzonego panu zarządowego obwodu. Te ludności zwiedzione może, przez formę, która nie jest ani cierpką ani wyzywającą, protestacji sobie doręczonéj, mogą dać się wciągnąć do jéj podpisania w mniemaniu, iż nie czynią nic szkodliwego, a może nawet sądzą, że przykładają się skutecznie do celu w niéj wskazanego. Niżéj podpisany nie wątpi, że jeżeli użyte środki do otrzymania podpisów, lub przyzwoleń wychodziłyby z obrębów przez prawa zakreślonych, chwycisz się pan wszelkich środków zdolnych przeszkodzić lub poskromić tego rodzaju przekroczenia ogólnie obowiązujących ustaw.

„Minister spraw wewnętrznych
podpisano: „M. Minghetti.

Donieśliśmy, że półkownik dowodzący w Teramo, powołany został do Turynu, z powodu wydanéj przezeń proklamacji następnego brzmienia: „Przybyłem tu dla obrony ludzkości, własności i dla wytępienia rozbojów. Dobry dla dobrych, będę straszliwym i nieubłaganym dla zbójców. Wczoraj jeden młodzieniec został porwany z łona swojéj rodziny, za wolność jego naznaczono wysoki okup. Dobrzy nie powinni znosić przemocy złych. Niech uzbroją się w kosy, w widła, w trójzęby i niech ścigają ich wszędzie, gwardja narodowa i wojsko pośpieszy im na pomoc. Ktokolwiek da schronienie zbójcy, będzie rozstrzelany, bez różnicy, wieku, płci i stanu. Podobnyż los czeka szpiegów. Ktokolwiek będzie wezwany a wiedząc, nie dopomoże wojsku do odkrycia i poścignienia zbójców, takiego dom będzie zburzony i spalony. Pogłoski kłamliwe i zatrważające ulegną najsurowszym karom, a jak kara natychmiast nastąpi za przewinieniem, tak nadgroda pójdzie za zasługą. Pewnie dotrzymam słowa:

podpisano: Galateri.
Za zgodność. Syndyk: Polacchi.

W liście pisanym z Turynu do Konstytucjonisty czytamy: Okolnik pana Minghetti nie był przeznaczonym do jawności; ukazał się najpierwéj w dzienniku *l'Unità Italiana*, hołdującym stronnictwu Mazziniego, po tém więc ogłoszeniu, Espero go powtórzył, z poprawą jednego miejsca tekstu zmienionego w dzienniku *Unità*.

Dziennik narodowości oznajmuje dziś, że pan Minghetti rozkazał odkryć urzędnika, który zdradzając tajemnicę, pozwolił przepisać rzeczony okolnik. Ciekawem jest, że i Mazzini wrzeszczy w niebogłosy na tych, co ośmielili się list jego otworzyć i wyjąć wzór prośby, którą przesłał dla zebrania na niej podpisów. Prośba nie może pozostać w tajemnicy, podaje się każdemu do podpisu, niepodobna być pewnym, że uniknie oczu ludzi innego zdania. Nikomu zapewne nie przychodziło do głowy, zbierać podpisy blankietowe; ale niewierny strażnik okolnika, kołatając do drzwi dziennika *Unità* wiedział do kogo wejdzie.

Dziennik *Ojczyzna* (la Patrie) otrzymał list z Neapolu z dnia 30 lipca, w którym są następne szczegóły: Wielka niespokojność wczora i zawczora panowała w Neapolu. Powszechnie wierzono, że w nocy z sóboty na niedzielę, to jest z 27 na 28 lipca w Santa-Lucia w twierdzy *Ovo* wiele osób rozstrzelano, wymieniano nawet nazwiska ukaranych rokoszanów, a między nimi kapitana Bosco, brata jenerała. Szczęściem te wiadomości były bezzasadne, ale tak upowszechnione, że władza musiała zadać im kłamstwo przez dzienniki. Sąd prawidłowy ma rozpocząć przewod uwięzionych oficerów; mówią, że kapitan Bosco i pułkownik d'Ambrosio są bardzo winni. Ten ostatni, mieszkający na wyśpie Ponza starał się zbuntować galerników, których dawniéj był dyrektorem. Uwięziono go dnia 26 i osadzono w zamku Ovo, gdzie strzeżony jest z zachowaniem tajemnicy. Ciągle zjawiają się powstańcy za bramami Neapolu. Zawczoraj banda złożona z 60 ludzi zbliżyła się aż do kaplicy Congiani w Vornere, przedmieściu gorującém nad Neapolem, niedaleko zamku ś. Elma. Napadli na willę Sarno, żądając broni i pieniędzy. Dano im tylko 12 dukatów i starą strzelbę. Jedna z rozstawionych przez nich czat dostrzegłszy zbliżających się żołnierzy, dała hasło i zbójcy uciekli w kierunku Camaldoli. Nazajutrz, uwięziono siedmiu złoczynców należących do téj bandy. Konna gwardja narodowa wzięła kilku więźniów nie daleko Marano i Chiajano.

Na prowincjach, utarczki są codzienne, ale wszędzie powstańcy ponoszą znaczne straty; dla tego też podwajają okrucieństwa. Niedaleko Avelino, pan Volf inżynjer piemoncki spółki Talabot, zabity został w powozie, w przejeździe do Neapolu; dwie inne osoby, będące z nim zamordowano, woźnica rzucony za umarłego do rowu, a dwa konie pokaleczono. W nocy dnia 27 buntownicy przejęli pocztę jadącą z Neapolu do Abruzzów blizko Cimitilli o kilka kilometrów od Noli. Dwaj żandarmi składający straż, po silnym oporze skłóci bagnetami, pocztyljon odniósł śmiertelne rany. Goniec pocztowy zwany Madera, nosił długą brodę (zwaną włoską lub rewolucyjną) miał ją sobie ze skórą oderzniętą; zbójcy unieśli ją w tryumfie, zabrawszy też pieniądze znalezione w powozie pocztowym. Podobnież inny goniec pocztowy został odarty pod Kazerta w przejeździe do Sora. Nie daleko stacji Cancelle, buntownicy przerwali kolej żelazną. Szczęściem, mechanik postrzegł to w porę i kazał cofnąć pociąg, którego podróżni uniknęli w ten sposób nieuchronnego niebezpieczeństwa. W chwili przejścia pociągu, drót elektryczny przecięto, aby przeszkodzić wszelkiemu zażądaniu pomocy przez telegraf. Dniem wprzódy padło wiele wystrzałów na przelatujący ostatni pociąg; szczęściem nie raniono nikogo. Niech więc nie dziwi, że kiedy gwardja narodowa schwytała sprawców takich zbrodni, odwety bywają straszliwe. Zapewniają, że jenerał Cialdini ma zrobić wycieczkę w okolice Neapolu, z kolumną ruchomą wyborową; wydano rozkazy do nieprzerwanego pochodu, w dzień i w nocy, aby reakcjonistom nie dać najmniejszego wypoczynku.

Ks. Jacques, pleban kościoła N. Panny Anielskiéj w Turynie, który spełnił ostatnią przedśmiertną chrześcijańską posługę przy hr. Cavour wezwany został do Rzymu. Papież dał mu już posłuchanie, w skutek którego odesłano go do ś. officjum, gdzie ma być badany. Chociaż inkwizycja przestała już być straszną od czasu, jak władza świecka nie spełnia jéj wyroków, ś. officjum może jeszcze rozciągać kary dosyć ciężkie, jak naprzykład rekollekcje, równające się prawdziwemu więzieniu. Rząd królewski postanowił niedozwolić, aby ksiądz Jacques doznał najmniéjsz ego prześladowania.

W tych dniach wiele mówiono w Turynie o gorszącém nadużyciu, jakiego dopuścili się niektórzy deputowani, ze służącemi im tylko osobiście biletami na bezpłatny przejazd na drogach żelaznych. Rzeczywiście, zdaje się, że zdarzyły się nieprzyzwoite frymarki, że nawet niektórzy deputowani, pozwalali korzystać ze swych biletów kobietom. Dzienniki pochwyciły ten szczegół i mocno dokuczały rządowi. Znaczna liczba deputowanych domagała się o śledztwo; ministrowie nie chcąc wywoływać tych drobnych brudów, oświadczyli, że natychmiast po otworzeniu parlamentu, wniosą projekt do prawa, aby dla deputowanych z prowincij naznaczyć zwrót kosztów podróży, wydawania zaś biletów bezpłatnych cofnąć.

Turyn, *1 sierpnia.* *Dziennik Opinione* znany ze swoich stosunków z gabinetem włoskim, czyni następne uwagi; z powodu zajścia hr. de Goyon z ks. de Mérode: „W Rzymie i jego okolicach, zaciągane są bandy, roznoszące postrach, na całém południu Półwyspu i których przejścia po téj znękanéj ziemi, oznacza długi krwawy strumień. Z Rzymu wychodzą spiski, hasła, pieniądze i szpiegi. Ta anomalja państwa, zajmującego środek nowego włoskiego królestwa, państwa, dającego schronienie zbójcom i przybłędom wszystkich narodów, jest czemś tak nieprawdopodobném, że grzechem byłoby milczeć, dopóki ta anomalja trwać będzie. Władza znienawidziana od poddanych nad którymi cięży, sekta śmiertelna nieprzyjaciółka Włoch, która, straciwszy, niemal wszystkie posiadłości swoje świeckie, przewiduje, że i pozostałość z jéj rąk się wymknie, w dniu opuszczenia jéj przez Francuzów, nie przestanie nigdy, nie może przestać reakcyjnych pokuszeń. Cesarz Francuzów, przyjął uroczyste zobowiązanie opiekować się sprawą katolicyzmu w Rzymie. Ale z drugiéj strony ciągle powtarzał, że nigdy nie poświęci Włoch papiestwu. Sądzimy, że nadszedł czas orzeczenia jasno stanu sprawy. Mówią, że królestwo Włoskie musiało zaręczyć bezpieczeństwo i niezawisłość papieża, wspaniałość przedstawicielstwa głowy religji i swobodne wykonywanie jego najwyższéj władzy. Rząd króla Wiktora Emmanuela nie omieszkał przełożyć w sposób wykonalny wszystkich rękojmi. Zamiary też Francji, co do wyjścia z Rzymu, nie zdają się być zmienionemi a przynajmniéj dotąd nie są jeszcze wiadome. Sądzimy, że rząd włoski powinien już teraz zdać sprawę, z swoich zamiarów praktycznych, względem papieża i kościoła. Nie

zbędzie mu zapewne na wsparciu powszechnego mniemania, Rząd powinien odepchnąć od siebie odpowiedzialność i ohydę, za stan rzeczy obrażający ludzkość i cywilizację, który mógłby jeszcze się przedłużać.

A skoro będzie oczywistém, że Włochy nic nie zaniedbały do opieki potrzeb religijnych, o których pewni ludzie tyle rozprawiają, niepodobieństwem jest wątpić, aby rząd cesarski, miał dłużéj Rzym zajmować, Francja sama, okazuje, że rozumie położenie swoje w Rzymie i oświadcza chęć, rozwiązania zawiłości, zgodnie z prawami Włoch. Razem z chwilą dania rękojmi, wymaganych dla wolności i powagi wiary, wszelka przeszkoda wyzwolenia Rzymu, zniknąć powinna. Jest to pytanie moralne, o którém nie wahając się, możemy odwołać się do sumienia powszechnego.

Dnia 2 sierpnia. Jenerał Cialdini, przez osóbną depeszę, doniósł ministrowi spraw wewnętrznych, że zbójcy zostali zblizka ściśnieni, na różnych miejscach i że nie podobna im będzie wyśliznąć się z rąk wojska, które ich otoczyło. Jenerał Cialdini nie przestaje żądać posiłków, ministrowie zaś, niechcąc ponowić błędu, jakiego dopuścili się względem hr. Ponza di San-Martino, natychmiast przychylili się do tego żądania i wydali rozkazy wysłania do Neapolu wszystkich pułków będących pod ręką. Fregata *Victor-Emmanuel*, zabrała w Ankonie, całą brygadę do Kalabrji. Statek *la Constituzione* wypłynął z inném wojskiem, a prócz tego ma pilnować morza od Terracini aż do ciaśniny messyńskiéj. Podobnież z Genui wyprawiono, kilka szwadronów jazdy i dwa czy trzy bataljony bersaljerów. Tym sposobem siły zbrojne neapolitańskie, powiększą się o 10 lub 12 tysięcy ludzi, z których połowa sprowadzona będzie z Sycylji, która zupełnie uśmierzona i spokojna, może obejść się bez tego nadmiaru sił, które stan rzeczy dosyć podobny do istniejącego w Neapolu, czynił potrzebnym podczas wysłania tam generała della Rovere.

Francja.

Paryż, *2 sierpnia.* Wieść o oddaleniu ks. de Merode staje się coraz prawdopodobniejszą. Spółcześnie nadeszło doniesienie z Rzymu, że rząd papieski zobowiązał się najmocniéj spostrzegać, aby nowe bandy rozbójnicze nie tworzyły się w granicach państwa kościelnego. Dowiodło by to, że nakoniec usłuchano naglących przełożeń Francji, spełnienie zaś przyjętego obowiązku stanie się tém łatwiejsze, kiedy zapędny i fanatyczny ks. de Merode, złoży urząd ministra wojny. Przybycie do Francji króla Szwedzkiego, jest zupełnie pewne; wymieniają nawet dzień przyjazdu. Karol XV ma wylądować z Hawru dnia 5, przyjechać zaś do Paryża dnia 7 sierpnia. Kontradmirał Laronciére le Noury wypłynie na lekkim parowym statku, naprzeciw króla.

Zapowiedziany odjazd posłów syamskich do Londynu, wnet po zwiedzeniu obozu pod Chalons, podobno nie nastąpi, a to z téj przyczyny: rząd angielski widzi się obrażonym, że królowie syamscy wyprawiwszy uroczyste poselstwo do cesarza Francuzów, poruczyli ambasadorom swoim, mimojazdem tylko być w Londynie. Gabinet londyński miał żywo wyrazić tę urazę w nocie dyplomatycznéj, w której ambasadę syamską nazywa ambassadą *przez odbicie* (par ricochet). W tym postępku widocznie przebija się uczucie spółzawodnictwa i zazdrość wpływu. Anglja przywykła najodleglejszy wschód uważać za swoją własność i usiłowała zawsze wmawiać, że w Europie jedno tylko jest mocarstwo potężne i godne uszanowania, to jest mocarstwo Angielskie.

Dziennik *Kraj* (le Pays) po trzeci raz wraca do zajścia ks. de Merode z hr. de Goyon, ale tym razem dla tego, aby dopomnieć się o odjęcie ks. de Merode wydziału wojny, bo mówi: „Wszyscy, powiedzieliśmy to już wczoraj, zapytują, jak zakończy się opłakane zajście, do którego ks. de Merode przywiązał swe nazwisko, i dodaliśmy, że to zajście zakończy się zaszczytnie dla Francji, a pożytecznie dla stolicy św. Nadzieja nasza nie będzie zawiedzioną. Rzecz sama z siebie jest nader prostą. Minister rządu papieskiego, który był oficerem belgijskim, nim został tajnym kamerierem, zelżył cesarza i nie usłuchał rozkazu ojca. Jenerał de Goyon ukarał zuchwalca a urzędnika przywołał do obowiązku, dowodząc w ten sposób, że najdoskonaléj sprostał swemu dwoistemu posłannictwu, przedstawiciela chorągwi francuzkiéj w Rzymie, i orędownika bezpieczeństwa osobistego jego świątobliwości. Ponieważ cesarz był obelżony przez ks. de Merode i ponieważ wola ojca ś. została zapoznaną przez jego ministra, wódz naczelny naszego wojska, nie mógł nic innego uczynić, prócz tego, co uczynił i dwa policzki moralnie dane, odpowiadają podwójnéj krzywdzie. Lecz wyznać należy, że gorszący postępek ks. de Merode, wywołał gwałtowne i zupełnie anormalne położenie. Czyż człowiek, który dopuścił się takiéj gwałtowności, takiego występku, człowiek, który znieważył cesarza i Francję, czyż może dłużéj pozostać na stopniu pro-ministra, w obec tego wojska francuzkiego, tak walecznego, tak prawego i tak czułego na wszystko, co się czci jego tyczy? Nie, to niepodobna, bez wahania się to mówimy. Cześć naszéj chorągwi i dobro stolicy ś. równie wymagają usunienia ks. de Merode. Wojsko francuzkie, będące w Rzymie, dla bronienia ojca ś. od rewolucij ulicznych, obroni go i od rewolucji pałacowéj.

Konstytucjonista, widząc, ile to zadość uczynienie byłoby ułudnem, pisał wczoraj: Powiedzieliśmy, ze postępek ks. de Merode, nie zdoła zmienić ani postanowień cesarza, ani polityki francuzkiéj, ale będzie mógł, zbliżając koniec zbyt wytężonego położenia, przeciwnie dopomodz do ziszczenia zamiarów, mających wrócić papiestwu zupełną i nieograniczoną jego niepodległość, oraz wpływ jego prawowity na Włochy i wszystkie kraje świata.

Król Pruski po udzielonem posłuchaniu książęciu Moskowy, przesłał mu wielką wstęgę Orderu Orła czerwonego.

Podług listów, otrzymanych w tych dniach w Tulonie, jacht cesarski Jeronim-Napoleon w siedmdziesiąt jedną godzin przepłynął z Lizbony na wyspy Azorskie. Ks. Napoleon i księżna Klotylda mieli użyć kilka dni, na zwiedzenie tego archipelagu, przed puszczeniem się w dalszą drogę do Ameryki. Znowu wrocić musimy do zajścia ks. de Merode z hr. Goyon. Dzienniki reakcji przemówiły. Gazeta francuzka odezwała się w następnych słowach: Te opisy ściśnionych pięści, zaognionych oczu i t. d. zdają się nam być żywcem wyjętemi z romansów Viktora Hugo. Nie możemy też wierzyć, aby wyrazy ks. de Merode, wyrazy, których kraj unika powtórzenia, były tak straszne, żeby mogły upoważnić hr. de Goyon aż do groźb, spoliczkowania ministra jego świątobliwości i wyzwania na pojedynek osoby duchownéj".

Gazeta francuzka skądinąd jednak zdradza tajemnicę swego stronnictwa i stwierdza zarzuty, których ks. de Merode i jego przyjaciele są przedmiotem: bo mówi: „*Dziennik rozpraw* nie wie, że jeśliby Francja zaniechała orędownictwa stolicy katolicyzmu, inne państwa najskwapliwiéj podjęłyby się ją w tém wyręczyć. Dosyć jest przypomnieć sobie noty hiszpańską i austryjacką, aby zrozumieć że, skoroby Francja zrzekła się korzyści zwycięztwa swojego w r. 1849, pod murami Rzymu, inne państwa katolickie wnetby Rzym zasłoniły od wszelkiéj napaści i wróciłyby Ojcu ś. stolicę, w któréj osłania niepodległość właściwą głowie powszechnego kościoła. Żołnierze francuzcy, mogą wyjść z Rzymu, nic łatwiejszego; ale wnet po ich wyciągnieniu, inni żołnierze katoliccy przybędą. Zdaje się że *Dziennik rozpraw* o tém nie pomyślał.

Dziennik Świat (*le monde*) pisze co następuje: Podzielamy zdanie *Dziennika rozpraw*: te wszystkie objawy są arcy-ważne. Rewolucja, usiłująca wypędzić Papieża z Rzymu, w lot pochwyci zajście opowiedziane przez *Kraj* dla przygotowania umysłów do opuszczenia Rzymu przez nasze wojska, a tym czasem nic nie zaniedba do uczynienia tego wyjścia prawie koniecznem.—Wie ona dobrze, że oszukuje mniemanie powszechne, wystawiając papieża bezsilnym do utrzymania ministrów swoich w posłuszeństwie i wystawiając rząd papieski, za nieprzyjaźny Francji i rządowi cesarskiemu, ale dla niéj to wszystko jedno, byleby cel swój osiągnęła! Liczyła na śmierć Piusa IX, zawiedziona w swéj nadziei, poczyna litować się nad dolą Papieża, zatruwać każdą najbłahszą okoliczność, dla podniecenia urazy rządu francuzkiego, kazić zupełnie mniemanie powszechne, przez zgodność swych zaskarżeń i kłamstw, a gdy chwila nadejdzie, puści w grę wszystkie swoje sprężyny i sztuka się uda. Wszystko zapowiada blizki wybuch: rewolucjoniści przygotowują swoje rozwiązanie sprawy rzymskiéj, ale nie trwożmy się i Bóg swoje przygotowuje".

Okólnik ministra oświecenia i wyznań do arcybiskupów i biskupów Francji. „Dzień imienin cesarskich zaliczy za dni kilka nową rocznicę i wezwie ludność do połączenia modłów i życzeń za monarchę, który czuwa z taką troskliwością nad jéj najdroższemi dobrami. Najjaśniejszy pan, nieprzestając na codziennym wzroście pomyślności krajowéj, silną prawicą utrzymuje nasze pełne chwały podania. Traktaty otwierają najdalszy Wschód cywilizacji ewangelicznej; nasze floty zapewniają skuteczną opiekę chrześcijanom syryjskim, w uroczystym zaś akcie, Ojciec ś. dziękuje naszemu wojsku, za wsparcie i bezpieczeństwo, które mu przynosi. Istnieją zapewne ciężkie jeszcze trudności do pokonania, ale ich rozwikłanie powinno być dziełem polityki cierpliwéj, prawéj i umiarkowanéj, należy ona nadewszystko do Opatrzności, której godziny prześcignąć niepodobna. Błagajmy najwyższego o rozciągnienie boskiéj swojéj opieki, nad cesarstwem ich mm. i wsparcia ich w ich statecznej myśli o pokoju narodów, o szczęściu i godności Francji. Odpowiem zapewne życzeniom waszej wielkości, prosząc, abyś wasza pasterska mość, zgodnie z naszemi zwyczajami, zalecił odśpiewać uroczyście hymn: *Ciebie Boże chwalimy*, oraz modlitwy za cesarza, po skończeniu nabożeństwa, w dniu Wniebowzięcia, we wszystkich kościołach diecezji. Wezwałem pana prefekta do porozumienia się z waszą wielkością o przedsięwzięcie środków jakich wymagać może ta religijna i narodowa uroczystość. Racz przyjąć i t. d. *Paryż 3 sierpnia 1861* podpisano: minister oswiecenia i wyznań *Rouland*.

Król Szwedzki oczekiwany w Paryżu. Karol XV syn Króla Oskara 1-go, wnuk Bernadottego urodził się 3 maja 1826. Poślubił księżniczkę holenderską Ludwikę, córkę Wilhelma Fryderyka, stryja królewskiego. Matka królewska jest córka Eugenjusza de Beauharnais a więc siostra wujeczna cesarza Napoleona.

Anglja.

Londyn, *1 sierpnia.* Gabinet zdaje się dziś tchnąć duchem więcéj pojednawczym dla Irlandji i usposobionym do szczerych usiłowań, dla odzyskania straconego wpływu w tym kraju. Już Książe Wallji nabył wielkiéj wziętości przez zwiedzenie głównego seminarjum w Maynooth i przez nadzwyczajną grzeczność i uprzejmość, z jaką odwdzięczył uczynione mu przyjęcie, przez ks. arcybiskupa Cullen i zwierzchność szkolną. Większe nadzieje jeszcze są przewidywane z niedalekich odwiedzin Irlandji przez Królowę. Prawdę mówiąc ciągły upadek ludności irlandzkiéj najwięcéj zajmuje teraz mężów politycznych. Nie podobna zaprzeczyć, aby ten kraj nie był nurtowany głębokiem złem, wspomniawszy na to, że od lat 12 znaczna liczba małych czynszowników, wyniosła się do Ameryki, z dostatecznemi, do spełnienia tego przedsięwzięcia, środkami. Wyobrażenie, że to wychodztwo zmniejszyło niewymierność dotąd istniejącą, między ludnością katolicką a protestancką, nie sprawdziło się, z wypadków ostatniego popisu ludności. Przeciwnie, w skutek wychodztwa, pierwiastek katolicki społeczności angielskiéj, wzrosł, pierwiastek zaś protestancki zmalał. Wszakże dla wstrząśnień zawichrzających teraz Stany zjednoczone wielka liczba wychodźców nazad do Irlandji wróciła. Dziś jest już rzeczą pewną, że lord Elgin został wice-królem Indij, wybor ten, powszechnie chwalony, usprawiedliwiają wysokie przymioty i zasługi szlachetnego lorda. Roczna pensija wynosi 50,000 funtów sterlingów (300,000 rubli srebr.) a ile razy jenerał-gubernator nie obecny jest w Kalkucie, co najczęściéj się zdarza, utrzymanie jego spada na rachunek rządu. Stronnictwo wyzwolone, przywiązuje wielką wagę do otrzymanego zwycięztwa, na ostatnich wyborach miasta Londynu. Wiadomo, że lord John Russell z powodu podniesienia go przez królowę, na członka izby wyższéj, złożył umocowanie przedstawiciela miasta Londynu w Parlamencie, które przez lat 20 piastował.

Musiano zwołać nowe wybory; wystąpił potężny zapaśnik pan Cubitt, lord mayor, popierany przez torysów; przeciwnik jego popierany przez stronnictwo wyzwolone, otrzymał większą ilość głosów. Gdyby reakcja zachowawców wzięła górę, pomnożyłoby to nadzieje torysów, wrócenia do władzy. Przy tych wyborach, pokazało się jeszcze, że dwie trzecie wyborców katolickich głosowało z wyzwolonymi, dawnymi swoimi przyjaciołmi, przeciw torysom świeżym swoim sprzymierzeńcom.

Parlament będzie odróczony w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

3 sierpnia. Dziennik *Daily-News* pisze:

Z żalem przychodzi nam donieść o śmierci lorda Herberta de Lea, który umarł wczoraj o południu w Wilton-House pod Salisbury. Lord Herbert był jedynym synem Jerzego Augusta 1, jedénastego hrabi de Pembroke z drugiego małżeństwa z Katarzyną hrabianką Worońcow. Urodził się w Richmond Surrey, 16 września 1810, miał więc 51 rok życia.

Austrja.

Wiedeń, *3 lipca.* Pan Szmerling pracuje nad odpowiedzią na adres złożony przez książąt kościoła, już od pewnego czasu podany cesarzowi, w którym dopraszali się o bezwarunkowe utrzymanie konkordatu. Według tego co daje się słyszeć o reskrypcie, który nie będzie przez cesarza podpisany, odpowiedź ma być odmówną, minister zaś stanu skorzysta z tej zręczności i da poznać przekonanie własne o konkordacie, oraz, wytknie postępowanie duchowieństwa katolickiego, względem protestantów. Sądząc z tego cośmy powiedzieli, ten reskrypt zjedna dla Austrji współczucie Niemiec, za religijną tolerancję, jakiéj rząd daje dowody.

Peszt, *29 lipca.* Rozprawy nad reskryptem opóźniły się z powodu zadania narodowości, które rząd austryjacki stara się mieć zawsze na podorędziu. Rzeczywiście zadanie nie istnieje, lecz wywołano je pod rozmaitemi przejawami, dla zasiania niezgody; komitet więc rozumiał być swym obowiązkiem, ostatecznie wyrzec w tym przedmiocie. Tym końcem należało wysłuchać przedstawicieli rozmaitych narodowości, aby praca mająca złożyć się sejmowi, była nie tylko wyrazem myśli komitetu, ale też wynurzeniem życzeń ludności, w imieniu których, rząd zdaje się przemawiać. Tak n, p, w tém co się ściąga do Serbów, zamieszkałych w Węgrzech, reskrypt czyni wzmiankę, o objawionych przez nich życzeniach, we względzie narodowości, które to życzenia zamierza wnieść na sejm, owoż te odwieczne prawa nie są ani odwiecznemi, ani prawami, ale wprost czczém słowem. Wychodztwo serbskie sięga końca XVII i początku XVIII wieku, co bynajmniéj nie stanowi odwieczności. Co do praw, nie istnieje ani jedno, któregoby Serbowie, nie podzielali z Węgrami i jeśli były jakie pogwałcenia, przychodziły one z Wiednia nie z królestwa. Największe zażalenia Serbów wypływają z obowiązku służby żołnierskiéj, na pograniczu wojskowém, oraz przeszkody jakie rząd wiedeński stawi swobodzie wyznania wschodniego. Ale pod tym względem, nigdy Serbowie nie dopominali się tak natarczywie jak komitaty węgierskie, a co się tyczy swobody wyznania, prawodawstwo uznało je za wolne i niepodległe pod wszelkiemi względami. Nadało ono biskupom wschodnim prawo głosu i krzesła na sejmie w izbie magnatów, prawo, jakiem nie cieszą się ani protestanci, ani unitarjusze, lubo ci ostatni są plemienia węgierskiego i ich przywiązanie do konstytucji, oraz światły patryotyzm, zasługiwał na wdzięczność kraju. Sejm postara się położyć koniec tym wszystkim pytaniom, wymyślonym dla zawichrzenia stosunków, między obywatelami różnych wyznań i języków. Wyjąwszy pogranicze wojskowe, wszyscy Serbowie, mają swych przedstawicieli na sejmie węgierskim. Komitet wysłuchał ich wszystkich życzeń, sejm zaś nie omieszka uważać, za jednę z najpierwszych swych powinności, ostatecznie załatwić wszystkie ściągające się do tych przedmiotów sprawy. Gotów jest przyzwolić na wszystko, byleby całość terrytorjalna i polityczna królestwa na tém nieucierpiała i aby zasada swobody cywilnéj i politycznéj, nie została nadwerężoną. Kroatom nadano przywileje; jeden z nich był nadzwyczaj cudacki, a mianowicie, że podatek płacony przez Kroację, wynosił połowę tego, jaki skarb królewski pobierał w Węgrzech. Wszakże sejm węgierski głosował na wysokość podatku, ale nigdy sejmy nie zajmowały się ustaleniem stosunkowej jego wymierności; więcej nawet, nigdy żaden z posłów węgierskich nie uczynił podobnego wniesienia. Przodkowie byli wyrozumiali dla Kroatów, potomkowie zaś sumiennie spełnili, na co przodkowie dobrowolnie przyzwolili, chociaż żadne pismo, do tego ich nie zmuszało.

Inny przywilej, wbrew przeciwny konstytucji i przeciwny paktowi, upoważniał nietolerancją wszystkich wyznań nie katolickich. Sądzili oni, że sprawa swobód religijnych, należała wyłącznie do autonomji kroackiéj; tymczasem rzecz oczywista, że każde zadanie, co do wolnego używania swobód cywilnych i religijnych, podpada pod prawodawstwo wspólne, bo religja nie jest przedmiotem administracji, jednak sejm węgierski, nie chcąc obrażać uczuć katolickich Kroatów, pozwolił im zabronić w téj części posiadłości korony ś. która nosi nazwę królestwa kroackiego, wykonywania obrzędów wyznań protestanckich i żydowskiego, a nawet ścieśniać wyznanie wschodnie, którego trzyma się wielka liczba Kroatów. Te wszystkie ustępstwa, rzuciły tylko zamęt, we wzajemne stosunki. To co Austrja zrobiła w Kroacji, chciałaby też uczynić i w Serbji, mówiąc o przywilejach i prawach odwiecznych. Nowy dowód, że zadania narodowości rząd używa jako podniety zawichrzeń, widzieć można w prośbie kongresu słowiańskiego, w Szent-Marton (w Siedmiogrodziu) którą biskup Strossmajer złożył na sejmie kroackim, Sejm oświadcza, że wszystkie węzły zjednoczenia, zerwane zostały z Węgrami, a nazajutrz, najgłówniejszy działacz w téj sprawie, biskup Strossmajer, były kapelan arcy-księżnéj Zofji, składa temuż sejmowi prośbę kongresu słowiańskiego, kongresu nieupoważnionego i nieprawnego, a co większa, nieuznanego przez wszystkie komitaty i gminy zamieszkane przez Słowian. Kongres zresztą uchwalił, nie udawać się nigdzie, tylko do sejmu pesztańskiego. Deputowani morawscy i wiedeńscy, przysłani przez rząd, radzili podać prośbę do cesarza, ale sam kongres to wniesienie odrzucił. Jakimże sposobem stać się mogło, że biskup Strossmajer złożył prośbę sejmowi Zagrzebskiemu, któréj kongres ani uchwalił ani posłał. Ponieważ mowa o narodowościach, nienależy pomijać jeszcze jednego poruszenia na polu narodowém i religijném. Wszyscy wyznawcy kościoła wschodniego poddani zostali pod zwierzchność patryarchy serbskiego nie dla dobra religji, ale dla utrzymania i w téj gałęzi zasady monarchicznéj jedności, Rumuni sprzeciwili się temu. Teraz ta oppozycja która już była złagodniała, znowu podniecona została, przez sam rząd i ruch rozdwojenia kościoła rumuńskiego, od kościoła serbskiego wyszedł z Bukowiny, gdzie rządzcy austryjaccy mają ręce rozwiązane. Przygotowuje się rodzaj odszczepieństwa. Chcianoby, żeby biskup fejerwarski w Siedmiogrodziu, był jak dawniéj, metropolitą kościoła rumuńskiego, a więc aby Rumuni na przyszłość nie zależeli już od metropolity serbskiego. W Wiedniu ogłasza się jedność, ale nie wyrzekają się tam hasła *divide et impera* (kłóć i panuj).

Wiedeń, 1 sierpnia. Cesarz wyjechał wczoraj do Salzburga, dokąd także udali się książe i księżna Modeny; ten ostatni pojedzie do Bassano, na przegląd swojego wojska, rozłożonego w okolicach.

Internuncjusz baron v. Prokesch, przybył tu wczoraj z Konstantynopola; mówią, że z powodu podeszłego wieku, prosił o uwolnienie od służby.

Oczekują tu przybycia kardynała prymasa węgierskiego; cel téj podróży niewiadomy. Hr. Barkoczy został wezwany do Wiednia.

Wyjazd posła francuzkiego margrabiego de Moustier tymczasem naznaczony na dzień 18 sierpnia; odjeżdża on wprost do Paryża.

Peszt, 30 lipca. Najbliższe posiedzenie izby poselskiéj odbędzie się d. 5 sierpnia. Chociaż kommissja złożona z 14 członków, zachowuje najściślejszą tajemnicę, nawet przed swoimi spólposłami, jednak wszyscy wnoszą, że kommissja na przyszłém czwartkowém posiedzeniu 1 sierpnia postanowi: odpowiedzieć na reskrypt przez adres. Ci, którzy doradzali wydanie manifestu do ludów Europy, dziś milczą, wiedząc, iż mogliby narazić się na zarzut zbrodni stanu. Najzapędniejsze stronnictwo poprzestaje na domaganiu się, aby odpowiedź nie zwała się adresem, ale repliką. P. Deak zajmie się ułożeniem tego powtórnego adresu, który obejmie zbicie reskryptu, artykuł po artykule, z przytoczeniem tekstu praw stosownych do każdego szczegółu. Nie będzie wzmianki o żadnych pojednawczych przełożeniach, ale sejm nie odstąpi od żadnego ze swych uprzednich roszczeń. Jest nadzieja, że adres zostanie zagłosowany na jedném posiedzeniu, tak przez izbę poselską, jak i przez izbę magnatów.

Zagrzeb, 31 lipca. Sejm przystąpił do obrad nad przełożeniem ściągającém się do wyboru posłów na radę cesarstwa. P. Stojanowicz wręcz oświadcza się przeciw temu przedstawicielstwu, i żąda, aby ściągające się do niego przełożenie królewskie, nie było nawet brane pod rozbiór. P. Buglewicz podobnież mówi przeciw przełożeniu, wnosi poprawę, którą sejm wydrukować rozkazał. P. Kwaternik broni swego pierwszego wniesienia, a mianowicie: aby uczynić Kroację zupełnie niezawisłą, tak od Wiednia, jako też i od Pesztu. P. Urbanicz pragnąłby wprowadzić niejakie zmiany do przełożenia kommissji centralnéj, z którą zdanie swoje łączy. Twierdzi, że przystępować do obrad nie należy, dopóki dawna konstytucja troistemu królestwu służąca, w zupełności do swéj mocy przywróconą nie zostanie, tudzież dopóki stosunki między Węgrami i Austrją ustalone nie będą. P. Iliacewicz wnosi, aby po odrzuceniu przełożenia kommissji centralnéj, sejm zawarł z królem konwencję, ściągającą się do téj sprawy.

Wiedeń, 2 sierpnia. Cesarz wyjechał wczoraj do Gastein, dla widzenia się z królem greckim Ottonem.

Zagrzeb, 1 sierpnia. Na dzisiejszém posiedzeniu sejm słuchał sprawozdania kommissji o pograniczu wojskowém. Sprawozdawca radzi żądać niezwłócznego zniesienia organizacji wojskowéj na pograniczu i przywrócenia dawnéj kroackiéj konstytucji. Wielu mówców żądało natychmiast przystąpić do rozpraw nad tym przedmiotem, ale na wniesienie bana wyrzeczono przejście do porządku dziennego.

P. Zuzel przemawia za wniesieniem p. Prika, t. j. za wyborem posłów na radę cesarstwa; pp. Pikowacz i Wonczyna oświadczają podobnież zdanie; ostatni chciałby widzieć to zadanie rozwiązaném w sposób nieubliżający dawnéj konstytucji; pp. Babig, Iram, Balog i Pacel łączą się ze zdaniem p. Stojanowicza, t. j. aby nie wybierać posłów na radę cesarstwa.

Praga, 1 sierpnia. Wczoraj wieczorem miasto było w rozruchu; jeden ze sług hotelowych powadził się z jakimś żydem; z kłótni przyszło do bitwy. Żyd ranił chrześcijanina; wnet gruchnęła pogłoska, że żydzi zabijają chrześcijan. Zbiegowisko było ogromne. Rzucono się na dzielnicę miasta żydowską; potłuczono okna, napadnięto na synagogę; poraniono wielu żydów, posięgnięto nawet na ich własność. Pospólstwo i ulicznicy oddali się wyuzdanéj swawoli; lecz policja i wojsko potrafiło przywrócić porządek. Depesza z dnia 2 sierpnia donosi, że w nocy zaszły nowe rozruchy, które wojsko uskromiło; uwięziono 45 najzuchwalszych wichrzycieli; sąd rozpoczął śledztwo.

Dnia 2 sierpnia z wieczora rozruch okazał się nierównie niebezpieczniejszym. Usiłowano podpalać domy, pojedyńczych sług policyjnych deptano nogami; kobiety i męszczyźni izraelscy, chroniący się do domów okrutnie byli krzywdzeni. W tłumie poznano przewoźników i cieślów z Podskala; zdaje się, że wyrobnicy mieli hersztów. W rękodzielniach żydowskich zachowano się spokojnie. Trwoga wzrasta. Burmistrz i rada miejska są nieczynne. Policja w rozlepioném po rogach ulic obwieszczeniu, uwiadamia, że służący hotelowy Sigrof nie jest raniony. Burmistrz nie chciał wydać żadnéj proklamacji. Ludność chrześcijańska obawia się proletarjuszów. Z niektórych okien ciskano kamieniami na żołnierzy i pachołków policyjnych. Plac ś. Leonarda zajęty przez siłę zbrojną. Dotąd 70 osób uwięziono.

Lwów, 1 sierpnia. Wczoraj w kościele oo. Karmelitów odbywało się nabożeństwo żałobne za duszę emmissarjusza Wiszniewskiego, skazanego na śmierć i rozstrzelanego w 1847 r. Wieczorem zebrała się ogromna liczba osób na miejscu, gdzie Wiszniewski śmierć poniósł. Lecz w skutek przybycia policji i wojska tłumy rozeszły się, porządek nie był zawichrzony.

Peszt, 30 lipca. Wiedeń pełen jest korrespondentów, którzy chcieliby zrobić z nowego kanclerza, wielkiego człowieka. Mówią, że z pałacu kanclerstwa węgierskiego wypędził radę stanu; powtarzają znowu, że wyjednał zakaz przymusowego poboru podatków, daléj, że odebrał pałac szlachetnéj gwardji węgierskiéj, nakoniec, że jak nowy Herkules wydarł Węgrom prawa 1848 r. Gdyby i tak było, czyż warto wspominać o tych przewagach hr. Forgach. Widocznie chodzi tu o wmówienie ludziom, że układy mogą jeszcze mieć miejsce.

To pewna, że hr. Forgach nie wierzy w długotrwałość swojego kanclerskiego urzędu, tak jak pp. Schmerling, Pratobevera i hr. Maurycy Esterhazy nie wierzą w trwałość swoich ministerskich posad, bo każdy z nich zawarował sobie powrót na dawne swoje urzędy. Hr. Forgach rozumiał, że bezpieczniéj jest być gubernatorem w Czechach, niż trzymać chwilowie niekonstytucyjną pieczęć kraju arcykonstytucyjnego. Co do konferencji o wstrzymanie przymusowego poboru podatków, nie doprowadziły one do niczego. Nie oszczędzono nawet okolic, dotkniętych głodem. Komitat liptowski, zamieszkany przez Słowian, jest jednym z najuboższych; taka panuje tam surowość klimatu, że nawet owies nie zawsze dojrzewa. Okolice tego komitatu żyły z przemysłu, zamieniając swoje wyroby na płody żyzniejszego kraju. Ale systemat dróg żelaznych, głównie w widokach strategicznych obmyślany, oderznął okolice przemysłowe od okolic rolniczych i to w brew prawu 1832, co właśnie sprawiło, że komitaty przemysłowe węgierskie przyszły do ostatniéj nędzy. Głód sroży się do tego stopnia, że sam rząd ujrzał się zmuszonym otworzyć dla nieszczęśliwych mieszkańców pożyczkę. Tymczasem wnet po udzieleniu im pieniędzy przybyło żołnierstwo z poborcami i zjadło chleb, kupiony właśnie za te pożyczone pieniądze. Mówią, że rząd ukarał w ten sposób komitat liptowski za okazaną oppozycję na kongresie słowiańskim w Szent Martan.

Z powodu jednego miejsca reskryptu cesarskiego, w którym Franciszek Józef mówi: że Rumuni Siedmiogrodzcy nie zgadzają się należeć do Węgier, Garibaldi napisał do hrabiny Dora d'Istria, z domu księżniczki Ghika następny list: „Między ludami rumuńskim i włoskim zachodzi tyle pobudek wzajemnego przywiązania, że nie zdziwisz się pani, kiedy za twojém pośrednictwem, poszlę zacnym współziomkom twoim radę, dla nas wszystkich nadzwyczaj ważną.

„Węgry znajdują się dziś w położeniu arcy trudnem; ten naród, z którym zawarliśmy braterstwo na polu bitew o wolność włoską, zasługuje przed innemi być wspieranym przez ludy Europy wschodniéj, mające wspólną z Węgrami sprawę. Serbowie, Kroaci i Dalmaci łączą z Węgrami swoje narodowe dążenia; potrzeba, aby i Rumuni toż uczynili. Co do mnie, pokładam mocne przekonanie we wpływie pani na umysły spółziomków, że potrafisz skojarzyć bratni związek i zbliżyć z sobą plemiona wschodnie z ich bracią Europy środkowéj i zachodniéj.

„Ludy pojątrzone jedne na drugie przez ciemiężców, ugruntowały ich władzę. Ludy rozumiejące się, kochające między sobą według praw Chrystusa i ludzkości ziszczą marzenia szczęścia i pomyślności, któremi od tak dawna oddychamy!

Józef Garibaldi."

Prusy.

Berlin, *3 sierpnia.* *Gazeta Krzyżowa* ogłasza swój programmat do zgromadzeń wyborczych; wiadomo bowiem, że sejm pruski ma odnowić się w swym składzie przez nowe wybory. Dążenia stronnictwa zachowawczego, albo raczéj feodalnego są następne: „Sejm świeżo ukończony sprowadził przesilenie, przyszłe więc prawodawcze obrady, będą musiały wyrzec stanowcze słowo, które na długo oznaczy duch i dolę naszéj ojczyzny. O to chodzi, abyśmy raz dowiedzieli się, co nas czeka: czy królewskość osobista, czy rząd parlamentarny? (prawo o odpowiedzialności ministrów i izbę obrachunkową) czy wojsko pruskie będzie zasilone i pomnożone tak liczebnie, jak w duchu monarchicznym; albo czy je przykroją podług łokcia konstytucyjnego i ra-

chub przemysłowych; czy będziemy mieli małżeństwo kościelne, szkoły kościelne, kościół chrześcijański, państwo chrześcijańskie; albo małżeństwo cywilne, obalenie jednostajności prawideł szkolnych, swobodę stowarzyszeń religijnych, równouprawnienie żydowstwa z chrześcijaństwem, a mianowicie co do urzędowania sądowego. Czy praca uczciwa, czy każda posiadłość, wszystkie prawa i stany mają znaleźć opiekę, lub czy kapitał pieniężny wyłącznie zapanuje, czy istotne i zasadnicze żywioły państwa pruskiego mają być zachowane, albo czy izba panów zostanie uchyloną, a ostoi się tylko jedna izba gmin i ześrodkuje w swém ręku wszystkie władze, przetwarzając nasze gminowe i prowincjonalne instytucje, na wzór francuzko- gminowładny. Czy starania o jedność naszéj ojczyzny zespolą się, w zjednoczeniu panujących z ludami i w utrzymaniu powagi i prawa, albo raczéj czy szukać przyjdzie jedności na polu wszechwładztwa ludu, i przez sprowadzenie rewolucji. Czy prawo publiczne tronów i ludów będzie szanowane, albo czy uświęconą zostanie kradzież koron i powszechne wyzwolenie wszystkich narodowości. Oto są pytania, których rozwiązanie ostateczne nie może długo iść w odwłokę i które muszą być załatwione, na blizko przyszłym sejmie. Jedyny programmat, którego potrzebujemy, jest ścisła zgoda wszystkich odcieni stronnictwa zachowawczego i dla uniknienia tylko potwarzy, uprzedzamy wyraźnie, że nie zapoznajemy bynajmniéj ani możliwości, ani korzyści z ulepszeń niektórych instytucij, i że wcale nie chcemy wrócić do biurokratycznego absolutyzmu, przez wywrót konstytucji. Wolność, do któréj zmierzamy, opierać się powinna na autonomji gmin i korporacji przez siebie same, ale autonomji takiéj, któréj początkiem wyjścia jest *poddaństwo*, nie zaś *obywatelstwo*.

Powyższy programmat wywołał następne uwagi ministerjalnéj *Gazety Pruskiéj*.

Wolność, któréj zachowawcy żądają, powinna być wolnością *poddanego* nie zaś *obywatela*. Ależ w każdem państwie, pod każdą konstytucją, *poddany* jest razem obywatelem, prawo obywatelstwa i obowiązki poddaństwa, nie wyłączają się wzajemnie, przeciwnie doskonale zgadzają się z sobą i jedne bez drugich istniéc by nie zdołały. W ostatniém rozwiciu, rzeczony programmat wyraźnie zmierza do przejrzenia konstytucji; w duchu wstecznym. Programmat nie chce prawa o odpowiedzialności ministrów, a więc żąda zmazania artykułu 61 konstytucji. Nie chce prawa o organizacji władzy izby obrachunkowéj, a więc znosi artykuł 104 konstytucji, stawi wybor albo małżeństwa religijnego, szkoły religijnéj, kościoła chrześcijańskiego, państwa chrześcijańskiego albo małżeństwa cywilnego, zniesienia urządzeń oświecenia, swobody stowarzyszeń religijnych, równości żydów i chrześcijan w kraju i o ile wnosić można z téj mieszaniny rzeczy zaprzeczalnych i niezaprzeczonych, chce zmazać dwa paragrafy artykułu 12 oraz artykułu 19 i zupełnie zmienić artykuł 12. Oto są żądania, z któremi zachowawcy nie wahali się wprost wystąpić. Wątpimy, ażeby kraj pozwolił stronnictwu, które ogłosiło taki programmat, nosić nazwę zachowawców. Zgadzamy się na to, że rozwiązanie zadań, o których mowa, nie może iść w odwłokę, i że kraj czeka od przyszłego sejmu spełnienia téj pracy, ale mamy nadzieję, że rozwiązanie ich nastąpi w duchu konstytucji nie zaś w duchu reakcji, któréj powinniśmy podziękować, że wytłómaczyła się tak otwarcie.

Danja.

Kopenhaga, *30-go lipca*. Margrabia Torearsa poseł króla włoskiego, spełniwszy dane sobie poruczenie w Stockholmie przybył z podobnémże posłanictwem do naszego dworu w Kopenhadze, przeszłéj niedzieli dnia 28-lipca o godzinie 3-éj po południu, na pokładzie parostatku Dana. Król duński wysłał na przyjęcie ambassadora jenerała Fensmark, dowódzcę swego wojskowego domu i adjutanta kapitana Moltke, który pozostanie przy osobie margrabiego, Torearsa przez cały tu jego pobyt. Pojazd królewski z lokajem i dojeżdżaczami oddany został na usługi margrabiego również król posłał do Korsoer własny parostatek zwany *Sokół*, dla przewiezienia margrabiego na wyspę Als, gdzie n. pan bawi teraz w pałacu Soenderborg. Przy wylądowaniu na brzeg duński, poseł pozdrowiony został przez liczne zebranie uprzejmemi okrzykami *niech żyją Włochy!* Wieczorem świetny orszak z pochodniami, składający się z wyboru obywateli, uczniów uniwersytetu i przedstawicieli różnych stanów mieszkańców stolicy z chorągwiami Włoch, Danji, Szwecji i Norwegji udał się, śpiewając hymn narodowy duński z towarzyszeniem muzyki przed hotel królewski, w którym ambassador wysiadł. Za chorągwią świąteczną niesiono chorągiew białą, przewiązaną czarną krepą z napisem: *Cavour*. Kiedy orszak stanął na placu przed hotelem, komitet jego, mający na czele p. *Abrahams*, żądał być wprowadzonym do ambassadora, a skoro był przezeń przyjętym, pan Abrahams pozdrowił go szczęśliwem przybyciem na ziemię duńską w imieniu duńskiego ludu, wytłumaczył mu potem w mowie mianéj w języku włoskim współczucie Duńczyków dla sprawy włoskiéj:

„Zgromadzone tu tłumy, rzekł, przybyły w imieniu wszystkich stanów obywateli stolicy dla złożenia hołdu czcigodnemu przedstawicielowi ludu włoskiego i króla Włoch; zapewniając go razem, że ich uczucia są uczuciami całego ludu duńskiego.“ Wspomniawszy następnie o cierpieniach zasmucających Włochy od tylu wieków i któremi brzmiały już boskie poezje Petrarki, mówca podniósł jako szczegół godny uwagi, że ten wieszcz nieśmiertelny na pociechę współczesnych, przepowiedział dzień, w którym Włochy skruszą cudzoziemskie jarzmo. „Proroctwo Petrarki, wyraził daléj mówca, ziściło się teraz i nadeszła chwila, w któréj lud włoski przedtém rozproszony, zjednoczył się pod królem walecznym, silnym i cnotliwym, i który, zebrawszy pod swą chorągiew dzielnych wodzów, zdołał nakoniec dokonać wolności i zjednoczenia. W świecie całym, dodał, ci wszyscy, których serca biją dla swobody i niepodległości, rozradowały się na wiadomość o tryumfie Włoch; ale między tymi, którzy uniesieni zachwytem wznoszą do nieba jednomyślne modły o szczęście Włoch, nie istnieje ani jeden naród, któregoby współczucie dla nierozerwanego ludu włoskiego było powszechniejsze i większe, jak współczucie ludu duńskiego, który aż dotąd musiał walczyć z podobnemiż jak Włochy niebezpieczeństwami, bo wróg, który zamierza najechać Danję, jest ten sam, który dumnie deptał ziemię włoską, niepodległość zaś ojczyzny duńskiéj zagrożoną jest przez to samo mocarstwo którego Włochy skruszyły jarzmo.“ Kończąc głos, mówca prosił ambassadora, aby pozwolił zgromadzonym odśpiewać hymn ułożony z téj okoliczności przez p. Ploug znakomitego poetę i publicystę, odbijający wiernie uczucia ludu duńskiego dla mężnego króla Włoch i jego zacnego przedstawiciela. Ambassador widocznie wzruszony, wynurzył uczucia swoje dla komitetu: „Z głębokiem rozżaleniem, odpowiedział podobnież po włosku, słuchałem zwróconéj do mnie mowy w języku mojéj ojczyzny; proszę być moim tłumaczem przed waszymi spółziomkami, i powiedzieć im jak mnie rozrzewnia to uroczyste i serdeczne przyjęcie. Sprawa wszystkich narodów europejskich jest dziś tąż samą i Włochy żywią dla Danji takie same uczucia, jakie obywatele duńscy tylko co wyrazili dla Włoch. W ciągu téj doby ulepszeń, wszystkie narody dążą do skupienia sił swoich dla przygotowania dzieła rozwoju wewnętrznego i pomnożenia pomyślności umysłowéj i materjalnéj. Proszę o oświadczenie méj wdzięczności obywatelom kopenhagskim za ich serdeczne przyjęcie, i zanoszę do Boga gorące modły za Danję, za naród duński i za króla duńskiego.“ Lud w uniesieniu odpowiedział przez głośne i przeciągłe okrzyki: niech żyją Włochy, niech żyje Wiktor Emmanuel, niech żyje Garibaldi i niech żyje margrabia Torearsa! Margrabia raz jeszcze głos zabrał, i zwracając się do ludu zawołał: „Przyjęty tu byłem po bratersku, za powrótem do Włoch szczęśliwy będę donieść o tém mojemu królowi i wszystkim moim spółziomkom.“ Zakończył te słowa silnym okrzykiem: „niech żyje król Fryderyk VII.!“ Łatwo było widzieć, jak czułym był na hołd tego świetnego przyjęcia. Spostrzegłszy między chorągwiami, tę, którą poświęcono pamięci hr. Cavour, nie mógł wstrzymać się od objawu głębokiego wzruszenia. „Nie potrafię, rzekł, wyrazić mojéj radości na widok czci złożonéj pamięci wielkiego obywatela.“ To tylko pozostaje nam do dodania, że nigdy stolica nie wiedziała piękniejszego obchodu. (Dagbladet).

DEPESZE TELEGRAFICZNE.

TURYN, 1 sierpnia. Gazeta urzędowa, doniosłszy, że reakcja, która próbowała dnia 28, 29 i 30 lipca, rozpocząć ruch oddawna przygotowany w rozmaitych prowincjach neapolitańskich, ujrzała natychmiast, z największą mocą, zamachy swoje stłumionemi, potwierdza wiadomość: że żołnierze burbońscy rozprzężeni, jawią się przed władzami z oświadczeniem posłuszeństwa. Dziennik urzędowy dodaje, że duch publiczny ożył i że jeden z oficerów, który kazał rozstrzelać dwóch ludzi z Somma, odesłany został przed sąd wojenny. P. Solaroli wysłany do Stockholmu, wręczy królowi szwedzkiemu wielki łańcuch orderu Annuncjady.

TURYN, 2 sierpnia. Arcybiskup neapolitański odpłynął do Civita-Vecchia. Uwięzienia burbońskich nie ustają. Donoszą z Neapolu dziennikowi Narodowości, że Scialoja opuści swą posadę.

NEAPOL, 30 lipca. Dzienniki donoszą o uwięzieniach w Kalabrji oficerów i żołnierzy burbońskich; pierwszych stawiono przed sąd, drugich wygnano na wyspy. Gwardja narodowa z Valle-Rosondo odesłaną została przed sąd wojenny, za wydanie powstańcom swéj broni. Silne bandy skupiają się około Sant-Angelo, i przypuściły szturm do Gioja; odparte zostały przez wojsko i gwardję narodową, ze stratą 80 ludzi. W Bari obchodzono to zwycięztwo. Cialdini odbył w Neapolu przegląd gwardji narodowéj, która powitała go okrzykami. Gubernator Neapolu podał prośbę o uwolnieniu ze służby.

WIEDEŃ, 1 sierpnia. Rzeczą jest pewną, że rada cesarstwa będzie odroczoną na 10 dni.

TURYN, 3 sierpnia. Gazeta zapewnia, że ksiądz Jacques, spowiednik hr. Cavour, wkrótce wróci z Rzymu.

NEAPOL, 2 sierpnia. Wczoraj miał miejsce nowy objaw, przeciw senatorom i deputowanym strony prawéj. Gervazi został uwięziony. Rozboje zmniejszają się. Uczniowie uniwersytetu ostrzegli wydawców dzienników wstecznych, że dłużéj nie ścierpią ich anti-narodowéj propagandy.

PESZT, 4 sierpnia. Zwada, z niewiadoméj przyczyny, wybuchnęła w jednéj z kawiarni w Koszycach między zebranymi tam uczniami i żołnierzami. Sześciu uczniów raniono, innych uwięziono. Sejm węgierski we środę 7 sierpnia odbędzie tajne posiedzenie.

MADRYT, 3 sierpnia. Doszła urzędowa wiadomość, że eskadra hiszpańska stanęła przed Port-au-Prince (w Haiti). Oświadczyła, że daje 48 godzin czasu dla otrzymania pozdrowienia swéj flagi i powrótu nakładów; oboje to zostało przyznane.

LONDYN, wtorek 6 sierpnia. Zakład Reutera udziela następne wiadomości z New-Yorku z d. 26 lipca. W téj chwili niema żadnych poruszeń, ani oblężniczych, ani wojennych. Kongres oderwańców został otwarty w Richmond przez p. Jefferson Davis, który winszuje stanom przedstawionym, że przystąpiły do konfederacji; powstaje na politykę prezydenta Lincolna i daje do zrozumienia, że jeszcze inne stany przyłączą się do konfederacji. To poselstwo domaga się pomnożenia sił na walkę ze Stanami zjednoczonemi; nakoniec donosi: że żniwa były niż kiedykolwiek, obfitsze.

ZAGRZEB, poniedziałek 5 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu kroackiego, ban wniósł, aby przystąpić do rozbioru dwóch szczegółów wyłożonych w projekcie mniejszości kommisji centralnéj, odnoszących się do trybu załatwiania spraw uznanych za wspólne, z innemi częściami monarchji. To wniesienie odrzucono 69 głosami przeciw 46. Uchwalono wysłać, w téj mierze, do cesarza adres, którego ułożenie poruczono 9 członkom.

MARSYLJA, poniedziałek 5 sierpnia. Otrzymano wiadomości z Rzymu z dnia 3 sierpnia, Nowa zwada zaszła między jednym z żołnierzy francuzkich, a stojącym na straży żołnierzem papieskim. Zranionego Francuza odwieziono do szpitala, lekarz ostrzegł o tém straż francuzką na Kapitolu, któréj żołnierze przybyli natychmiast dla zabrania swego towarzysza. Ksiądz de Mérode natychmiast oddalił ze służby lekarza, za to, że udał się do władzy cudzoziemskiéj. Było gwałtowne zaburzenie w kollegjum ś. Michała, dyrektor zagrożony śmiercią, ocalony został przez żandarmerję. Depesza z Neapolu z d. 5 donosi, że stan rzeczy jest pomyślniejszy.

LONDYN, wtorek 6 sierpnia. Zamknięcie parlamentu miało miejsce. W mowie tronowéj powiedziano że stosunki z mocarstwami obcemi, są zaspakające. Królowa wyraża nadzieję, że pokój utrzymany będzie w Europie. Wypadki we Włoszech doprowadziły do ściślejszego zjednoczenia Włoch. Królowa ubolewa nad niezgodą w Ameryce; neutralność będzie utrzymaną. Królowa spodziewa się, że porządek w Syrji nie będzie zakłócony.

KOPENHAGA, wtorek 6 sierpnia. Dziennik Federlandet oznajmuje dzisiaj, że ministrowie zobowiązali się w obec Niemiec, zawiesić władzę prawodawczą izb duńskich, w tém co ściąga się do księstw duńsko-niemieckich, oraz nie ogłaszać ustaw wspólnych królestwu i rzeczonym księstwom.

PESTH, 5 sierpnia. Mimo usiłowania hr. Forgach, przymusowy pobór podatków nie ustanie; kanclerz z tego powodu ma złożyć pieczęć.

KOPENHAGA, 6 sierpnia. Jenerał adjutant i szambelan króla duńskiego Irvinger, wyjechał do Baden-Baden z własnoręcznym listem królewskim do Wilhelma I.

MADRYT, 5 sierpnia. Gazeta donosi o schwytaniu i zniszczeniu przy wyspach Filippińskich różnych rozbójniczych statków, po uporczywéj bitwie. Rozruchy w Portugalji zupełnie poskromiono.

KONSTANTYNOPOL, środa 7 sierpnia. Aali-Pasza mianowany został wielkim wezyrem, na miejscu Mehmeda-Paszy. Fuad-Pasza został ministrem spraw zagranicznych, a Kiamil-Pasza prezydentem rady stanu i sprawiedliwości.

LONDYN, środa 7 sierpnia. Zakład Reutera udziela następne wiadomości z New-York z dnia 27 lipca: jenerał Mac-Clellan przybył do Waszyngtonu dla objęcia dowództwa nad wojskiem związkowem, które otrzymało znaczne posiłki. Wojska związkowe wyruszyły na zdobycie Harpers-Ferry. Nowiny otrzymane z twierdzy Pickens donoszą, że admirał Milne urzędowie zawiadomił rząd angielski, że blokada jest zupełnie niedostateczną.

PARYŻ, czwartek 8 sierpnia. Monitor powszechny umieścił następną notę: Zdaje się być rzeczą pewną, że król pruski nie zwiedzi obozu pod Chalons; lecz widzieć się będzie z cesarzem we Francji w miesiącu październiku.

PESZT, czwartek 8 sierpnia wieczorem. Na dzisiejszem posiedzeniu izby poselskiéj węgierskiéj, p. Deak odczytał wygotowany przez siebie projekt adresu. Powiedziano w nim, że sejm nie odstępuje od żądań wyrażonych w pierwszym adresie; następnie zbija się reskrypt królewski dnia 21 lipca; nakoniec oświadcza się, że rokowania niniejszém są zamknięte (abgebrochen). Projekt adresu zagłosowano jednomyślnie i uchwalono przesłać go do izby magnatów.

PRZEGLĄD MIEJSCOWY.

Wilno.

Wileńskie Towarzystwo dobroczynności świeżo ogłosiło sprawozdanie ze swych czynności w ciągu roku 1860. Instytucja ta miłosierna, najstarsza i najzamożniejsza z pomiędzy istniejących w naszéj prowincji, licząca pięćdziesiąt sześć lat nie naprózno spędzonego życia i posiadająca górą sześćkroć sto tysięcy złp. majątku złożonego z ofiar dobrowolnych obywateli, jest osią wszelkich działań dobroczynnych u nas i żyjącym świadkiem zacnego poczucia obowiązku względem wydziedziczonych ze szczęścia. Niemożemy tedy lekko pomijać zręczności wystawienia i działań obecnych Towarzystwa i nadziei, które w niém społeczność pokłada: jedno niech będzie dowodem uznania, drugie dowodem naszéj ufności.

Z będącego przed nami sprawozdania za rok 1860 widzimy, iż Towarzystwo posiada summ funduszowych rs. 94,179 kop. 21½. Z tych zostaje na procencie zahypotekowanych na dobrach ziemskich i na domach w mieście rs. 64,250; dla powiększenia dochodu ubogich, użyto na kupno domów i erekcje rs. 27,135 kop. 92½; reszta w ilości rs. 2,793 została wydaną na budowę kaplicy i na przekarmienie ubogich w czasie drożyzny, z obowiązkiem odłożenia summy ostatniego tytułu w latach następnych. Wskazane powyżéj dwa źródła, t. j. kapitały i domy, oraz inne dochody poboczne, oddały do rozporządzenia Towarzystwa od dnia 1 stycznia do 1 grudnia 1860 summy następujące: pozostałości z r. 1859 rs. 1,269 kop. 40½; procentu od kapitałów funduszowych rs. 4,527 kop. 44½; ze składek stałych corocznych i zaległych od członków Towarzystwa 2,421 k. 19; z ofiar jednorazowych i dochodów nadzwyczajnych 5,965 k. 68¼; w ogóle rocznego dochodu rs. 12,949 kop. 31¾. Rochód w ciągu roku był następujący: na żywność rs. 4,940 kop. 98; na opał i światło 1,556 k. 35; na utrzymanie ochędóstwa 212 k. 80½; na odzież i obuwie dla ubogich 1,340 k. 28½; na potrzeby kaplicy domowéj 165 k. 20; na potrzeby infirmarji i apteki miejscowéj 96 k. 6; na potrzeby kancellarji 85 k. 56; na naczynia i inne drobne potrzeby gospodarskie 351 k. 25; na rozmaite materjały do reparacji i do nowych budowli użyte, oraz na opłatę wyrobników 969 k. 21; na pensje trzem urzędnikom r. 402; na opłatę oficjalistów i czeladzi r. 377; na wydatki nadzwyczajne 529 kop. 65; w ogóle rozchodu rs. 11,026 kop. 35. Zostało więc na rok 1861 summ oszczędzonych z rozchodu rs. 1,522 kop. 96¾. Ludności stałéj i przemieniającéj się, utrzymywanéj kosztem domu Towarzystwa dobroczynności, było przez ciąg roku 438 osób, już to kalek, już starców i sierot; prócz tego dla 17 biednych po za obrębami zakładu udzielono jednorazowego pieniężnego wsparcia od 50 kop. do 3 rub., a nadto dla 574 osób wsparcia tygodniowego od 5 do 30 kop., na co wydano rs. 300 kop. 35.

Widzimy z tego, jak prawdziwie dobroczynném dla biednych naszego miasta jest Towarzystwo dobroczynności, pod czynnym kierunkiem głównie prałata ks. Józefa Bowkiewicza, któremu szczera wdzięczność należy się od wszystkich za gorliwe ocieranie łez niedoli.

Odczytując jednak sprawozdanie, niepodobna się niezastanowić nad trybem postępowania zarządu naszego Towarzystwa dobroczynności, co do obrótu funduszami, z których zyski idą na utrzymanie biednych. Towarzystwo ogranicza się do wyręczania procentów od summ w dawne lata ofiarowanych, do odbierania dochodu z domów uprzednio nabytych, oraz do przyjmowania kwot składanych przez członków i zbieranych drogą kwesty. Nam się zdaje, iż to niejest wystarczającém i że w liczbie obowiązków zarządu leży staranie się o jak największe wedle możności podniesienie środków pomocy dla biednych przez godziwe a pewne obróty bardzo znacznego, owszem potężnego kapitału. Niechby czwarta, niechby nawet tylko dziesiąta część całéj gotówki była użyta korzystniéj, niż niekłopotliwe wprawdzie, ale też i mało przynoszące w zysku oddawanie wielkich summ na procent; to jużbyśmy niemieli ani słowa do powiedzenia. Niech nas Bóg broni, iżbyśmy chcieli zgromadzeniu mającemu tak święte cele, zgromadzeniu, którego członkowie po za obrębem zakładu mają jeszcze ważne obowiązki społeczne do pełnienia, narzucić jakąś myśl frymarków kupieckich lub gry giełdowéj. Cale co innego mamy na myśli. Oto czytaliśmy niedawno w dziennikach wiadomość o powstaniu kassy pożyczkowéj w Płońsku. Założona z kapitałem 6,000 złp., oceniając swe czynności, liczy na to, iż w przeciągu lat około dziesięciu fundusz swój podniesie do 36,000 złp., nieprzestając być dobroczynną instytucją dla biednych mieszkańców, łaknących kredytu a dotąd wyzyskiwanych przez lichwę. Czy mogłoby być co piękniejszego w działaniach zarządu Towarzystwa dobroczynności w Wilnie, nad założenie takiéj instytucji dla miasta, ogołoconego z kredytu? Założywszy kassę pożyczkową z tysiącem tylko rubli i wypożyczając na spłaty tygodniowe z procentem po 4 od sta, zarząd Towarzystwa dopiąłby dwóch bardzo ważnych celów, bezpośrednio z nazwy instytucji wypływających:— byłby dobroczyńcą biednych pożyczających, udzielając im najłatwiejszego i stosunkowo najtańszego kredytu; byłby dobroczyńcą biednych utrzymywanych w zakładzie, własną pracą przysparzając zasobów do ulżenia ich nędzy. Manipulacja kassy pożyczkowéj tak jest prosta i mało obarczająca, że najsumienniéj jesteśmy przekonani, iż utworzenie jéj nader mało powiększyłoby zajęcia zarządu Towarzystwa. W kassach pożyczkowych wiejskich cała czynność poczyna się i kończy w jednym dniu tygodnia i przez jedną osobę zwyczajnego oficjalisty, niepotrzebującego żadnych wyższych zdolności finansowych; w innych miejscach biorą to na siebie księża proboszczowie i wykonywają bez ujmy swym większym obowiązkom. Pomimo tak mało utrudzającego zadania, korzyści z założenia kassy byłyby dla naszego Towarzystwa dobroczynności dość niepospolite. Widzimy wprawdzie ze sprawozdania, iż największa część kapitałów przynosi dziś zakładowi po 6%, jest nawet cząstka opłacająca 7%; ale jest przecię w pożyczce i taki kapitał 2,000 rs., który przynosi ledwie 4%. Gdyby ta tylko summa została wycofaną i obróconą na kapitał zakładowy kassy pożyczkowéj, wcale inny otrzymanoby z niéj dochód. Biorąc po 4% od pożyczki spłacanéj tygodniowo, już od piérwszego pożyczającego otrzymuje się rzeczywiście około 7%; odebrane od niego raty, zaraz potém wypożyczają się drugiemu i zno wu tensam przynoszą procent; otrzymane od drugiego idą znów do trzeciego, tak, że kapitał 2,000 rs. może przedstawić obrótu kilkanaście, nawet kilkadziesiąt tysięcy do roku. Taka czynność, oprócz swojego dobroczynnego charakteru, ma jeszcze niemałe znaczenie i pod względem wpływów do kassy, które naszemu Towarzystwu dobroczynności pewno niepomału przydaćby się mogły. Jesteśmy pewni, iż zarząd rozumie dostatecznie, że lubo dobrą rzeczą jest koryto wodociągu, lepszą jednak od niego jest źródło, z którego płyn ożywczy się rodzi;—jesteśmy tego pewni, i dla tego tuszymy sobie, iż zarząd życzliwą naszę radę raczy przyjąć chętném sercem... Poczekajmy!

Ale nie samym chlebem żyje człowiek,— powiedzieliśmy już raz, mówiąc o naszém Towarzystwie dobroczynności, i dziś znowu to samo powtórzyć musimy. Nikt z czytelników pewno niezgadnie, ile Towarzystwo wydatkowało w ciągu roku na przedmioty literatury: oto ni mniéj ni więcéj nad jedną złotówkę na kupienie „Kalendarza gospodarskiego.“ Niech nas Bóg broni, mówimy po raz drugi, iżbyśmy mieli dopominać się u Towarzystwa działań niezgodnych z jego zakresem, a tém bardziéj kupowania książek na własny użytek z summ przeznaczonych dla ubóstwa. Lecz w zakładzie, jak opiewa sprawozdanie, było przez ciąg roku 438 osób biednych; w téj liczbie bardzo znaczna część dzieci osierociałych. Czyż społeczność niema prawa zapytać zakładu publicznego: co zrobił dla umysłowości tylu nieszczęśliwych istot? Jeżeli zarząd Towarzystwa mógł wydać rocznie 100 rubli na lak, jedwab‘, blankiety, ramy złocone i t. p.; to czyż można, żeby niemógł wydać drugie tyle na elementarze, wzory kaligrafji, „Kmiotka“, „Czytelnię niedzielną“ i jakiego takiego bakałarza? Towarzystwo dobroczynności warszawskie, ze środkami odpowiednio do zakresu działania wcale mniejszemi, nieprzestało na samém biernem ograniczeniu się do dawania gotowych okruszyn chleba zgłodniałym; nieprzestało nawet na zakładaniu ciągle przybywających ochron, w których litość chrześcijańska rozdziela pomiędzy biednych chléb duchowy na równi z powszednim: posunęło swój zakres daléj, i przy jednéj z ochron otwarło czytelnię, do któréj całe seciny żądnych światła przybiegają z po za obrębów zakładu. Dotąd w Warszawie jest już 11 ochronek, a w nich 1800 dzieci, od trzech do siedmiu i ośmiu lat wieku, tak, że niektóre korzystają już z nauk początkowych. „Czego starsi się uczą, powiada naoczny świadek, w „Pszczole“, to obija sie o ucho młodszych i od niechcenia dostaje się do ich pojęcia: dla tego też były dziatki w szóstym roku życia, które przez ciąg uczęszczania do ochronek, nauczyły się czytać, dodawać, odejmować, tabliczki mnożenia; a przy tém umieją pacierz, modlitwę poranną wieczorną, i parę piosnek nabożnych. Taka liczba istot z biednego stanu, wyrwana próżniactwu, zepsuciu i ciemnocie, sposobiona na pożytecznych członków społeczności, stanowi niemałą zasługę przed Bogiem i ludźmi, i wzbudza cześć i wdzięczność dla założycieli, opiekunów i dozorców tych prawdziwie dobroczynnych instytucij.“ Niemniéj dobroczynnego wpływu jest czytelnia bezpłatna, dla użytku klassy rzemieślniczéj, przy ochronie imienia księdza Baudoina niedawno założona. Przez dwa dni na tydzień, w każdą niedzielę i środę, w godzinach wyznaczonych na udzielanie i odbieranie książek, drzwi czytelni, jak to wiémy od naocznego świadka, bywają literalnie oblężone. Wszystkiemu temu wystarcza jeden człowiek zawiadujący czytelnią, — i tu więc niebyłoby jakiejś niepokonanéj pracy. Zresztą, któżby z nas niebył gotów poświęcić tak chlubnemu obowiązkowi pięć wolnych godzin na tydzień, jak to czyni p. J. Gautier w Warszawie? Lecz chodzi o to, co niekażdy z nas mieć może, a coby dla naszego Towarzystwa dobroczynności było łatwém do zrobienia: chodzi o lokal i tymczasem jakie parę tysięcy złotych na książki. Dobroczynność prywatna, tak zawsze skwapliwa, gdy idzie o święte wysługi, mając na czém się oprzeć, dokonałaby reszty. Z czytelni mogliby korzystać równie wychowańcy zakładu, jak i przychodnie z miasta. W skutku byłoby podniecenie téj nigdy niewygasłéj, ale często niemożnością przytłumionéj w sercu człowieka żądzy światła bożego. Gdy się ta święta żądza obudzi, czyny już same się rodzą. Wymagania nasze ani są przesadzone, ani jakąś nowością w życiu Towarzystwa, jeżeli domagamy się współdziałania oświacie. „Dzieje dobroczynności“, wydawane nakładem téj pięknéj instytucji, pozostaną na zawsze świadkiem prawdy słów naszych. Poczekajmy!

Tak jest, poczekajmy raz jeszcze. Możemy poczekać, pełni otuchy, że wileńskie Towarzystwo dobroczynności niedozwoli, iżby słowa nasze miały przebrzmieć marnym dźwiękiem. Czekamy.

W Korotyński.

PRZEGLĄD WSZECHSTRONNY.

Les oeuvres d'Horace, traduction nouvelle par M. Jules Janin, Paris 1861. (Dzieła Horacego, przekład nowy J. Janin'a.)

KOLEJE LITERATURY STAROŻYTNEJ W EUROPIE—HORACY, PRZEKŁAD JANIN'A.

(Studjum Władysława Syrokomli).

§ I.

(*Dalszy ciąg ob. N. 58.*)

Inne narody, wcześniéj otrzeźwiły się z odurzenia jezuickiéj łaciny, u nas w Polsce, od pierwszych lat siedm-

nastego, do drugiéj przeszło połowy ośmnastego wieku, były nią zamglone najlepsze głowy. I niedziw, zaraza trwała przez cztery pokolenia. Literatura polska, a raczéj mieszanka dwóch języków, błaha w pomysłach, przesadna w ich wypowiedzeniu, wiernym była literatury łacińskiéj tamtych wieków obrazem.

Ale tak długo trwać niemogło, zdrowe wyobrażenia musiały wziąć górę; nastała w Europie literacka reforma, a literatura klassyczna znowu przyszła tutaj rolę swoją odegrać. Poprzestawszy już pisać po łacinie, poczęto na wzór starożytnych, kształcić literatury krajowe. A chociaż rzekłszy Bogiem a prawdą i tutaj więcéj uganiano się za formą, niż śledzono ducha starożytności, ale przynajmniéj umiano przejąć estetyczną jéj formę. Przypomniano przepisy Arystotelesa, co do trzech jedności i sławny list Horacego do Pizonów, i wzięto je za niewzruszone prawidła piękna.— Bileau dla Francuzów, Fr. Dmochowski dla Polakow, w swoich wierszowanych *poetykach* czyli *sztukach rymotwórczych,* zebrali treść tych przepisów, a krytycy wyrzekli absolutnie, że to tylko jest piękném, co się zgadza z temi przepisami. Zapomniawszy, że ośmnaście wieków postępu i doświadczenia, że religja, obyczaje, wyobrażenia, uczyniły nas wyższemi od pogańskiego świata, chciano znowu wpędzić literaturę w zaczarowane jego koło. Chociaż pisano w językach krajowych, ale niebyło literatury narodowéj: Franzuzi naśladowali Rzymian, Polacy—Rzymian i Francuzów, a to naśladownictwo zaszkodziło nietylko miernym i dobrym, ale nawet znakomitym pisarzom. Jakby się np, genjalnie wydali jako tragicy Rasyn, Wolter albo nasz Feliński (w Barbarze), gdyby ich niekrępowały trzy jedności Arystotelesa, zwyczaj długich mów i monologów i zupełny brak barwy w charakteryzowaniu postaci. Oprócz niewielu pierwszorzędnych poetów, w których jednak wpływ wymuszonego klassycyzmu się przebijał, reszta przez niepojętą skromność, wyrzekała się twórczości. poprzestając na tłómaczeniu i naśladowaniu łacińskich, a jak w Polsce, łacińskich i francuzkich, szkoły-łacińskiéj, klassyków. Kto odę przełożył Horacjusza, bajkę Ezopa, lub księgę z Eneidy, kto z własnego pomysłu skoncypował satyrę à la Boileau, albo tragedję niby polską, a w rzeczy saméj wierutnie z francuzkiego naśladowaną, kto niby spolszczył komedję Moliera, już się miał za kolos literatury, za godnego być uczęstnikiem czwartkowych obiadów polskiego Augusta i wyrocznię salonów. Nad obiad i salony, nie sięgała jego literacka duma; pewien siebie żartował z krytyki, bo czuł, że pisze *klassycznie.*

Otoż, ta klassyczność, ta salonowość literatury, to fałszywe zapatrywanie się na uwielbioną literaturę klassyczną, to poświęcenie siły dla ogłady wiersza, musiały koniecznie wywołać literacką reakcję. Ta reakcja, zjawiła się pod nazwą *romantyzmu.* Pierwiastek narodowy i ludowy, dobijał się praw swoich w poezji, z tchnieniem wiatru rodzinnego, wlewał się do piersi, brzęczał w uszach nótą wcale inną, od wygłaskanéj bezdusznéj nóty salonowych, niby klassycznych poetów. Śmiali Anglicy i marzyciele Niemcy przyjęli tę pieśń, powtórzyli jéj nótę z powietrza lub z ust ludu schwytaną. Gorączkowa młodzież, mając na swém czele nieśmiertelnego późniéj wieszcza, poszła ich przykładem i odkryła świat cudów, dotąd nieznany. Zbrojni powagą Arystotelesa i Horacego, zwolennicy niby klassycyzmu, z uśmiechem pogardy poglądali na tę młodocianą gorączkę, o któréj byli pewni, że przeminie. U nas, na czele nowatorów, stanęli ludzie genjalni, co nie tylko słowem ale i czynem, to jest, arcydziełami, wsparli swe dowodzenia. *Marja, Walenrod, Grażyna* były świetną odpowiedzią na dąsy recenzentów Warszawskich, z któremi Mickiewicz świetną, chociaż zjadliwą stoczył polemikę. Zawiązał się spór długi i zawzięty,—naprózno Brodziński swym cichym, słowiczym głosem zachęcał do pojednania, spór coraz się srożył, aż nim ogół stanowczo nie przysądził zwycięztwa, młodéj, narodowéj czyli romantycznéj szkole. W podobnie gorących sporach trudno o umiarkowanie; panowie placu, romantycy, potępiając błyszczącą jak próchno i zimną jak próchno literaturę salonową, potępili zarazem łacinę i literaturę starożytną; w nierozmyślnym zapale, rzucili nieraz wielkim rzymskim poetom ubliżające słówko i zobojętnili młodzież do ich zgłębiania. Łatwiéj było genjalnemu Mickiewiczowi, który zresztą zgłębiał starożytnych pisarzy, czasem się o nich z lekceważeniem, w imię romantyzmu odezwać, ale późniejsi jego naśladowcy, jakże się ucieszyli na wieść, że bez nudnéj łaciny, można być dobrym pisarzem, że dosyć jest *mieć serce i patrzeć w serce,* aby tworzyć arcydzieła. Nastały prawdziwe saturnalja: czarty, upiory i czarownice, poczęły snuć się po papierze a wpływ literatury starożytnéj na nową, zupełnie prawie ustał.

Cóż ztąd wynikło?

Oto, zaniedbanie piękności formy, nieznana starożytnym rozwlekłość, swoboda przeciwna nietylko Horacemu lub Arystotelesowi; ale nawet zdrowemu rozsądkowi. Poezja, zepchnięta ze swéj uroczystéj wysokości, zeszła na flamandzki obrazek powszedniego bytu. Zyskała wprawdzie wielką przewagę nad poezją klassyczną, tém, że była narodową, że niepotrzebując uciekać się do zmyśleń, miała przed sobą bogatą a poetyczną rzeczywistość, w kraju i jego przeszłości; ale któż oprócz niewielu najznakomitszych pisarzów, któż mówię z romantyków czerpał z tych skarbów jak należy, czy to w epos, czy w dramie, czy nawet w komedji? Zarzut ten dotyka i naszą nową literaturę. Skopjowano z natury parę typów, jak np. kontuszowego szlachcica (który ani ruszy bez karabeli, puhara i niekręcąc wąsów), starego sługi, upudrowanego dworaka i t. d., bez końca i aż do znudzenia, mięszamy te postaci i ustawiamy coraz innym szykiem, jak bawiące się dziecię ołowianych żołnierzy i zostajemy w słodkiem przekonaniu, że naprawdę tworzymy. Nigdzie prawie okrągłości w pomyśle, posągowości w postaciach, pięknego i starannego wykończenia w wierszu, niespodzianki przejść i zwrótów—wszystko stało się zbyt wodniste albo zbyt suche, ale zawsze bezbarwne. Dla czego? oto że została dla nas obcą literatura starożytnych, że niebadamy, jak czynili zadosyć warunkom piękna pierworodne dzieci i hołdownicy estetyki Grecy i Rzymianie. Mówimy tu o ogóle poetów i niby poetów naszych, bo świetne wyjątki, jak Mickiewicz, Słowacki, Pol, właśnie dowodzą prawdy naszego twierdzenia, bo ci genjalni ludzie znali i z miłością zgłębiali starożytną literaturę.

Powtarzamy, że literatura starych Grekow i Rzymian, pozostała bez żadnego wpływu na naszą teraźniejszą. Greczyzna od dwóch i pół wieków zapomniana, łacina w oczach naszych jest uosobionym wyrazem suchéj pedanterji, tak dalece, że nieumiejąc dostrzedz kipiącego w niéj życia, cieszymy się naiwnie, gdy błędny specjalny kierunek wychowania, tylko od wyższych klass szkolnych, naukę jéj rozpoczyna, kiedy niebaczny głos ogółu twierdzi, że język łaciński potrzebny jest tylko dla księży i lekarzy. Lękamy się łaciny, jak dzieci dziada, którym piastunka ich straszy, że przyjdzie i do torby zabierze, a jednak poczciwy dziadek, ma dla nich chleb i słodycze, tylko że dziatwa ucieka i przyjmować ich niechce. Pamiętamy, że kiedy przed laty dwunastu, panna Rachel zachwycała Europę, swoją prawdziwie antyczną grą starożytnych arcydzieł, jeden z *literatów* wynurzał przed nami swoją obawę, że to jest fenomen wcale niepocieszający, bo grozi wstecznem cofnieniem się, do dawnego klassycyzmu. Cóż było odpowiedzieć na takie dictum? uśmiechnęliśmy się tylko litościwie.

Nikt nie wymaga, abyśmy dzisiaj pisali same ody, sielanki, tragedje o trzech jednościach i epopeje z inwokacjami i machiną poetycką, abyśmy wrócili do czci Jowisza, Wenus i Apollina. Wyżsi od starożytnych wiarą, doświadczeniem historyczném i cywilizacją, wyrobiliśmy własną estetykę i według niéj własną sztukę, stosownie do wyższości naszych wyobrażeń, do potrzeb wykształceńszego wieku, ale jeżeli nie Muzom helikońskim, to przynajmniéj Gracjom starożytnym powinniśmy palić ofiarę, aby nas obdarzając swą łaską, dopomogły nam jak niegdyś swoim ulubieńcom, dźwignąć artyzm, tak bardzo w naszych utworach zaniedbany.

Zadaliśmy sobie, w kilku wyrazach skreślić koleje literatury starożytnéj, w chrześcijańskiéj Europie. Zsumujmy cośmy rzekli:

I. Literatura starożytna w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, pogardzona jako pogańska.

II. W wiekach średnich, skażona z powodu ciemnoty.

III. W wieku szesnastym, kwitnąca i wpływająca zbawiennie na rozwój literatur krajowych.

IV. W wieku siedmnastym, do połowy ośmnastego, skażona i pozbawiona ducha przez jezuitów.

V. W wieku ośmnastym, fałszywie pojęta i pod imieniem klassycyzmu nadająca fałszywy kierunek literaturom krajowym.

Naostatek w nasze czasy, strącona z tronu przez romantyków, dzisiaj niemal zupełnie zapomniana.

W tych ostatnich smutnych dla niéj czasach, są przecię ludzie, którzy się jéj nielękają jak upiora, którzy poświęcają jéj mozolne studja, tłómaczą jéj arcydzieła, nie iżby wzdychali do jakiejś klassycznéj reakcji, ale iż widzą w oswojeniu się ze starożytnością, pożytek dla literatury nowéj. Wierzajcie nam czytelnicy, że prace tych ludzi są nader korzystne i interessujące. Najliczniejszy w téj chwili zastęp takich pracowników, jest w Niemczech, lubo i inne kraje mają ich niemało. U nas, Motty w Poznaniu, Kaszewski co tłómaczy Sofoklesa w Warszawie, stanowią może całą taką falangę. We Francji, gdzie Muza starożytna dosyć ma hołdowników, znany feljetonista J. Janin przełożył w roku zeszłym prozą Horacego. Druga, jaką mamy pod ręką edycja, dowodzi, że pomysł Janin'a zainteresował Francuzów. Nad tym to przekładem postanowiliśmy uczynić nasze studjum. Ale naprzód musimy rzec słówko o duchu pism Horacego.

§. II.

Jeden z najwyrazistszych piewców starego Rzymu, za Augusta, i najwierniejszym jego obrazem, był bez wątpienia *Horacjusz.* Urodzony w ostatnich chwilach konającéj rzeczy-pospolitéj rzymskiéj, kiedy z jednéj strony wojna domowa, wywracając wszelki ład społeczny, posiadłości rzymskie obszerne jak cały świat owczesny uczyniła przedmiotem zatargów i łupieży, z drugiéj August Cezar po pokonaniu Antonjusza, łagodnemi rządami ukazywał z daleka miłą jutrzenkę pokoju, kiedy miększe obyczaje zapanowały w Rzymie, zjawił się młody Horacjusz. Jeżeli podobała mu się ostrość i cnota republikańska, którą weń wpoił ojciec, twardy Rzymianin staréj daty, to znowu, dusza artysty-poety, niemogła być obojętną na słodsze i bardziéj wyszukane ponęty życia. Zapamiętale kochał poezję, żałował że przekwitła wymowa dawnych swobodnych Rzymian, był zwolennikiem ksiąg, obrazów i ogrodów, lubił świeże z róż wieńce, dobre wino i miłostki. To też utwory całego jego życia, odznaczają się tym dwoistym kierunkiem i dziwną różnostronnością. Śpiewa ody, do pojednania, do łaskawości, do spokoju, do fortuny, do Minerwy, do bogini Wenus i do Augusta Cezara, który był jakby postacią bogów na ziemi. Opowiada o bitwach wodzów, o bohaterstwie obywateli, o wdziękach swéj Chloi, Neery i Lalagen, a niewyczerpany w wesołości, zawsze odznacza się rozsądkiem, dobrém wychowaniem i wdziękiem. Horacjusz, jak dobrze o nim powiedziano, ukwiecał wszystko, nawet ciernie.

W dziewiętnastym roku życia, wysłany przez ojca do Grecji, w Atenach kształcił się w nauce, ale już tylko rozpamiętywaniem mógł uczcić cnotę Zenona, duch Sokratesa, naukę Arystotela, dobroć Arystyppa, wdzięk Epikura. Dusza dawnych mędrców, uleciała już z Aten, przez Rzym ujarzmionych; miał tylko poeta przed oczami zabytki nieśmiertelnéj Ateńczyków sławy, świątynie, forum, teatr, szkoły, groby— dosyć tego, dla duszy co pragnie i umie marzyć.

Juljusza Cezara w Rzymie zabito; wystąpił jako jego mściciel, Oktawjan August. Horacjusz zabrany do wojska przez Brutusa, stał na stronie republikanów, ale szczęście niedługo im sprzyjało. Katon się przebił, Brutus i Kassjusz legli na polach Filipeńskich, należało uledz nowemu porządkowi rzeczy; ubogi Horacjusz, niepewien kęsa chleba, wrócił do rodzinnego Rzymu.

Ale satyra i pieśń młodzieńca, szybko rozniosłszy jego sławę, uczyniły go popularnym— Wirgiljusz przedstawił go Mecenasowi, Mecenas Augustowi Cesarzowi; Horacjusz przyjaciel i domownik tych znakomitych ludzi, już do końca życia nieznał niedostatków; miał swój dom, dwóch niewolników, folwark na wsi, piękne togi i płaszcze z purpury.

W satyrze jego, czasem gniewliwéj, ale nigdy zbyt gorzkiéj, sól attycka i rozsądek, łagodzą zbyt ostre zapędy; więcej go obchodzi uśmiech czytelnika, niż zbytnie dokuczenie swojéj ofierze. Szydzi ze wszystkich wad swojéj społeczności: małe rozpusty, swobodne kobietki, drobni lichwiarze i drobni chciwcy, są to przedmioty, które mu się najbardziéj podobały; a czy się śmieje z kochanka Fausty chłostanego rózgami, czy z Ceryntv z obnażoną szyją, czy się rumieni za Kassją, która już się zapomniała rumienić, czy z Kacjusza gastronoma, czy wystawia nieznajomego natręta, zawsze w postaciach jego więcéj drammatycznego komizmu, niż stron występnych. Na imiona i twarze tych postaci, rzucał wprawdzie lekką maskę, ale przenikało ją oko Rzymian, zgadywano o kim tu mowa, przyklaskiwano autorowi, a wszyscy powtarzali wiersze, z których każdy zamieniał się w przysłowie.

Zyskawszy popularność satyrą, rzucił ją dla łagodnéj i miłośnej ody.— Tu już inna, wykształceńsza publiczność, otoczyła poetę. Młodzież wielkiego świata, piękne kobiety, ludzie możni i ludzie uczeni, powtarzali i śpiewali jego ody i pieśni.

W listach znowu jego, które za dalszy ciąg satyr uważać należy, gdzie występki i śmieszność złośliwie, ale bez nadętej przesady wyszydza i chłoszcze, przedstawia się nowa strona poety. Świątłość, dobroduszność, poufałość w dobrym smaku,— to są piękne tych listów zalety.

Takim będąc co do ducha w swych pismach, Horacjusz niemniéj wielkim był artystą stylu. Z dziwnéj prostoty i łatwości jego pism, trudnoby się domyśleć, że je pracowicie doprowadzał do poprawności, trud zostawując sobie, a roskosz czytelnikom. Niedziw, że dotąd jest roskoszą ukształconego umysłu i serca, co chce się kształcić. On, młodzież nauczy trzymać w słusznych granicach piękne namiętności, nauczy dziecię, że cierpliwość chroni od ubóstwa, że skromność jest prawdziwą dumą, dobrze wychowanego człowieka, że chciwiec i rozrzutnik, są równi sobie w obliczu pogardy mędrca. Takim jest Horacy, nawet wtedy kiedy trzyma w ręku czaszę wina z Falernu; w pośród zapału zawsze jest prawdziwym mędrcem, pisarzem pełnym obrazków, pomysłów, natury, łatwości i wielkości.

Zakończmy słowami przedmowy do Horacjusza, drukowanego w Amszterdamie przez Daniela Elzewira.

„Poeta nasz, podoba się sceptykom, ale go lubią i ludzie wierzący; książka jego, jest dobrym towarzyszem i przyjacielem, pod dachem rodzinnym, na zielonéj błoni, w pałacu i chatce, w więzieniu i na wygnaniu, dla filozofa, dla artysty, dla panującego, dla kobiety, dla żołnierza i wodza.“

Poeta tak wielkich zalet, będąc przedmiotem mnogich studjów, miał mnóstwo kommentatorów, tłómaczów i wydawców. Aldowie, Plautin d'Anvers, Ascensius, Lambin, Marek Antoni, Muret, Daniel Heinsius, Talbot, Jan Laskarys, Justus Lipscius. Erazm z Rotterdamu, Alex. Cuningham, Bentley i w. i., ze czcią zgłębiali wielkiego mistrza. A chociaż wyznać należy, ze niektórzy podziwiali w nim tylko zręcznego pisarza i dobrego łacinnika, dla wielu jednak nieobcym był duch Horacjusza.

W Polsce miał wielu tłómaczów, od dawnych czasów. Przekładali go, *Jan Libicki* (Kraków u Fr. Cezarego 1647); *Sebastyan Petrycy,* przełożył pieśni liryczne (w Krakowie u B. Sakalskiego 1609); *Onufry Korytyński* List do Pizonów (Warszawa 1776); *Jacek Przybylski,* tenże list (w Krakowie u Maja 1803). *Wszystkie pieśni Horacego,* rozmaitych przekładów, wydał Naruszewicz, (w Warszawie u Grella 1773); późniejsze całkowite przekłady, dokonali: Marcin Fijałkowski (prozą) (Wrocław 1818) i Teodor Narbutt. Częściowo go tłómaczyli, Krasicki, F. Dmochowski, Matuszewicz, Tymowski; w Dzienniku i Tygodniku Wileńskim młodzież, Uniwersytetu Wileńskiego umieszczała swoje pojedyńcze przekłady ód i satyr. We wszystkich tych pracach, można czasem spotkać tłómaczenie wierne, wiersz gładki, ale niema palącej i świecącej iskry genjuszu Horacego.

Czy w nasze czasy ktoś się u nas poświęci temu ważnemu przekładowi? Rzecz więcej niż wątpliwa. Dla tego zainteressował nas wypadek że w obecnéj chwili zjawiło się we Francji kilka na raz przekładów Horacjusza (*). Szczególny zwrót do literatury starożytnej, zdolny przestraszyc jéj przeciwników! Ale najbardziej zadziwiło nas to, że wespół z całą Europą to lekki jak motyl, błyskotny jak meteor, kronikarz dnia wczorajszego, słowem fejletonista odważył się zamienić świetne pióro powieściopisarza i dziennikarza na zimny *Stilus* tłómacza. Ze skwapliwością przebiegłszy książkę, dajemy z niéj sprawę czytelnikom. *(d. n.)*

PRZEGLĄD PISM CZASOWYCH.

Gazeta Warszawska (do 182):

— Piszą z Poznania:— Zbliża się już sierpień, a dwa miesiące zaledwie przedzielają nas od epoki nowych wyborów sejmowych. Wszystkie dzienniki niemieckie, wszelkie odcienia polityczne, począwszy od feodalistów, skończywszy na demokracji Nationalvereinu, występują już teraz, a raczéj rozpoczęły od dawna agitację wyborczą, rozpisały swe programata i wystawiły swych kandydatów. Psuje to wiele krwi w kraju, wzmaga się gorączka polityczna, ale jest to rzecz rozumie się naturalna w państwach konstytucyjnych z rządami parlamentarnemi. W obec tego ruchu i zajęcia w obozie niemieckim, uderza niepomału jakby pewna bezwładność i obojętność pod tym względem w naszym własnym. W kwestji téj milczą dotąd wszystkie nasze dzienniki, wszystkie organa puliczne, a wątpię bardzo czy z korzyścią dla rzeczy. Takie wybory do izb wymagają trochę przygotowań, organizacji, oświecenia opinji, zwrócenia uwagi na tę kwestję, co się wszystko na kilka czy kilkanaście dni przed terminem wyborów uskutecznić nieda. W latach poprzednich od r. 1852 do 1858 włącznie, kiedyśmy niemieli żadnego publicznego organu dziennikarskiego, było to milczenie rzeczą dość naturalną. Zawiązywał się komitet wyborczy, który sprawą wyborów według sił i możności kierował, choć to niebyła rzecz łatwa bez pomocy i współdziałania prassy. Tak np. działo się w r. 1858 pod przewodnictwem komitetu wyborczego, składającego się ze śp. Gustawa Potworowskiego i ks. biskupa Stefanowicza. Obecnie jesteśmy nieco w korzystniejszém położeniu. Dwie gazety, „Nadwiślanin” w Prusach, „Dziennik“ w Poznaniu, mogłyby i powinny za wczasu materję tę poruszyć, nim komitet wyborczy, dotąd jeszcze nieistniejący, do ostatecznéj organizacji rękę przyłoży.— Po całéj prowincji odbywają się wybory do sejmu prowincjonalnego poznańskiego, który się zjeżdża do Poznania na dzień 18 sierpnia. Trwanie jego wszakże będzie bardzo krótkie, a cała czynnność ograniczy się prawdopodobnie do wyboru członków kommissji szacunkowéj w sprawie podatku gruntowego i delegatów na akt homagjalny do Królewca.

— Donosiliśmy już w swoim czasie o zawiązaniu się w Poznaniu Towarzystwa, mającego głównie na celu niedopuszczanie przechodzenia dóbr ziemskich od Polaków do Niemców. Obocnie list z Poznania przynosi kilka nowych szczegółów o téj pożądauéj a wielkiéj wagi instytucji. Będzie to towarzystwo akcyjne pod nazwą może mniéj właściwie u starożytności pożyczoną „Tellus“ (ziemia uważana za bóstwo w kosmogonji greckiéj). Dyrekcję nad niém obejmują Ignacy hr. Bniński, Stanisław hr. Piater i Tadeusz Chłapowski. Kapitał zakładowy Towarzystwa ma wynosić dwa miljony talarów; celem zaś jego będzie nabywanie dóbrw W. Ks. Poznańskiém zagrożonych subhastacją, wypożyczanie pieniędzy na pewne hypoteki, i zastępowanie poniekąd w ten sposób działalności Towarzystwa ziemskiego kredytowego, którego czynność, jak wiadomo, prawie zupełnie na przyszłość sparaliżowana.

— Hr. August Cieszkowski, obrany prezesem Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, długo i upornie wzbraniał się przyjąć ten urząd; wzbraniał się nie przez brak dobréj woli, ale dla braku siły, jak mówił, złamanéj bezpowrótnie. Boleśny byłby to cios dla kraju. Na usilne atoli prośby członków, przyjął urząd, pod warunkiem, że Towarzystwo samo czynniejszém i silniejszém życiem przyjdzie mu w pomoc, że tętno jego życia podniesie się i przyśpieszy, że np. nowy rocznik niezawodnie przed Nowym rokiem wyjdzie, że posiedzenia publiczne z odczytami akademicznemi stale zaprowadzone zostaną, że wydawnictwo dzieł elementarnych dla ludu niebawem się rozpocznie i t. d. Te i tym podobne postanowienia uchwalone też zostały na ostatnich sessjach Towarzystwa.

— Hr. Cieszkowski zakłada teraz w Poznaniu akademję rolniczą imienia Haliny, na któréj utrzymanie przeznaczył cały dochód wsi Wierzenicy, siedziby swojéj pod Poznaniem, przez lat 20, to jest do pełnoletności swego syna.

—Na Szlązku austryjackim przed kilku tygodniami zakończył zacne a pracowite życie ksiądz Antoni Janusz zasłużony nauczyciel ludu i krzewiciel języka polskiego w stronie, gdzie już od lat tylu „piasku nasuwa się hydra, białe płetwy roztacza, lądy żyjące podbija“. Ksiądz Janusz urodził się z ubogich rodziców, włościan w Czeczowiczach na Szlązku d. 19 września 1820 r. Piérwsze nauki pobierał w Bielsku i Cieszynie, a studja teologiczne odbył w Ołomuńcu. Wyświęcony na kapłana w r. 1845 przeznaczony był na wikarego do Bielska, a w r. 1848 wyniesiony został na plebanję zebrzydowską, przy Trysztadzie. Będąc rodzonym Szlązakiem, czuł co czuje serce szlązkie, wiedział jak pozyskać i do siebie przywiązać swych parafjan. Oświata ludu naszego była mu zawsze na sercu. W szkołach jeszcze panował powszechnie język morawski, polskiego umyślnie nieuczono. Ks. Janusz zajął się jak najgorliwiéj pielęgnowaniem mowy ojczystéj polskiéj w szkole i kościele; prócz tego chcąc pomódz gwałtownéj a niezaspokojonéj potrzebie ludu, mozolił się dniem i nocą nad swoją znaną i po za granicami Szlązka: „Pracą codzienną, coroczną i całożywotną każdego chrześcijanina katolickiego“, i podał to wyborne dzieło ziomkom w skromności swéj beziminnie. Było to jego piérwsze i niestety ostatnie dzieło. Ten ruch powiada żywotopisarz ks. Janusza, który za ogłoszeniem owego dzieła powstał między ludem szlązkim, jest nie do opisania. Starzy nawet ludzie uczyli się od dzieci do szkoły chodzących czytać po polsku, aby się mogli z księgi téj modlić, znaleźli w niéj bowiem wszyscy mowę serca swego. I teraz widzieć można tę książkę we wszystkich zgoła chatach parafji byłego obwodu cieszyńskiego. Gdyby nic więcéj nie uczynił ks. Janusz, to w tém zasługa jego dla kraju niemała, w literaturze i historji języka niezapomniana. Na Szlązku zaś imię jego będzie w wiecznéj a wdzięcznéj pamięci i błogosławieństwie.

— D. 15 lipca zamknięto we Lwowie wystawę starożytności. Natłok odwiedzających, zwłaszcza w dniach ostatnich, był wielki. Ponieważ koszta urządzenia były niemałe, pomimo, że do ich opędzenia w znacznéj części sam Zakład Ossolińskich się przyczynił, a cena wstępu niską umyślnie dla ułatwienia wejścia naznaczona; przeto i dochód czysty dla ubogich niewyniesie więcéj, jak około 1,000 złr. Gdy atoli celem wystawy niebyła jedynie dobroczynność, lecz także strona naukowa, rzec można, że cel ten osięgniętym został, gdy wystawa tak zajmowała publiczność i tak znaczną liczbę zwiedzających znalazła.

— Towarzystwo gospodarskie galicyjskie ogłasza konkurs do obsadzenia posady dyrektora zakładu naukowego gospodarskiego w Dublanach. Chcący się ubiegać o tę posadą, powinien do d. 1 września nadesłać franco do komitetu Tow. gosp. gal. we Lwowie, swoje podanie, a w niém dostatecznie udowodnić: 1) że, przy gruntowném wykształceniu w zakresie nauk gospodarstwa wiejskiego, posiada biegłość we wszystkich gałęziach praktyki ulepszonego gospodarstwa rolniczego; 2) że pod zwierzchnim nadzorem komitetu, we względzie naukowym, gospodarczym, i finansowym, zdolny jest prowadzić zarząd bezpośredni tak szkoły jak i folwarku; 3) że posiada przymioty potrzebne do prowadzenia młodzieży szkolnéj; 4) że posiada język polski gruntownie; 5) złożyć metrykę i curriculum vitae; 6) czy uzdatniony jest do wykładania w szkole rolniczéj jednego z przedmiotów głównych, w takim zakresie, jak to plan zakładu w IX tomie Rozpraw Towarzystwa umieszczony, opisuje, dokąd też konkurentów odsyła się po bliższe w téj mierze objaśnienia. Kandydat posiadający stopień akademicki, będący autorem dzieła o gospodarstwie, uzdatniony w wyższym zakładzie naukowym rolniczym albo też pełniący w nim przez czas dłuższy obowiązki nauczyciela, na wzgląd szczególniejszy liczyć może. Do posady dyrektora w Dublanach przywiązane są następujące dogodności: a) roczna płaca wsummie 1,200 fl. w. a.; b) relutum za ardynarję i utrzymanie koni fl. 800; c) wolne mieszkanie, składające się z 4 pokojów, kuchni, śpiżarni i osobnego pokoju na kancelarję; d) na opał drzewa sągów 6 rocznie; e) użycie ogrodu wyznaczyć się na to mającego.

— Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiém, wzywa uprzejmie osoby, które się rozprzedażą akcij zająć raczyły, ażeby do końca września r. b. lub wcześniéj jeżeli zechcą, tak zebrane za akcje pieniądze, jako też resztę niesprzedanych biletów akcij, do kassy Towarzystwa nadesłały: nieopłacone bowiem i niezwrócone do końca września akcje udziału w losowaniu mieć niebędą i zarazem egzemplarza reprodukcji, t. j. ryciny lub litografji nieotrzymają.

— W d. 16 b. m. w Mamikach w lesie rządowym, przy głównym gościńcu do Prus wiodącym, między Lipowcem a Łaskami w obwodzie krakowskim poświęcono kamień węgielny pod nowo budować się mającą machinę do wydobywania węgla kamiennego, który w tém miejscu odkryto.

— Z powodu nieszczęśliwego wypadku od piorunu w obwodzie brzeżańskim w Galicji, „Przegląd powszechny“ zwraca się do duchowieństwa z wezwaniem, ażeby się starało o wykorzenienie przesądu, istniejącego dotąd pomiędzy ludem, że ognia od piorunu gasić niewolno. Przesąd ten panuje również na Litwie, ubarwiony nadto w wielu okolicach dziwacznemi dodatkami; słyszeliśmy np. że ogień od piorunu gasić wprawdzie można, lecz nieinaczéj jak kwaśném mlekiém. Dla czego mlekiem? i dla czego jeszcze kwaśném? tego pewno nikt niedociecze, chociaż trudno w tém niedopatrzyć jakiejś pogańskiéj naleciałości z czasów Peruna. Niech jednak lepiéj archeologowie stracą jakiś kęs pożywienia dla swéj ciekawości, niżby z łaski przesądu miały grasować pożary nieposkramiane. Dla tego łączymy nasz głos do głosu „Przeglądu powszechnego,“ prosząc kapłanów o moralne oddziaływanie z kazalnicy na to zgubne urojenie.

— „Dziennik Instytutu muzycznego“ wychodzić zacznie nie od 1 października, jak poprzednio donoszono, lecz od Nowego roku 1862. Do grona współpacowników pisma należeć mają zaproszone przez p. Kątskiego osoby, znane już zaszczytnie na niwie literatury muzycznéj.

— W Krakowie wyszła w tych dniach z druku „Botanika lekarska“, do wykładu oraz do użycia lekarzów i aptekarzów, przez J. R. Czerwiakowskiego.

— W Grodzisku i Wolsztynie w W. Ks. Poznańskiém wyszło temi dniami bardzo chwalone dzieło p. t. „O systemach rolniczych przy organizacji gospodarstwa wiejskiego“, przez Stanisława Laskowskiego.

— W odcinku G. W. drukuje się bardzo ciekawy krajopis, skreślony przez p. J. Zamostowskiego p. t. „Czarnogóra i jéj pogranicza“.

Gazeta Polska (do 182):

— Piszą z Białogródka na Wołyniu: —Niedawno będąc w blizkiéj zamieszkania mojego wiosce Kołkach, przekonałem się naocznie, z jaką ochotą dzieci wiejskie garną się do książki. Z liczby kilkunastu chorych, dla których leczenia zostałem wezwany, znajdował się mały, może 10 letni chłopczyk, który gdy usłyszał, że cierpienie jego wymaga kilkotygodniowego niewychodzenia z domu, zaczął mię błagać prawie ze łzami, żebym mu czas leczenia skrócił, gdyż niechodząc długo do szkoły, może zapomnieć to, czego się w niéj dotąd nauczył.... Z powodu wzmianki o szkółce i leczeniu w Kołkach, miło mi w tém miejscu poświadczyć publicznie, że w kilkomilowym promieniu zamieszkania mojego, jest kilka majątków, w których zacni dziedzice, tak jak w Kołkach, mimo zaszłych zmian w powinnościach wiejskich, zajmują się prawdziwie po ojcowsku powierzonym ich opiece bożym ludem, nieszczędząc ani kosztów, ani własnych trudów dla ich oświaty i zdrowia.... Z tegoż listu dowiadujemy się, iż właściciel wsi Kołek, były niegdyś uczeń a późniéj kurator szkoły krzemienieckiéj, pracuje już od lat wielu nad historją téj szkoły.

(*) W 1860 i 1861, oprócz Janina wyszły trzy inne tłómaczenia Horacjusza, na język francuzki: Hyppolita Cournol, Wormsa de Romilly i Emila Boulard; nadto, Cass Robine przełożył na francuzkie same ody rzymskiego liryka.

Dzieło to niezmierne obszerne, powiada korespondent, zebrane z wielką pracą i wytrwałością, a mieszczące w sobie najdrobniejsze szczegóły, tyczące się wspomnionego zakładu naukowego i życiorysów wszystkich zasłużonych w nim mężów, jest już zupełnie ukończoném. Niepytajcie się mnie, dla czego dotąd niewychodzi z druku, bo istotnéj przyczyny téj odwłoki powiedzieć wam nie mogę. Stanął już pomnik dla Czackiego w Warszawie; miejmy nadzieję, że i dzieło przekazujące potomności olbrzymią naukową pracę i szlachetne czyny znakomitego męża, wyjdzie na świat niebawem, choćby na jego wydanie nieznalazło się inszéj summy nad tę, jąką już złożył jego autor, jaką niewątpliwie jeszcze złożyć pośpieszą liczni wychowańcy sławnéj niegdyś szkoły.

— Piszą z Krotoskiego w W. ks. Poznańskiém, pod d. 16 lipca:—Wczoraj ostatni szczątek rozległéj majętności hr. Al. Mielżyńskiego z Barszkowa został w sądzie krotoskim sprzedany. Szczątkiem tym jest majątnośc Orla w pobliżu Koźmina położona, przeszło 3000 morgów rozległości najlepszéj ziemi i łąk mająca, przez ziemstwo kredytowe przeszło po 82 talary oszacowana. Majętność ta przybitą została przez p. Kennemanna za 78 talarów.—Czy poradzi cóś na to przechodzenie dóbr stowarzyszenie Tellus, niewiemy, ale powinno radzić.

— W liście z Gostyńskiego czytamy projekt stowarzyszenia fabrykantów cukru i właścicieli fabryk w celu postępu i udoskonalenia téj gałęzi przemysłu u nas. Każdy ze stowarzyszonych, wedle tego projektu, otrzymywałby od ustanowionego komitetu zlecenia szczególnéj uwagi nad pewną częścią fabrykacji i o wypadkach postrzeżeń donosił komitetowi. Stowarzyszeni płaciliby pewną składkę na koszta doświadczeń i nakład pisma perjodycznego, zawierającego wypadki doświadczeń, narad, wiadomości handlowe i t. p. Zadaniem towarzystwa byłoby także kontrolowanie urzędników cukrowarni, o których na żądanie udzielanoby opinji potrzebującym. Na zebraniach znajdowacby się mogli nietylko prowadzący fabryki, lecz starsi majstrowie i warycze, opłacający składki i przyjęci przez balotowanie. Czas pokaże, co się z tego istotnie trafnego pomysłu wywiąże.

— Przewodniczący w kuratorjum śremskiém, w W. ks. Poznańskiém, landrat Funk wydał następującą odezwę: Przy tutejszem progimnazjum opróżnioną zostanie posada dyrygującego. Płaca roczna do posady téj przywiązana wynosi 800 talarów. Wzywam kwalifikujących się filologów, mówiących po niemiecku i po polsku, posiadających w starożytnych językach facultas docendi przez wszystkie klassy gimnazjalne, którzyby chcieli ubiegac się o tę posadę, ażeby podania swe z załączeniem doskonałych świadectw najpóźniej do 15 września r. b. na ręce przewodniczącego w kuratorjum złożyć zechcieli.

— Gaz. Pol. w liczbie wielu innych kwestyj wychowania, które podnosiła i zdrowo oceniała, potrąciła obecnie zagadnienie o wyższości wychowania publicznego nad prywatném. Zagadnienie, to co do wychowania młodzieży płci męskiej dawno już było na korzyść instrukcji publicznéj rozwiązywane. Samo z siebie jest widocznėm, że człowiek przeznaczony do działania w szerszym zakresie życia społecznego, winien z nim się od młodosci oswajać; gdy przeciwnie zakłady prywatne, dla wyjątkowiczów tylko dostępne, płodzą, jak słusznie powiada artykół wstępny G. P. „dużo zarozumiałości, wydzielanie się z ogółu, przekonanie o jakiejś wyższości przy świetnych a niegłębokich wiadomostkach, wreszcie paniczykowatość, będącą cechą naszych pensjonrjuszów". Wszystko to było dla nas tak jasne i od dawna miane za osądzone, żeśmy o mało nie posądzili G. P. o anachronizm. Pokazało się jednak, iż G. P. miała najsłuszniejsze powody podniesienia téj myśli: wkrótce bowiem znalazł się obrońca wychowania, w zamkniętym zakładzie. Dano mu się wygadać; lecz w następnym artykule zbito go dowodami, które pełną garścią wszędzie mogą być czerpane. Ostatnią myślą wypowiedzianą przez redakcję, jest ta: iż dla młodzieży płci męzkiéj lepsze są zakłady publiczne niż prywatne z powodu jéj powołania; przeciwnie zaś dla dziewcząt, powołanych przedewszystkiém do wzniosłego posłannictwa w życiu domowém, lepsze są zakłady prywatne, w których mogą znajdować nieistniejącą w większych instytucjach opiekę macierzyńską.

— W liście z nad Teterewa czytamy przychylny rozbiór powieści p. Aleksandra Grozy p. t. „Smieciński" Porównywając, mówi relenzent, ten utwór z przedostatniém dziełem autora „Hryciem", zdaje się, że p. Groza zakończył na nim swą młodość, a ze „Smiecińskim wstąpił w wiek dojrzały; stąd tu więcéj spokoju, a nawet ironji i zimna, które na nas przychodzą za dłuższém obyciem się ze światem i za spełnieniem niejednego kielicha goryczy.

— W odcinku G. P. wydrukowano zajmujący uwagę badacza artykuł p. Karoła Szajnochy p. t. „Urazy krolewiąt polskich". Jest to zbiór nieznanych dotąd a wielce ciekawych dekumentów, powiązanych uczoném opowiadaniem, a wyjaśniających „dziwne urazy trzech wielkich paniąt ku trzem następującym po sobie królom, urazy o lekkie zachmurzenie im twarzy królewskiéj, gdy oni sami bardzo ważną do tego dali przyczynę". Mowa tu o krzysztofie Radziwille, Jeremjaszu Wiśniowieckim i Jerzym Lubomirskim. Widać tu z autentycznego listu Lubomirskiego, iż byłto człowiek niepohamowanie gwałtowny.

KORESPONDENCJA
KURJERA WILEŃSKIEGO.

Londyn, *dnia 31 lipca 1861.*

Ponieważ nienadesłałem korespondencji z końcem czerwca, będę się starał w niniejszym przeglądzie przerwę zapełnić i dla utrzymania czytelników w toku rzeczy angielskich objąć w nim wszystko, co w przeciągu ostatnich dwóch miesięcy wydarzyło się ważniejszego w Anglji.

Niektórzy w Anglji użalają się, że parlament dużo czasu traci na gadaniu, a mało zajmuje się czynnościami prawodawczemi i naprawą stosunków politycznych i społecznych. Ale korespondenci, piszący z Anglji do dzienników kontynentalnych, nie mogą się do tych użaleń przyłączyć. Właśnie rozprawy o kwestjach zagranicznych, którzy niektórzy nazywają gadaniem, stanowią najciekawszą część czynności parlamentowych dla zagranicznych czytelników. Zresztą rozprawy te, wyrażając opinję potężnego narodu, nie zawsze kończą się na gadaniu, ale wywierają ów wpływ moralny, który dla jednych jest zniechęcającym, dla drugich zachęcającym. Bo chociaż rzadko się wydarza, ażeby naród angielski poparł to ramieniem, co wyraża słowem, jednakże przypuszczenie, że może się wydarzyć, i widok potęgi, jakiéj może użyć, działają silnie na postanowienia zagranicznych mocarstw. Ale o opinji narodu o sprawach zagranicznych, wyrażanéj tak w rozprawach parlamentarnych jak przez dzienniki, postanowiłem pomówić w późniejszéj części korespondencji.

Naprzód powiem kilka słów o sprawach wewnętrznyh Anglji. Rzeczywiście parlament nie wiele zrobił postępu w pracach prawodawczych. Rzecz ta potrzebuje wytłómaczenia, aby zagranicą nie sądzono, że narod angielski zatrzymał się na drodze politycznego postępu, kiedy on tylko zamyślił się, i kiedy wstrząśnienia w Europie i Ameryce grożące przetworzeniem wszystkich jego stosunków zewnętrznych, zmusiły go do zwrócenia głównéj uwagi na sprawy zagraniczne. Nie pora dziś spierać się o polepszenie instytucij, które nie są złe lub o usunięcie przywilejów, które nienadwerężają praw drugich, kiedy chodzi o interes wszystkich, o bezpieczeństwo całego kraju. Później mieszkańce Anglji używają największych pod słońcem swobód politycznych; wszystkie warstwy, wyznania są równouprawnione, nikomu nie jest zagrodzona droga do rozwoju jego władz i czynności: wolność handlowa i reformy skarbowe zdjęły wszelkie więzy z przemysłu; słowem narod angielski w rozwoju swoim wewnętrznym doszedł do tego stopnia, że jego postęp nie tyle zależy od praw, reform i urządzeń, ile od starań i prac samych obywateli dla wzniesienia siebie i wzniesienia drugich do wyższego stanu oświaty i obyczajowości. Anglja nie postępująca w ulepszeniu instytucij politycznych, robi ogromne postępy w ulepszeniu materjalnego, umysłowego i moralnego stanu niższych warstw angielskich, które dźwigają się częściowo przez własne usiłowania jako to: stowarzyszenia rzemieślnicze, przemysłowe, bractwa wzajemnej pomocy i t. p, częściowo przy pomocy zamożniejszych, światlejszych klas, które używając większych korzyści poczuwają się do pełnienia odpowiednio większych obowiązków. Usunięcie krzyczących nadużyć, zdjęcie z narodu więzów politycznych i fiskalnych, udzielenie każdemu mieszkańcowi tyle nauki, aby sam był w stanie wykształcić się na człowieka i zapewnic sobie byt niezawisły, poczucie klas wyższych do powinności względem niższych, nastroiły narod angielski, w obec dzisiejszych wstrząsnień zewnętrznych, ktore mają wprowadzić ludzkość do nowej ery, do większego aniżeli kiedykolwiek zadowolenia ze swego stanu wewnętrznego. W skutku takiego usposobienia narodu angielskiego nie tylko zatarły się wybitniejsze różnice partij politycznych ale i ich siły zostały zrównoważone. Równowaga zaś partij nie pomaga wcale do przyśpieszenia rozwoju politycznego. Jeżeli znowu później narod angielski uczuje potrzebę reform politycznych, pierwszym jego krokiem będzie wzmocnić partję liberalną w parlamencie.

Z kilku projektów reformy, zaledwo udało się ministerstwu liberalnemu przeprowadzić najmniejszy, oddający odebrany od dawna dwom miasteczkom za karę przekupstwa przywiléj wybierania czterech członków parlamentu; trzem hrabstwom, które niedostatecznie, i jednemu miastu większemu, które dotąd wcale nie było reprezentowane. Nie udało się także liberalistom przeprowadzić projektu zniesienia podatku kościelnego, który był jnż po raz drugi odczytanym, jak o tém doniosłem w korespondencji z lutego, gdzie opisałem obszerniej jego istotę i szkodliwe następstwa, gdyż przynosił mało dochodów dla kościoła a wzniecał wiele sporów zakłócających spokojność i harmonją w społeczeństwie. Otoż przy trzeciem odczytaniu, wniosek upadł większością jednego głosu danego przez marszałka izby (Speaker). A jednakże przeszłego roku większość liberalna za zniesieniem podatku kościelnego doszła do 60 głosów. Tylko opor lordów był przeszkodą, że ta kwestja nie została rozstrzygnioną. Zmniejszenie się zastępu liberalnego w obstawaniu za równouprawnieniem dyssydentów czytelnicy znajdą w uwagach nad obecnem wewnętrznem usposobieniem narodu, jakie dopiero co zrobiłem. Jednakże to zwycięztwo Torysów należy do rzędu tych, co są szkodliwsze dla zwycięzców jak dla zwyciężonych, albowiem może najwięcej przyczynić się do rozbudzenia narodu z obojętności na sprawy wewnętrzne i skłonić go do postarania się o wierniejszych reprezentantów jego usposobień i dążności.

Na wzmiankę zasługuje projekt, poprawiający prawo o miejscu zamieszkania ubogich (law of settlement). Jak u nas do niedawna była klassa przywiązana do ziemi (adscripta glebae) tak samo w Anglji ubodzy byli przywiązani do parafji, to jest, nie znajdowali wsparcia w innej parafji tylko w téj, w której albo zrodzili się albo przez bardzo długi czas zamieszkali. Ten zwyczaj starodawny nie zgadzał się z dzisiejszym nadzwyczaj ruchomym stanem społeczeństwa angielskiego, w którym ludność masami opuszcza wsie i osiada w miastach, czyli przenosi się tam gdzie jest większa łatwość zarobkowania. Daleko trudniéj było nabyć obywatelstwo parafjalne jak krajowe. Kiedy przybysz z obcej parafji wpadł w niedostatek i zmuszony był żądać wsparcia od społeczeństwa, odsyłano go o kilkadziesiąt mil do parafji, którą przed kilką a czasami kilkunastą laty opuścił. To nadzwyczaj było rażącem i wydawało się być zabytkiem niewoli zniesionéj przed kilku set laty. Otoż nowo uchwalone prawo znosi różnicę pomiędzy zrodzonymi w parafji członkami a świeżymi przybyszami i tym ostatnim przyznaje prawo do wsparcia w miejscu, gdzie w niemoc lub niedostatek wtrąceni zostały.

Wniesiono także projekt ulepszenia domów mieszkalnych dla robotników rolniczych. W niektórych miejscach pomieszkania ludu wiejskiego są zbyt ciasne i zbyt przepełnione, co nie tylko na zdrowie ale na moralność, złe wywiera wpływy. Projekt zamierzał zobowiązać właścicieli ziemskich do wybudowania domu przestronnego i wygodnego z 3 izbami dla każdego żonatego rolniczego robotnika, od którego by miał prawo pobierać za to wieczny czynsz. Pożyczkę na ten cel miał według projektującego skarb narodowy udzielić, tak jak ją udzielał do drenowania pól. Lecz przy wielorakich dzisiejszych potrzebach, pilniejszych do zaspokojenia, wykonanie tego projektu odłożono na czas późniejszy, Oprócz tego z wykazu statystycznego ludności i pomieszkań, okazało się, że na jeden dom mieszkalny wypada w przecięciu 5 mieszkańców. To nie dowodzi zbytecznego przepełnienia pomieszkań w ogólności. Jednakże projekt powyższy świadczy, że angielskie społeczeństwo zajmuje się żywo polepszeniem dobrobytu niższych i uboższych warstw swoich, i wkłada na właścicieli ziemskich obowiązek postarania się o zdrowe przestronne pomieszkania dla robotników rolniczych.

Inne projekta i uchwały były albo zbyt miejscowéj natury, albo dotykały całkiem specjalnych gałęzi prawodawstwa, aby wzmianka o nich mogła obchodzić zagraniczną publiczność.

Lecz prawodawcy angielscy, mało zajmując się urządzeniem stosunków politycznych we własnym kraju, dla tego że albo nie czuli tego potrzeby albo na wielki opor natrafiali, nie mogli nic nie postanowić względem Indij, które i potrzebowały lepszych urządzeń i nie stawiały żadnych przeszkod do ich zaprowadzenia. Już powstanie przekonało Anglją, że Indje nie są tak rządzone, jak rządzone być powinny; ale do zajęcia się naprawdę ich losem skłoniły ją dopiero właśnie interesa przemysłowe i handlowe, które w skutku amerykańskiej domowéj wojny zostały zagrożone. Mianowicie pytanie nagłe: zkąd dostać bawełny, aby utrzymać w ruchu fabryki bawełniane, dające zarobek od 4 do 5 miljonom ludności angielskiéj, mogły tylko Indje Wschodnie rozwiązać. To jest tajemnicą całej pieczołowitości, jaką Angja dzisiaj dla Indij okazuje. Lecz byleby Indje dobrze na tém wyszły, mniejsza o przyczyny, którym zawdzięczać będą swoję przyszłą pomyślność. Los 150 miljonów ludzkich stworzeń, nie może być obojętnym nawet dla nie angielskiéj publiczności. Co odległość tego kraju odejmuje od zajęcia „to dodaje ogrom jego ludności. Otoż naprzód udało się Anglji za pomocą pracy dwóch finansistów, z których jeden p. Wilson życiem, a drugi p. Laing zdrowiem ją przypłacił, stan skarbowy Indij przyprowadzić do porządku, tak że po ciągłych niedoborach i zdwojeniu długu indyjskiego nareszcie najdalej na przyszły rok można się spodziewać zrównoważenia dochodów z wydatkami. Kiedy Europa zazdrościła Anglji posiadłości Indij jako zródła bogactwa, Anglja tymczasem płaciła z własnej kieszeni miljony za miljonami dla utrzymania próżnej sławy posiadania i naprawdę zadawała sobie pytanie: czy niekorzystniéj byłoby zrzec się tak kosztownéj posiadłości. Następnie zmniejszono siłę zbrojną złożoną z krajowców o 200,000, to jest rozpuszczono 140,000 żołnierzy i 60,000 zbrojnej policji do domów. Jest to nie tylko wielka oszczędność ale i oznaka, że panowanie Anglików w Indjach nie opiera się na bagnetach. Dotąd, to jest, za rządów kompanji i w kilka lat później po jéj rozwiązaniu, rządy Indij były ściśle biurokratyczno-despotycznej natury. Pomiędzy ludem a gubernatorem jeneralnym pośrednikami byli urzędnicy, którzy mieszali się we wszelkie stosunki i interesa krajowców z krajowcami i osadnikami europejskimi, i rządzili za pomocą zasady divide et impera. W skutku zbytecznego opiekowania się rajasami indyjskimi, biurokracja zubożyła i rajasów i plantatorów. Otoż rząd angielski w tych czasach przywrócił patryarchalne stosunki pomiędzy ludem a arystokracją indyjską, powracając téj ostatniéj wiele przywilejów i ziem, z jakich ich biurokraci byli obdarli. Następnie do rady centralnej składającej się dotąd z samych urzędników przypuścił w połowie krajowców i europejczyków nieurzędników, i dał jéj władzę stanowienia pewnych praw i rozporządzeń. Nadto, zaprowadził w wielkoi rządsztwach rady prowincjonalne, złożone tak samo w połowie z urzędników a w połowie z nieurzędników krajowców i europejczyków z władzą rozstrzygania spraw prowincji. W końcu uczynił urzędy sędziów i wyższe posady w służbie cywilnéj przystępne dla krajowców i europejczyków nienależących do kasty urzędników. Powyższe reformy są pierwszym krokiem do zaprowadzenia samorządów, instytucij reprezentacyjnych i równouprawnienia w Indjach. Oprócz tych konstytucyjnych ulepszeń, rząd angielski zajął się gorliwie pomnożeniem komunikacij lądowych, handlowych i rzecznych, zaciągając pożyczkę 8,000,000 f. szt. na budowę kanałów irrygacyjnych i kolei żelaznych w Indjach. Lecz więcej od reform i starań rządowych, wpłynąć może na podniesienie dobrobytu Indjan duch przedsiębierczy samych Anglików. Jakoż w tym roku mnóstwo wyjechało do Indij ajentów wysłanych tak przez pojedyńcze domy kupieckie, jak przez stowarzyszenia, którzy nie tylko skupują surową bawełnę ale objaśniają krajowcom jak jéj uprawę mają podnieść i rozszerzyć. W skutek tych niedługich usiłowań, Indje dostarczyły dwa razy więcej bawełny jak w roku przeszłym. Jeżeli wojna amerykańska potrwa parę lat, to cały handel bawełną surową może przejść w ręce Indjan i stać się podstawą ich przyszłej pomyślności, tak samo, jak podczas wojny wschodniéj, przeszedł w ich ręce handel konopi, który przy nich pozostał. (d. c. n.)

Teplitz, *dnia 3 sierpnia 1861 roku.*

Długi tu pobyt na każdym Słowianinie musi przykre zrobić wrażenie. Ziemia Czeska od wieków giermanizowana, najbardziéj w téj części uległa zupełnemu zatraceniu narodowości swojéj. Ten najpiękniejszy kraj nawet nosi nazwanie Czech niemieckich, a jednak tu gniazdo i kolebka tego dzielnego ludu, ztąd widać skałę prawdziwie niebotyczną w *Bilinie*, która podług podania kronikarzy, miała dać powod ze swego zewnętrznego składu, do obrania za herb Czech, lwa wspinającego się na tylnych łapach. Nigdzie czeskiego słowa niesłychać, lud obcego zupełnie już jest plemienia, i nic nie pozostało, prócz nazwy miejsc, przekręconych i zniemczonych do niepoznania. Tylko mieszkańcy gór, które cały kraj otaczają, jakby odosobnieni od reszty społeczeństwa, zachowali język i obyczaje swych naddziadów, latem zajęci pracą górniczą, w jesieni i zimą utworzywszy bractwa muzykalne, ciągną w dalekie strony, roznieść głos tęskny swych narodowych melodij.

Cieplice, jedne z głównych zamożnych miast i latem bardzo ożywionych, jest odwiecznėm dziedzictwem imienia książąt Aldringen-Clary. Zamek rezydencjonalny w nowym zbudowany jest stylu, ale park odwieczny dużo ma wody i bardzo starannie utrzymany. Ogród ten zamkowy po czesku, *Zamecka zahrada* się nazywa. Władysław IV był tu, gdy cierpiał na pedogrę, ale w aktach miejskich śladu jego bytności odszukać niemogłem. Za to kilkakrotny pobyt Augusta II szczegółowo w aktach jest opisany. Lubo rodzina Clary jest dawna, lubo zwyczaj tutejszych panów nakazuje w swych zamkach mieć zbiory familijnych pamiątek, zbiory naukowe i księgozbiory, dziwić się potrzeba, że Teplitz tak jest ze wszystkiego ogołocone. Za to okoliczne zamki, nie więcéj ztąd jak o godzinę drogi oddalone w około, zbyt wiele dla podróżnego mają interesu. Duchczow rezydencja sławnego Waldsztejna, przezwana Dux, wówczas, kiedy wielki wojownik tytuł księcia otrzymał, ma bogaty księgozbiór, którego głośny w XVIII wieku, Casanova, a zmarły w 1811 roku i tu pogrzebiony, był bibljotekarzem. Czech *Skalski* przetłumaczył swoje nazwisko po niemiecku, a Szyller w fantazji swojéj na Wallensztejna przerobił. Życie jego dobrze z historji znane, należy do tych rzadkich fenomenów, które poezja okrywa. Zdrada tego wielkiego męża pozostała dotąd tajemnicą, a zabójstwo zdaje się do sekretów stanu należeć. W zbrojowni jest koń znakomitego wodza, broń którą używał, chorągwie co zdobył, wreszcie część czaszki, kréza krwią zbroczona, i halebardy któremi był zabity. Przedostatni dziedzic jenerał Waldsztejn bardzo dobrze to muzeum urządził; po bitwie pod Kulmem o milę stąd oddalonym, cesarz darował mu krócicę, która do Vandama należała; ale co najzabawniejsza, to są z tamtéj epoki dwa bizuny kozackie, o czém kasztelan zamku dziwne opowiada historje, że w owym czasie był tu jakiś naród, co takich narzędzi rozmaicie używał. Wierzyc niechciałem, jak się to czasy odmieniły? Po wielkim Waldsztejnie zachowują tu wszystko, co było jego własnością,— w apartamentach są obrazy jego bitew i zwycięztw, najbardziéj mnie jednak zastanowił olejny portret młodzieńca, co miał być w przyszłości bohatérem swojéj ziemi rodzinnéj. Nie widziałem nigdy piękniejszego męszczyzny i fizionomji więcéj mającéj natchnienia. O milę stąd oddalony *Osseg* klasztor Cystersów, w XII wieku fundowany, zewszech miar godzien jest widzenia. Bogactwo uposażenia wkłada na nich obowiązki utrzymywania dwóch gimnazjów i kilku szkół parafjalnych. Takie zgromadzenia prawdziwie są pożyteczne, a kapłani co siebie z nowicjatu jeszcze do stanu nauczycielskiego sposobią, bardzo wiele czasu naukom poświęcić mogą, gdy zwierzchność klasztorna zaspakaja potrzeby ich życia, a starość, niedołęstwo, choroba, ma zapewnioną pomoc przez całe życie. Suknia zakonna niedozwala myśleć o inszéj karjerze, a przysięga wierne wykonanie obowiązku utrwala, to zupełnie inaczéj jak kiedy inspektor szkoły powiatowéj stara się o miejsce strapczego, a piekarz o katedrę nauczyciela niemieckiego języka. Biblijoteka XX. Cystersów jest bogata, dawna, i dobrze urządzona. Pomimo plondrowań Hussytów i wojny trzydziesto-letniéj, jeszcze pargaminowe najbogatsze wydania na seciny liczyć tu można: Pokazywano mi bibljęę, będącą własnością Melanchtona z własnoręcznym jego podpisem, i notatkami. Ale ogród, kanały, mieszkania i sposób życia są prawdziwie wspaniałe. W takim klasztorze człowiek przeciwnościami skołatany z chęciąby osiadł. Byłem w sali jadalnéj, wraz po obiedzie; dwupiętrowa, stylu przeszłego wieku, wyborne obrazy na ścianach, nakrycia i serwisy dostatnie, szafy kredensowe rzezane z dębu, a każda z brzuszkiem i floresami, jakie tylko u nas czasem w zakrystji a częściéj u bogatego merejny znaleść można; usługa przyzwoita, i polatujący bukiet wina dobrego—wszystko to wnosić mi kazało, że człowiek oddalony od świata jeszcze nie jest zupełnie nieszczęśliwy. Osóbny apartament przeznaczony na przyjazd wysokich dostojników kościoła lub korony, napełniony jest obrazami najpierwszych mistrzów i stanowi znakomitą galerję. W równéjże odległości od Cieplic miasto *Bilin*, z zamkiem rezydencjonalnym księcia Lobkowicza, posiada nadzwyczajnie bogaty gabinet mineralogiczny, który całe piętro dolne zajmuje, szczególnie uwagę moją zwróciły drogie klejnotowe kamienie i odciski ryb przeszło trzy łokcie długich. W innych salach mieści się muzeum znakomitéj rodziny Lobkowiczów, i wykopaliska czeskie, które jak gdyby z Wileńskich szaf tu przeniesione zostały. Ozdoby metallowe zupełnie do odgrzebywanych u nas podobne, nożyce, w kształcie, jakich dziś do strzyżenia owiec używają, młotki kamienne i garnki glinane, ze znakami na dnie niewytłumaczonemi, zupełnie takie, jakie na Rusi litewskiéj znajdywałem. Zabytki te do najodleglejszéj odnieść potrzeba starożytności, bo szczepy ludu słowiańskiego, zbyt dawno się porozdzielały, a Czechy wyłącznie, najprzód cywilizację od zachodniéj Europy przyjęły, i wspólność znaków hieroglificznych, która poprzedziła znajomość pisma, do epoki nietylko przedchrześcijańskiéj u nas i w Czechach, ale bez zaprzeczenia do znacznie dawniejszéj należy. Jeżeli te miejsca imponują swoją wspaniałością, za to zupełnie w przeciwnéj stronie, o pół godziny drogi *Marja Szein*, swém romantyczném położeniem zachwyca, a świętością miejsca i pobożnością wiernego ludu rozrzewnia obcego wędrownika. Jest to kościoł z cudownym obrazem Matki Boskiéj, przy którym kollegjum Jezuitów 300 ubogich uczniów utrzymuje. Cmentarz otoczony rzędem kaplic połączonych jedną krytą galerją, w malowaniach *al-fresco* jeden jest tylko obraz wyobrażający klęczącego Polaka, ofiarującego obraz święty królowi Czeskiemu, siedzącemu na tronie. Twarz bogobojnego ziomka musi być portretem, tak jest charakterystyczna i zachowuje ten dobroduszny wyraz fizionomji, wierzącéj we wszystko, jakiegoś cześnika lub kasztelana, co gdyby dziś żył z nami, głowę w zakład stawię, że wierzylby w kręcące się stoliki. Zakrystja przechowuje bogate dary króla Augusta II i członków rodziny królewskiéj, z czasów jéj nieszczęść po Altransztadzkim traktacie. Widocznie król ten szczerze i z przekonania wiarę katolicką był przyjął, bo gdzie interes do tego powoduje, tam zwykle w nieszczęściu lub chorobie poznać można w co się prawdziwie wierzy. Bibljoteka niezbyt liczna, posiada jednak dzieła nieśmiertelnego X. Piotra Skargi. Niektórzy Jezuici mówią dobrze po polsku, jako wprzód zamieszkali w Galicji, a X. Olay, powiadał mi, że kaznodzieja miejscowy zwykle na niemiecki język kazania Skargi tłumaczy i dla tego używa sławy znakomitego mówcy. Tak to nasz Złotousty, w kilka wieków po zgonie jeszcze jest użyteczny i w obcéj ziemi, w obcém narzeczu zbłąkanych na drogę cnoty naprowadza. Oto jest wielkość prawdziwa!

Najbliższym miejscem spaceru od Teplitz jest góra *Szlosberg*, po czesku zwana *Dobrowska hora* od imienia pierwszego założyciela obronnego w tym miejscu zamku. Wypadki wojny trzydziestoletniéj go zburzyły, dziś są tylko piękne ruiny, i widok na kilkanaście mil do koła, ale w zupełności pozostały podziemne więzienia bardzo rozległe i ze szczególnym systematem dręczenia ludzi urządzone, które za opłatą, z pękami zapalonego łuczywa oglądać można. Miejsca te największém oburzeniem i zgrozą przejmują serce i myśl każdego człowieka. Wierzyć niepodobna że człowiek człowiekowi złego zrobić usiłował, a jednak musiało być cóś, co dziedziców tych miejsc sumnienie uspakajało, jakaś restrykcja, jakieś fałszywe przekonanie, że to się robi dla dobra ludzkości, bo wszystko wytłumaczyć sobie można, byleby tylko zanadto duchowie kwestje te rozbierać zaczęto. Pewny jestem, że *pierwiastek chrześcijański, centralizacja uczuć, namaszczenie duchowe* i t. p. musiały tam brać udział, tylko w innéj formie i wyrażeniach. Ale porzućmy te smutne wspomnienie *Dobrowskiej hory*, dosyć i tak boleści, gdy się wspomni, że dzieci téj ziemi są Czeskie, a ziemia dziś nie jest Czeską, że ani przykład Pragi i Maticy czeskiéj, ani te elektryczne iskry, które nauka i jego dostojni współkoledzy rzucali na ludy Słowiańskie, niezdołały téj zniemczałéj krainy obudzić z letargu, bo jest to już trup, na zawsze dla wielkiéj rodziny Słowian i jéj przyszłości stracony.

Z niecierliwością oczekuję chwili, w której będę mógł stąd odjechać do Pragi, ażebym własnemi przekonał się oczyma, czy śmierć Hanki, Szafarzyka, Rytersberga i innych wywarła jaki szkodliwy wpływ na Czeskie muzeum i towarzystwo z niem połączone, czy też prace i instytucje, sumiennie i rozumnie założone i prowadzone, na trwałych pozostały podstawach. Czy idea tych ludzi zrozumiana przez ogół, po ich zgonie przez ogół jest podtrzymywana, i czy z miejsca, gdzie wyroki Nieba ich powołały, mają złorzeczyć czy błogosławić tym co po nich na Czeskiéj ziemi pozostali.

Eustachy Tyszkiewicz.

Z Gubernji Mohylewskiej.
HORE - HORECKIE
ROLNICZE ZAKŁADY NAUKOWE.

W roku 1859, korespondent z gubernji Mohylewskiéj w czasopiśmie „Słowo" zwiastował pocieszające wieści o zapowiedzianych zmianach w Hore-Horeckich zakładach rolniczych, po pobycie w nich ministra dóbr państwa. Wieści te nie były płonnemi; dzisiaj o skutkach zmian zapowiadanych możemy już głosić, idąc w ślady korespondenta „Słowa".

Do dawnego spisu zakładów naukowych, instytutu rolniczego, szkoły rolniczéj i fermy naukowéj, przybyła szkoła lustratorów. Zaczynam od instytutu.

Ze zmian wynikłych od roku 1859, można wykazać postęp téj instytucji; żeby zaś te uwydatnić i wyjawić, muszę chociaż pobieżnie przejść jéj historję.

Współcześnie z założeniem pierwotnéj szkoły rolniczé i fermy naukowéj w Horkach, wszystkie dobra państwa były pod zarządem ministerstwa skarbu. Założycielem zakładów rolniczych w Horkach był minister Kankrin. Stało się tak, że prowincja, nie posiadająca żadnéj wyższéj naukowéj instytucji, od czasu kassaty połockiego konwiktu księży pijarów, prowincja, która najbardziéj potrzebowała oświaty, zdawna od innych przodkujących, jak chińskim murem będąc odgrodzoną, gdzie przyrodzenie poczęło najskromniéj udzielać swych darów pożywienia dla ludzi, otrzymała kolebkę wyższego przemysłu rolniczego.

Skala szkoły rolniczéj była tak obszerną, że przewyższyła w swym rozmiarze wszystkie dotychczas istniejące zakłady rolnicze: Hohenhejmy, Brabandty, Tarandty, Vincennes, Grigniony i inne znajome. Karły to w porównaniu do skali Horeckiego, bo żaden zakład naukowy rolniczy niema takiego funduszu, jakim był uposażony horecki przy założeniu; posiadał pod swym zarządem kilka tysięcy włości od hr. Sołłohuba nabytych na rzecz skarbu.

Wszystkie najbardziej wsławione szkoły rolnicze miały za przedmiot szczególnie jaką kolwiek gałązkę, inne zaś

tylko w teorji; horecki zaś zakład objął w teorji i w praktyce wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego.

Pierwszym dyrektorem szkoły horeckiéj był De la Gardie; posiadał on wszystkie niezbędne warunki zwierzchnika téj instytucji, łącząc prawdziwą oświatę z darem do zarządu i taktym właściwym. Lecz przewodnictwo jego było tak krótkie, że z przeobrażeniem zarządu dóbr państwa i utworzeniem osobnego ich ministerstwa, fundamenta przez niego założone, odłogowały prawie aż do roku 1859. Zmiana była co do formy, lecz nie do istoty rzeczy.

Początkowie na nauczycieli do szkoły wezwano wychowańców uniwersytetu Dorpackiego, który niezaprzeczenie wówczas po zamknięciu Wileńskiego, pod względem naukowym stał wyżéj od innych. Lecz ludzie germańskiego plemienia, chociaż uzdolnieni, ale bez najmniejszéj znajomości kraju, jego języka, z poglądem obcym najmniéj odpowiednim wymaganiom rolnictwa krajowego, trudno, iżby mogli zrobić coś rzetelnie dobrego. Poczciwi i zacni byli to ludzie; ale z małym wyjątkiem, wielu z nich miało na myśli przedewszystkiém wyniesienie się osobiste lub utrzymanie posady aż do zakresu emerytury, zabezpieczającéj na całe życie byt skromny, lecz niezależny. Na domiar tego, w większéj części padł los na ludzi, nieświadomych rolnictwa, nie oznajomionych z jego praktyką. Niektórzy studjując poprzednio medycynę, następnie hydropatję, gdy potrzeba tego ostatniego zatrudnienia minęła, otrzymywali posady nauczycieli rolnictwa. Inni znowu, od dzieciństwa wychowani w mieście, nie mając najmniejszego pojęcia o gospodarstwie rolném, przystępowali do nauczania rzeczy, znanéj sobie tylko ze słychu. Ci zaś niewielu, którzy celowali, oswojeni wprawdzie byli z trybem gospodarki prowincij nadbaltyckich, lecz nie posiadali gruntownéj znajomości niezbędnych nauk pomocniczych, co na dobre koniecznie wyjść nie mogło: bo chociaż od wychowańców zakładu wymagać głębokiéj znajomości tych nauk, uważam niepotrzebném, sądzę, że jest ona konieczną, szczególnie chemji, dla specjalnych professorów rolnictwa. Ci więc na empiryce zasadzali swój wykład; a chociaż nie posiadali dostatecznéj znajomości krajowego gospodarstwa, jego potrzeb, jeograficznego położenia kraju i jego klimatologji, jednak co miał zakład dobrego w skutkach, im to zawdzięcza.

W tym okresie czasu, p. Celiński zdobył rozgłośną opinję professora, a Michelson, zarządzający fermą, w zakresie praktyki z zacnością przez czas długi pracował. Wymienić należy także p. Rego, któremu odmówić musimy zasługi jako professorowi botaniki, lecz winienem przyznać celującą pracowitość i chęć przyczynienia się do dobra Horek, a to szczególnie przez założenie ogrodów, cieplarni i przyozdobienie samego zakładu mnóstwem drzew i krzewów.

Przy tych więc wszystkich warunkach nie dziw, że do szkoły Horeckiéj przeniosły się żywcem uszczuplone kursa uniwersyteckie, wydziału nauk przyrodzonych; kompilacje niemieckich dzieł, lub powiązania spostrzeżeń Thaera, Szmaltza, Blocka, Glücka i innych wsławionych europejskich gospodarzy i naturalistów.

Rząd nie szczędził kosztu na podróże nauczycieli za granicę i w różne okolice cesarstwa. Był to jednak wydatek nie przynoszący najmniejszego pożytku, bo nauczyciele raz postawieni na obcéj, zupełnie nie praktycznéj podstawie rolniczéj, raz ułożywszy kompilacje niemieckie, i sami zanadto obcego będąc elementu, nic nowego nie przynieśli na pożytek powszechny.

Następnie przedstawicielem miejscowego przewodnictwa był człowiek rodu słowiańskiego; pochodzeniu jego zawdzięczamy, że dążąc do zastąpienia professorów obcego plemienia innemi swojego rodu, dał wstęp krajowcom, przez co był zrobiony piérwszy krok do dalszego rozwoju nauki rolnictwa na swojéj rodowitéj właściwéj podstawie.

W taki sposób zakład horecki, przemianowany już na instytut, zdobył szczególniejszym trafem professora Żabenko, gruntownie posiadającego naukę leśnictwa i najsumienniéj pełniącego swój obowiązek, oraz Hincela professora kadastru, o którego wykładzie nie mając żadnych danych, wyrokować nie mogę, lecz to pewna, iż nikt mu nie odmówi wysokiéj oświaty i zacnych chęci.

Pomimo przemianowania zakładu horeckiego na instytut i zdobycia kilku sumiennych professorów, wszystko jednak, do pewnego czasu, szło dawnym jeszcze trybem. Ciągnęły się mdłe recytacje kursów recytacyjnych, przez to chyba na uwagę zasługujących, że się odleżały przez lat kilkanaście. Powtarzano oklepane ogólniki o zagranicznych rassach mlecznych, a nie myślano o uszlachetnieniu miejscowéj, do czego wyśmienicie posłużyć mogły okolice naddnieprzańskie, sożskie i innych rzek, obfitujących w pastwiska, gdzie u wieśnian przechowały się właściwe pierwotne rassy. Nie pomyślano o sprawdzeniu żywéj wagi zwierzęcia z posilnością naszych karmów krajowych, trzymano się zaś jak ślepy płotu tabelek zagranicznych. Nie sprawdzano stosunku między sobą naszych karmów co do ich pożywności; nie starano się poznać nawet, przez lat przeszło dwadzieścia, jaka mianowicie rassa bydła zagranicznego na naszych letnich pastwiskach może rokować największą korzyść co do ilości mleka lub jego gęstości. Wydeptaną ścieżką chodzono około flory krajowéj, a nikt nie pomyślał, że koniczyna, jedyna roślina pastewna nam zalecana, pochodziła z kraju, posiadającego grubą warstwę próchnicy, i że stosunkowo do ogólnego stanu i położenia gospodarki stron naszych, uprawa jéj jest niemożebną.

Ani de Candolle, ani Linneusz, ani nawet agronom Glück, nic nie powiedzieli, że pomiędzy samorodnemi roślinami obfitemi na Białéj Rusi, przez zbadanie ich posilności, należy wynaleźć rodzaj trawy, najwłaściwszy do sztucznych pastwisk naszych, i że dawno już pora odesłać do historji roślin pastewnych zagranicznych rej-grassy, esparcety i ich towarzyszki, które mogłyby być u nas bardzo użytecznemi, gdybyśmy tylko byli pod inném niebem, pod innemi stopniami szerokości jeograficznéj i gdyby Eol nie płatał figla swym groźnym oddechem zniszczenia.

Nikt z wielbicieli p. Block'a nie pomyślał sprawdzić, o ile które narzędzia rolnicze z korzyścią dałyby się u nas zastosować. Z małego składu rdzawiejących narzędzi, z których, pobieżnie sądząc, ledwie kilka mogłyby być zdolne do praktycznego zastosowania, można było rzetelnie i najdokładniéj wyprobować ich użyteczność. Jeden p. Michelson, obarczony zarządem fermy, dźwigał na swych barkach całą praktykę: nie dziw więc, że na półgodzinnéj próbie niektórych narzędzi musiał poprzestawać.

Mniemam, że zamiast wyprowadzania teorji o ubywającym ciepliku na kuli ziemskiéj, czemu jedne podziemne kalorifery na polu, podług zdania samego twórcy téj teorji zaradzić mogą, pożyteczniéj byłoby zająć się praktycznym rozbiorem zwierzchnich warstw ziemi w głównych punktach kraju, wykazując w nich brak wapna, próchnicy, lub innych składowych części, niezbędnych do produkcji roślin.

Historja rolnictwa stanowi główny przedmiot wykładu kursu; ona wespół z ekonomją polityczną składa niezaprzeczone dowody potęgi przemysłu ludzkiego, skoro ten umiejętnie ciągnie zysk z darów przyrodzenia. Z historji rolnictwa Anglji jasno widzimy, że naród ten od stu lat jął się rolnictwa, dzisiaj zaś niezaprzecznie pierwsze pod tym względem zajmuje miejsce. Trafne rozwiązanie zadania, że przy klimacie mglistym, wilgotnym i chłodnym, uprawa traw pastewnych jest najodpowiedniejszą, z początku było tam jedyną dźwignią rozwoju przemysłu rolniczego. Skoro uzasadnione te zadanie zostało szczęśliwie rozwiązaném, wówczas na téj gruntownéj już podstawie pomyślano o najkorzystniejszém spieniężeniu pastwisk; na niéj więc wzrósł Bakewell z całém pasmem swych naśladowców. Najniezawodniéj, że gdyby zasadnicze to zadanie nie było rozwiązaném, nie owładnąłby od razu całym narodem duch Bakewella; co więcéj, bez współubiegania ogółu nie doszedłby on do tych bajecznych rezultatów. Wiadomo, że Bakewell jeszcze w początkach prawie swéj hodowli za wydzierżawianie baranów na lato brał już po 22 fr. od sztuki. We 29 lat późniéj towarzystwo założone w celu rozmnożenia jego rassy przez lato, za wydzierżawienie ofiarowało mu 150,000 fr., w latach następnych fermerowie Anglji środkowéj wydawali rocznie do 100,000 funtów szterlingów (4,000,000 złp.). Bez najmniejszéj zatém przesady można wyrzec, że hodowli owiec wypasowych głównie Anglja winna wzrost i potęgę swego rolniczego przemysłu. Hodowla owiec w kolonjach angielskich wyjaśnia moje twierdzenie. Przed dziesięciu laty angielska kolonja w Australji dostarczała 40 miljonów funtów ciemnéj wełny: z kolonji Przylądka Dobrej Nadziei i z posiadłości indyjskich przed tyluż laty otrzymano od 10 do 12 miljonów funtów téjże wełny w niczém nieustępującéj wełnie merynosów z Europy.

Przed 50 latami, kiedy z Anglji ustępować zaczęła hodowla merynosów, poczęła się przenosić do kolonij odludnych i odległych. Empiryka jedna, nie kierowana zasadą otępiłaby hodowlę merynosów i jużby ją tam wyniszczyła tak jak to u nas w różnych miejscowościach i gałęziach gospodarstwa tysiącznemi stwierdza się przykładami. Na nieszczęście i Horki nie wyprzedziły tych ciasnych wyobrażeń, nie przodkowały ku lepszemu pojęciu zasad rozwoju gospodarstwa.

Daleki jestem od twierdzenia, ażeby jeden człowiek lub zakład był w stanie podołać temu olbrzymiemu zadaniu: wytknięcia drogi rolnictwu całego kraju. Przy tak różnorodnych warunkach topograficznego i jeograficznego położenia i klimatu, nie domagam się nawet od jednostek ani też od zakładu téj zbawiennéj posługi, chociażby dla jednéj prowincji. Ale czyż zrobiono choć jeden krok w tym celu, chociażby w mikroskopicznym rozmiarze na drodze praktycznéj, przez co rzucona raz myśl młodzieży, kształcącéj się w różnych miejscowościach mogłaby się rozwijać i w ten sposób przejść w świadomość narodu, wykorzeniając dotychczasowe przesądy wrosłe w przekonanie i kierujące fałszywą zasadą naszych rolników? Do czegoż ma służyć historja rolnictwa, jeżeli celem jéj nie jest wcielenie zdrowych zasad o potrzebach przemysłu rolniczego w życie społeczne? Arthur Young w opisie swéj podróży po Francji od roku 1789—1790 z dumą wyrzekł: „My umiemy wyciągnąć korzyść z naszego klimatu.“ Czyż uczono naszą młodzież na drodze racjonalnéj, praktycznéj, tę korzyść wyciągać? Łatwiéj w swym gabinecie kompilacyjkę ułożyć, niż ślęczeć i dukwieć nad doświadczeniem ze znajomością, przezornością i sumiennością należną.

Może powiedzą na zbicie tego zarzutu, że professorowie nie mają na zawołanie środków potrzebnych do robienia doświadczeń; brak im robotnika, siły pociągowéj i nawet właściwych narzędzi. Lecz czyimże było obowiązkiem kołatać o to do władzy? Przecież p. Tiutczew wyjednał laboratorjum chemiczne.

Milczenie tam, gdzie mówić jest obowiązkiem, u nas się za grzech nie poczytuje; zamiast wożenia pod rozbiór mikroskopiczny do zacnych przyjaciół różnych próbek, czyimże było obowiązkiem przedstawić gwałtowną potrzebę zdobycia środków, które tak nawet mało wynosić mogą na doświadczenia w małym rozmiarze?

Uczony komitet ministerjum dóbr państwa domagał się owoców z wędrówek i prac professorów. Wtenczas to dopiéro rozpoczęła się w różnych gałęziach rolnictwa fabryka dzieł kompilacyjnych pod różnemi dewizami, a brakło w nich tylko jednéj dewizy — prawdy. Nie poważam się o nich wyrokować, jest to rzeczą krytyki; odsyłam więc do niéj, jeżeli które z tych dzieł zaszczyciła swym rzetelnym i sumiennym rozbiorem. *(dok. nast.)*

Królewiec, *d. 5-go sierpnia 1861.*

Cały upłyniony tydzień był prawie pogodny, ku końcowi tylko z soboty na niedzielę całą noc deszcz padał.

Angielskie targi pozostały nieodmiennie te same. W skutek pogodniejszego powietrza, które dla dojrzewającéj pszenicy jest bardzo dogodnem, pokup był nieco ograniczonym, lubo zakupna na francuzki i belgijski rachunek bynajmniej nie ustawają. Na niektórych prowincjonalnych placach spostrzegano jednak przy znacznym dowozie i dobrą ochotę do transakcji, i nawet za piękne ziarno postępowano wyższe ceny.

Z ostróżnością wszelakoż wchodzą spekulanci obecnie w interesa, albowiem o wypadku żniw nie da się nic jeszcze stanowczego twierdzić. Jednakże o stanie kartofli częste słychać skargi i o zbiorze pszenicznym dzielą się zdania. Nie podlega wątpliwości, że ziarno w skutek częstych deszczów ucierpiało i na wielkie urodzaje liczyć już nie można. W Szkocji, gdzie żąć zaczęto, nie szczególnie są z pokosów zadowolnieni. W Irlandji również na mierny stan kartofli się żalą.

We Francji handel zbożowy był ożywiony. Pokup dobry i ceny na krajową o 1—2 frank na zagraniczną o 1—1½ fr. się podniosły.

Holenderskie zaś targi z powodu pomyślniejszéj pogody nieco zwolniały. Ceny przecież utrzymały się prawie te same—interessa tylko przychodziły trochę trudniéj do skutku.

Nasza giełda nabrała w początku tygodnia w skutek szczęśliwych zewsząd konjunktur wiele życia i nadziei. Transakcje przychodziły liczniéj i po wyższych cenach do skutku. Późniéj nieco zobojętniały, a obecnie znów handel w ożywionem usposobieniu.

Płacono na giełdzie naszéj dzisiaj:

	za szefel Pruski		korzec Warszawski z doliczeniem 17½% — agio.				
	funt. holl.	srb.	złp.	gr.	złp.	gr.	
pszenicy jasnéj z wagą	122—125	80 — 87	43	12.	46	16	
„ żółtéj „	122—126	$80\frac{1}{3}$ · 83	43	17.	45	—	
„ czerwon. „	121	81	43	28.	—		
żyta z wagą	116—118	46½—48½	25	7.	26	9	
na odstawę w sierpniu							
i wrześniu	120	49½	26	25	—		nominalnie.
„ w wrześniu i paźdz.	120	49½	26	25	—		
„ wiosenną	120	50	27	4	—		
„ w maju i czerwcu	120	49	26	17	—		
jęczm. wielk. z wagą	100—106	35 — 40	19	—	21	21	
„ małego „	95—102	32 — 37	17	12	20	2	
Owsa z wagą	55—75	15 — 29	8	5	15	21	
na odst. w wrześ. i paźdz.	50—	26	14	2	—		
„ wiosenną	50—	27	14	23	—		
grochu białego „		45 — 56	24	12	30	12	
„ burego „		50 — 70	27	4	38	—	
„ zielonego „		50 — 65	27	4	35	7	
Bobu „		55 — 70	29	25	38	—	
Wyki „		30 — 50	16	9	27	4	
siemienia lnianego „	100—116	50 — 85	27	4	46	2	
rzepiu zimowego „		85 — 102	46	2	55	9	

Tymoteuszu Centnar Tal. 6—10
Koniczyny czer. „ „ 5—12
ditto białéj „ „ 10—18 } nominalnie.

Spirytusu 8000% Tral. z naczyniem Tal. $20\frac{5}{6}$.

Sol, węgle kamienne, len bez odmiany.

Kursa zamian: Londyn 3 m. $200\frac{1}{4}$, Amsterdam 71 dn. $101\frac{1}{4}$, Hamburg 9 tyg. $44\frac{3}{8}$, Berlin 2 m. $99\frac{1}{3}$, Paryż 79½. Rubel zamienia się za śrb. $28\frac{5}{12}$.

Agencja Domu Nadniemeńskiego J. GOŚCICKI.

ROZMAITOŚCI.

— Prassa francuzka spodziewa się, iż wrótce dozna znacznéj ulgi od nacisku administracyjnego. Powiadają, iż dzienniki mają nadal być zabraniane nieinaczéj jak po dwóch wyrokach sądowych.

— Powiadają, iż północne Stany Zjednoczone Ameryki mają zamiar nabycia kolosalnego statku »Great Eastern«, który, jak wiadomo, jest dotąd największym w świecie. Jeżeli ten olbrzym pocznie krążyć około brzegów Stanów południowych, to niewątpliwie potrafi sparaliżować cały ich handel i skutecznie wyplenić korsarzów, opatrzonych w świadectwa federacji oderwańców,

— W Permie podczas przedstawiania żywych obrazów na cel dobroczynny, zdarzył się przerażający wypadek. Dwie panny L. i G., które dzięki hołdownictwu dziwacznéj modzie, opatrzone były w krynoliny kolosalnych rozmiarów, podeszły zbyt blisko ku lampie, rozmawiając z sobą po za spuszczoną kortyną. W oka mgnieniu zapaliły się suknie na pannie L. a wnet potém i na G. Na parterze ktoś krzyknął: »pożar i cała publiczność w największym strachu rzuciła się precz z gmachu, tłocząc się i obalając. Półkownik R-t, widząc co się stało, wbiegł na scenę i począł gasić ten »pożar. Wody na podorędziu niebyło, przyniesiono jéj zapóźno, już wtedy, gdy p. R-t ratując gorączkowo nieszczęśliwe ofiary płochości, straszliwie opalił obie własne ręce. Pomimo jednak téj bezprzykładnéj usilności, skończyło się na tém, że panna L. w kilka dni zakończyła życie z przerażenia i opalenia się i wetchnięcia do płuc płomienia gorejących sukień; druga dotąd kawęczy, lecz spodziewają sie, iż powróci do zdrowia; p. zaś R-t zostaje w obawie postradania rąk spalonych prawie do kości.

— Mieszkańcy miasta Melbournu w Australji przesłali do angielskiego posła przy dworze Wiktora-Emmanuela, bardzo pięknie zrobioną szpadę, wartości około 15,000 złp., prosząc, ażeby ją złożył w ich imieniu Garibaldiemu na pamiątkę ostatniéj wyprawy bohatéra.

— W Stratfordzie nad Ewoną, w miejscu urodzenia Wiljama Szekspira, został niedawno wynaleziony oryginalny, z natury robiony portret znakomitego dramaturga. Wiwel w znaném swém dziele o Szekspirze, powiada, iż ten portret gdziekolwiek być musi, ale tylko gdzie, niewiadomo. Niejaki p. Kollins, restaurując obrazy w Stratfordzie, znalazł dowód, iż malowidło znajome pod nazwą »portretu brodatéj osoby«. jest owym wizerunkiem Szekspira.

— P. Barman, niegdyś poseł szwajcarski w Paryżu, wydał broszurę zawierającą projekt przeprowadzenia kolei żelaznéj przez Alpy. Tytuł broszury jest następujący: »Simplon, Soint-Gothard i Lucmagna» Zdaje się, że w skutek drażliwości stosunków między dworom turyńskim a wiedeńskim, ten ostatni stanowczo odmówi przychylenia się do zamiaru poprowadzenia drogi żelaznéj przez Vorarlberg. Celem budowy téj drogi ze strony Włoch jest skierowanie handlu niemieckiego do Genui, a trudno, iżby się to miało podobać Austrji.

— Główny wydawca greckiéj gazety »Ateny», obwiniony o ubliżenie rządowi, skazany został na trzy miesiące wieży i 120 drachm nawiązki.

— W Gazecie »Daily News« wydrukowano następujące szczegóły o zapuszczeniu podwodnéj liny telegrafu elektrycznego, mającego połączyć Aleksandrję egipską z Maltą i Anglją. Spuszczona już na dno morskie część liny połączyła Aleksandrję z Ras-el-Miladem na północnym brzegu Afryki w pobliżu Tripolis. Ponieważ na parostatku »Rangun« niebyło dostatecznéj długości liny dla dociągnięcia jéj do samego brzegu, zatrzymano ją nieco opodal wybrzeża. Kommunikacja z tego miejsca do Aleksandrji idzie w najlepsze. Zanurzanie liny z drótem telegrafu trwało przez dni pięć. Największa głębokość morza na drodze telegrafu wynosi sążni 200, najmniejsza 50 w stałéj odległości 4 mil od brzegów Afryki. Korweta angielska »Medina« robi obecnie wymiary między Ras-el-Miladem a Maltą; części liny, mającéj związać te dwa punkta, lada dzień oczekują z Anglji. Wkrótce tedy powstanie regularna kommunikacja telegraficzna między Suezem, Aleksandrją a Londynem, tak, że tą drogą można będzie otrzymywać wiadomości z Indji w przeciągu dni 12 do 15. W roku przeszłym probowano połączyć Suez podwodnym telegrafem z Adenem. Gdyby to doszło, rychło możnaby było otrzymywać wiadomości z Bombayu w dni pięć do sześciu; lecz lina telegraficzna urwała się na koralowych rafach morza Czerwonego, i musiano na teraz zaniechać téj myśli.

— Myśl przesyłania depesz telegraficznych w kształcie autografów reprodukowanych drogą elektro-chemiczną, od dawna zajmowała uczone głowy Niemiec i Francji. Zupełne urzeczywistnienie téj myśli jest dziełem p. Caselli w Paryżu O ile można wnosić ze słów ks. Moignot umieszczonych w »Cosmosie» (t. 18, 21 junin, p. 674), doświadczenia dotąd czynione przechodzą najśmielsze oczekiwania, jakie tylko mieć można było w chwili obecnéj, Widzieliśmy, powiada ks. Moignot, u p. Casselli album, napełnione listami autografowanemi i rysunkami otrzymanemi z Amiens; były tu portrety rodziny cesarskiéj, plan bitwy borodzińskiéj na trzech kartach, autografy w języku francuzkim, niemieckim i włoskim. Niedawno byliśmy świadkami otrzymania z Amiensu następującéj depeszy, która w oczach naszych powstała z dokładnością zadziwiającą: »*La rapidité du pantélégraphe est supérieure a celle du systéme actuellement en usage. Par l'écriture ordinaire on transmet de dix a quinze mots a la minute, et cinquante ou soixante par la sténographie.*» (Szybkość pantelegrafu, t. i. telegrafu kopjującego z dokładnością pisma i rysunki, telegrafu powszechnego, znacznie przewyższa szybkość telegrafu zbudowanego podług dzisiejszego systematu. Pismem zwyczajném przesyła pantelegraf od 10 do 15 wyrazów na minutę, stenograficzném zaś od 50 do 60). Ostatecznie budujące się przyrządy tego telegrafu, które wedle ks. Moignot będą jedną z największych osobliwości powszechnéj wystawy londyńskiéj 1862 r., mają zostać użytemi: dwa między Paryżem a Marsylją przez główny zarząd telegraficzny, i pięć w Londynie, Patyżu, Marsylji, Florencji i Neapolu przez samego p. Casellę. Tym sposobem powstanie całkowita linja, i za pośrednictwem czterech tylko stacij można będzie z każdego wymienionego punktu przesyłać depesze do Neapolu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Z powodu przejazdu przez miasto Kiszeniew biskupa sufragana imć ks. Lipskiego, wypowiedziane zostało żądanie założenia szkoły przy tamecznym kościele katolickim. Niewiemy jeszcze, jakie będą następstwa téj poczciwéj myśli.

— W skutek starań komitetu handlowego w Libawie, otwarty zostanie przy tamecznem progimnazjum kurs nawigacji dla życzących obrać sobie zawód w marynarce handlowéj.

— Komitet handlowy miasta Rygi uzyskał pozwolenie na założenie w tém mieście skoły politechnicznéj, mającéj kształcić młodzież, zamieszającą poświęcać się specjalnie jakiemubądź rodzajowi przemysłu.

— „Gońca nauk matematycznych wyszedł numer 16 ty.

ODPOWIEDŹ REDAKCJI.

P. H. Hajewskiemu Mirgorodzie. Studja Pański nad zwyczajami ludu Ukraińskiego są wielkiéj wagi, lecz rozmiar ich nie pozwala nam drukować ich w szpaltach gazety, daleko właściwiéj zamieścić je w Piśmie Zbiorowem, jeżeli się pan zgodzisz na to,— w takim razie prosimy o nadesłanie dalszego ciągu.

CENY TARGOWE W WILNIE.

od dnia 27 do 31 lipca.

Żyta beczka 15 rub., pszenicy beczka 23 rub., jęczmienia beczka 11 rub., owsa beczka 9 rub. 50 kop., grochu beczka 15 rub., gryki 9 rub., siana pud 50, słomy pud 20 kop., kartofli beczka 6 rub., masła pud 7 rub. 50 kop.

O NOWYM WYNALAZKU WYRABIANIA WATY KRAJOWEJ.

Mieszkaniec Kijowskiéj gubernji p. Michał Pieroszkow odkrył, że z włókna rośliny znanéj pod nazwą łacińską asclepias cornuti, albo asclepias syriaca, rosnącéj dziko w południowych i środkowych gubernjach cesarstwa, może się wyrabiać wata i bawełna przędzalna, wyroby z któréj, przy udoskonaleniu mogą nieustąpić wyrobom z bawełny amerykańskiéj. Wynalazca otrzymał 7-go lutego 1857 r. przywiléj z departamentu rękodzieł i handlu wewnętrznego.

Łatwo pojąć, że wynalazek ten może dobroczynnie wpłynąć na zwiększenie bogactwa narodowego w cesarstwie. Produkt ten jako krajowy znacznie by się zmniejszył w cenie i dał by możność najbiedniejszym nawet korzystać z tak dogodnego i potrzebnego materjału, jakim jest wata i bawełna.

Do wskazanych zalet dodać i to jeszcze można, że wyrob z téj rośliny, waty i bawełny jest łatwy i dostępny, nie tylko w fabrykach i dworach, gdzie mogą być użyte masżyny do tego, ale i w chacie rolnika, za pomocą znanych dotąd w gospodarstwie narzędzi, a może się tak wyrabiać jak kużelne płótno lub jak samodziałowe sukno; a włókno łatwiéj się z kostrzycy oczyszcza, niż lniane i konopne.

Znawcy wyrobów, przewidując korzyść z tego odkrycia zaprowadzili u siebie plantacje téj rośliny. W środkowych i południowych gubernjach cesarstwa, ona się uprawia w 120-tu majątkach i prócz tego p. Pieroszkow, kupując nasiona po 10 r. s. i drożéj, urządził rozsadnik dla plantacij tych roślin na pięciu set dziesięcinach.

Wiedząc, że na Litwie nie jest jeszcze dokładnie znaném to odkrycie, z którego przy umiejętném zastosowaniu można by wiele przynieść dla kraju korzyści, pośpieszam złożyć przy niniejszém w Redakcji kollekcję wyrobów z téj rośliny, to jeszcze dodając dla dogodności życzących, że kto by chciał zamówić nasiona i korzonki dla plantacji, zechce udać się do p. Walentego Gujskiego przy ś. Jerskiéj ulicy w domu Ryndziuńskiego, w kwaterze Adama Milwida w Wilnie. Cena naznacza się tymczasowa 10-ć rub. i sześćdziesiąt kop. za funt nasion, którym można zasiać razna długie lata cztery i pół morgi (trzy dziesięciny) ziemi. Wysyłający pod powyższym adresem pieniądze zechce i dokładny adres swój załączyć, dla zakomunikowania obiecanych przez p. Pieroszkowa rad, o łatwém wyrabianiu (na gruncie piaszczystym i forfowym) plantacij, oraz o miejscach dla nabycia korzonków téj rośliny przyśpieszających rozpowszechnienie.

Adam Milwid.

W lipcu 1861 r.
S. Peterburgs.

ВИЛЕНСКІЙ ДНЕВНИКЪ.

Пріѣхавшіе въ Вильно съ 27-го по 31-го Іюля.

ГОСТИННИЦА НИШКОВСКІЙ. Пом.: Сикорскій. Ходаковскій. Корибутъ-Дашкевичъ. подполк. Сальмоновичъ. колл. секр. Орловскій. чинов. по жел. дор. Лемонѣ. двор. Минскій. проф. Велькъ.

Въ разныхъ домахъ:

Въ домѣ Брановскаго: пом.: Залѣвская. Кибортова. Ромуальдъ Каспржицкій.—Въ д. Таньскаго: пом. Таньскій.—Въ д. Пузыны: Устинъ Хомскій. Тымовскій. Мисевичъ. Въ д. Гордона: кс. Іоганъ Галичъ. Колусовскій.—Въ д. Тринтроха: пом. Поплавскій.—Въ д. Махнаура: пом. Сулистровскій.—Въ д. Геца: пом. Бѣльскій. Смарщевскій.—Въ д. Крассовскаго: пом. Шукшта.—Въ д. Монтвиллы: Казиміра Стецевичъ.—Въ д. Жамейтовой: княгиня Пузынина.

Выѣхавшіе изъ Вильна съ 27-го по 31-го Іюля.

Пом: Корейво. Гелингъ. Майжелева. Умястовскій. Сулистровскій. док. Рихтеръ. Ив. Закржевскій. Корейво. Каминскій. Михалина Корейвина. Мисевичъ. Немчинскій. Гелингъ. Влад. Умястовскій. пом. Эмма Горская. коллеж. сов. Румбовичъ. Слуцкій городничій Волончениновъ.

DZIENNIK WILEŃSKI.

Przyjechali do Wilna od 27-go do 31-go lipca.

HOTEL NISZKOWSKI. Ob.: Sikorski. Chodakowski. Korbut-Daszkiewicz. podpółk. Salmonowicz. sekr. koll. Orłowski. urzęd. przy kol. żelaz.: Lemonie. szlach. Miński. prof. Welk.

W różnych domach:

W d. Branowskiego: ob.: Zalewska. Kibortowa. Rom. Kasprzycki. W d. Tańskiego: ob. Tański.—W d. Puzyny: Justyn Chomski. Tymowski. Misiewicz.—W d. Gordona: ks. Johan Galicz. Kołussowski.—W d. Tryntrocha: ob. Popławski.—W d. Machnaura: ob. Sulistrowski. W d. Geca: ob. Bielski. Smarszczewski.—W d. Krassowskiego: ob. Szukszta.—W d. Montwiłły: Kaz. Stecewicz.—W domu Żamejtowéj: księżna Puzynina.

Wyjechali z Wilna od 27-go do 31-go lipca.

Ob.: Korejwo. Goehling. Majżelowa. Umiastowski. Sulistrowski. dok. Richter. Jan Zakrzewski. Korejwo. Kamiński. Michalina Korejwina. Misiewicz. Niemczyński. Goeling. Wład. Umiastowski. obyw. Ema Górska. radca koll. Rumbowicz. Słucki horod. Wołonczeninow.

Печатать позволяется. ВИЛЬНО 31 іюля 1861 г.— Ценсоръ статскій совѣтникъ и кавалеръ А. Мухинъ.

W drukarni A. H. Kirkora.